NR 40 (1708) 5 PAŹDZIERNIKA 2021

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ILE KOSZTUJE NAS UE?

Ten Raport wywołał histerię

Wojciech Korkuć KORKOSTUDIO

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 40 INDEKS 379433
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- #EMERYTURAZASTAŻ – PODPISY W SEJMIE
- WIELKA FINANSJERA ZŁAPANA NA OSZUSTWACH

eprasa.pl 54615991b6

Legendarny pisarz węgierski po raz pierwszy po polsku

90 ilustracji, w tym 58 reprodukcji nowoczesnego malarstwa ze zbiorów Szépművészeti Múzeum w Budapeszcie, 312 str., 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa. Cena 69 zł

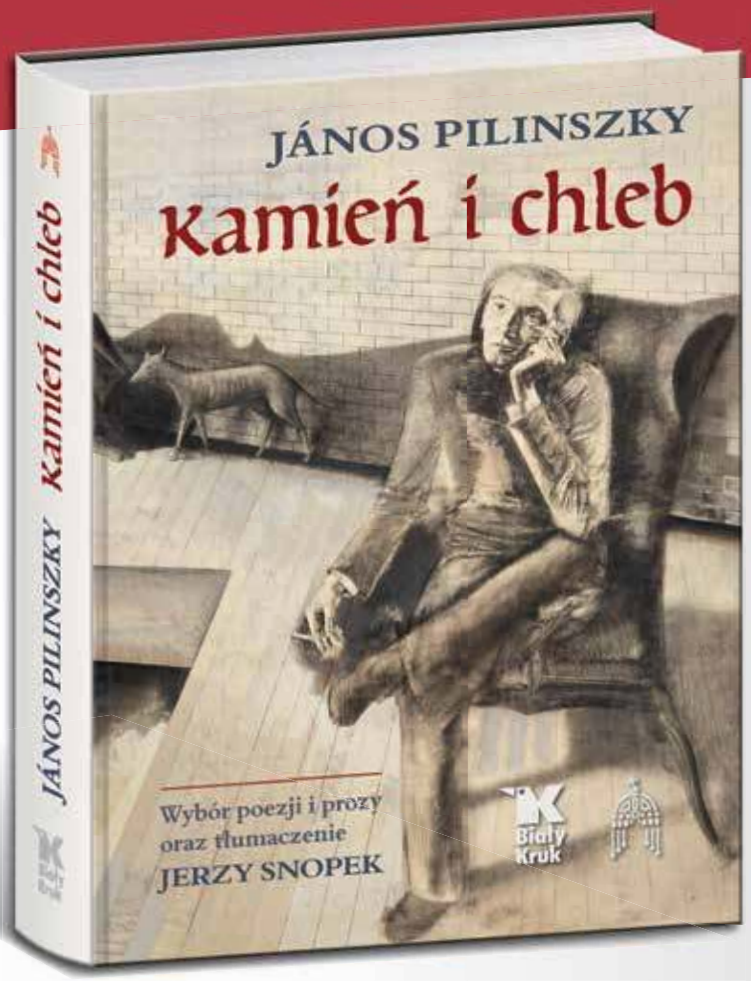

János Pilinszky (1921–1981) należy do najbardziej cenionych węgierskich pisarzy XX w. Jeszcze za życia uznano go za czołowego reprezentanta swego pokolenia, otaczając niemal kultem. Jego twórczość, zwłaszcza tajemnicza i przejmująca poezja, wywierała na Węgrów jakby nadprzyrodzony wpływ. Jak był on wielki, niech zaświadczy choćby scena przywołana we wstępie przez tłumacza: „Po którejś z jego 'bezkresnych nocy' nagle w przejściu podziemnym został wraz z przyjacielem otoczony przez watahę mocno podejrzanych i niezupełnie trzeźwych typów. No to chyba koniec z nami, pomyślał małodusznie ów przyjaciel. Tymczasem Pilinszky, absolutnie nieświadomy niebezpieczeństwa, zaczął ni stąd, ni zowąd recytować przed tym przypadkowym audytorium swoje wiersze. Piękna twarz rozjaśniona natchnieniem, sugestywny głos – krótko mówiąc: potoczny wzorzec poety… I stał się cud: pomruki zdziwienia i oburzenia z wolna ucichły, wszyscy zastygli w zasłuchaniu".

SERIA WĘGIERSKA

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Dla Czytelników „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ" książki 35% taniej!
Wejdź na stronę BIALYKRUK.PL i wykorzystaj kod rabatowy TS35

Biały Kruk

ZAMÓWIENIA: Biały Kruk Sp. z o.o., ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków, tel.: 12/254 56 02, 12/254 56 04, 12/254 56 31, faks: 12/254 56 00, e-mail: dystrybucja@bialykruk.pl, www.bialykruk.pl
Przy zamówieniu na kwotę powyżej 200 zł koszty przesyłki (16 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 54615991b6

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Niedawna prezentacja raportu „Saldo transferów finansowych między Unią Europejską a Polską" przygotowanego m.in. przez prof. dr. hab. Tomasza Grosse wywołała prawdziwą polityczną burzę. Niestety, jak w rozmowie z Teresą Wójcik zaznacza sam profesor, ostra polaryzacja polityczna w Polsce spowodowała, że raport nie został odebrany przez większość polityków i dziennikarzy jako zaproszenie do dyskusji merytorycznej. – Szczególny był moment prezentacji raportu, który zaciążył na jego odbiorze. Mianowicie prowadzona była dyskusja o możliwości polexitu. Duże znaczenie miał też fakt, że media w Polsce są w bardzo znacznym stopniu w rękach zagranicznych. Jakakolwiek krytyka dotycząca relacji gospodarczych w Unii Europejskiej, w tym inwestycji zagranicznych w Polsce, jest przez te media źle przyjmowana – mówi nam profesor Grosse.

A dyskusja o blaskach i cieniach Unii Europejskiej jest nam potrzebna, ponieważ już dawno za polityczny nonsens trzeba uznać postmodernistyczne teorie, w myśl których historia skończyła się po upadku Związku Radzieckiego, a Unia Europejska jest jednym z elementów nowej utopii politycznej, która będzie już trwać po wsze czasy. Bo, czy gdyby tak było, to doszłoby do brexitu?

Jak zaznacza Teresa Wójcik: „Obecny kształt Unii Europejskiej nie zapewnia solidarnej wspólnoty i równych korzyści. Zmierza do utrwalenia i raczej pogłębienia podziału na bogate centrum i kraje peryferyjne. Ten podział powstał ze znanych przyczyn – dominacji sowieckiej w Europie Środkowo-Wschodniej, a także podziału na bogatą Północ i uboższe Południe. Jeśli proces utrwalający ten podział będzie trwał nadal, to po brexicie okaże się, że inne kraje także będą się zastanawiały nad opuszczeniem Unii Europejskiej".

Podsumowując 17 lat w Unii Europejskiej, nie sposób nie dostrzec potężnego rozwoju Polski, co większość z nas może odczuć empirycznie, ale co też udowadniają twarde liczby, które przedstawia Mateusz Kosiński. Nie możemy odpowiedzieć na pytanie, jak rozwój ten wyglądałby, gdybyśmy do Unii Europejskiej nie wstąpili, to bowiem myślenie zamknięte w ramach historii alternatywnych, które warto zostawić pisarzom fantastyki. Jednak o kształcie, roli, korzyściach i kosztach Unii Europejskiej musimy rozmawiać i cieszę się, że „Tygodnik Solidarność" jest przestrzenią na tę debatę.

Dyskusja o blaskach i cieniach Unii Europejskiej jest nam potrzebna.

NA DOBRY POCZĄTEK MICHALSKI

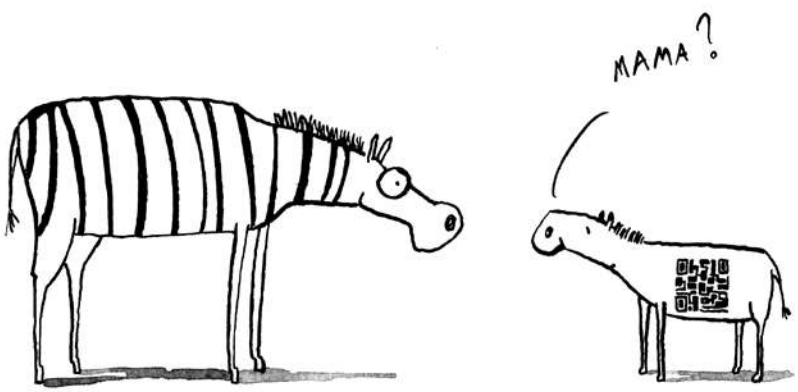

eprasa.pl 54615991b6

05.10.2021
WYDANIE Nr
40

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Ile kosztuje nas UE?

8	**Asymetryczne saldo korzyści**
12	**„Silniejsi osiągają swoje cele". Rozmowa z prof. dr. hab. T.G. Grosse**
16	**Od tej dyskusji nie uciekniemy**

32
GOSPODARKA

Chiński deficyt prądu

W ubiegłym tygodniu dużą częścią Chin, zwłaszcza północno-wschodnią, wstrząsnął kryzys deficytu energii. Tyleż ogromne, co niespodziewane niedobory wymusiły racjonowanie energii elektrycznej wszystkim odbiorcom. Zarówno zakładom przemysłowym, jak i instytucjom oraz gospodarstwom domowym – pisze Teresa Wójcik.

KRAJ

Tuskowi zmienił się mental 22
Solidarność złożyła w Sejmie podpisy pod projektem ustawy #EmeryturaZaStaż 24
WORK-LIFE BALANCE 26
Bywa niebezpiecznie 30

GOSPODARKA

Chiński deficyt prądu 32

ZAGRANICA

Wielka finansjera złapana na oszustwach 36
Znów korki... na morzu 40

RELIGIA

Kościoła broni dziś odwaga myślenia. Rozmowa z ks. prof. dr. hab. P. Bortkiewiczem TChr 42
Kształcimy elity katolickie. Rozmowa z dr. M. Oktabą 46

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 50

KULTURA

Czuję ogromną wdzięczność za to, co mam. Rozmowa z A. Figiel 52
O fałszowaniu historii i innych sprawach 55

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Na Jowiszu coraz cieplej 58

ZWIĄZEK

Co w związku 60
W Płocku podpisano porozumienie dla dialogu społecznego 62
Solidarność w PZU: nasza praca idzie do przodu 64
Młodzi ludzie nie są świadomi swoich praw 66
Pracownicy Bielmleku walczą o swoje 67

FELIETONY:

GAC 15
PŁUŻAŃSKI 19
TERLIKOWSKI 35
BINIECKI 39
KRYSZTOPA 74

eprasa.pl 54615991b6

I VICE VERSA

Jakub Pacan

Tuskowi nie wyjdzie

Kiedy Donald Tusk wracał do polskiej polityki, pojawiały się głosy, że to dobrze, niech się to już stanie i obnaży w końcu prawdziwą słabość tego polityka. W dniach jego powrotu to była odważna i ryzykowna teza, teraz – jak widać – się sprawdza.

Donald Tusk nie powiedzie PO do zwycięstwa, utrzyma jej pierwszeństwo po stronie opozycyjnej, ale za ogromną cenę. Nie tylko PiS obawiało się jego powrotu, radości nie było też widać u Rafała Trzaskowskiego, Grzegorza Schetyny i pewnie wielu działaczy, którzy w czasie jego nieobecności postanowili budować swoje kariery w oparciu o liderów, którym nie zawsze z Tuskiem było po drodze. Teraz ich dalszy rozwój w partyjnych strukturach stoi pod znakiem zapytania.

Swoim sprzecznym zachowaniem szef PO pokazuje, jak trudno mu zbudować nowy, atrakcyjny i wiarygodny wizerunek, który przyciągnie tłumy wyborców. Z jednej strony Tusk przyjechał jako europejski mąż stanu punktować PiS i całą polską scenę polityczną z pozycji europejskich wartości, a z drugiej jakiś czas później zaczyna czytać SMS-a od teściowej i robi z siebie zgrywusa.

Mateusz Kosiński

Na ratunek Donald

W mojej ocenie Donald Tusk nie okaże się grabarzem Platformy Obywatelskiej. Gołym okiem widać różnicę w sprawowaniu władzy przez Tuska a jego poprzedników. Bo tak naprawdę po kolejnych porażkach wyborczych PO nie zauważałem żadnej refleksji nad osiąganymi wynikami, korekty, wyciągania konsekwencji. To było raczej dalsze brnięcie w przyjętą taktykę opozycji totalnej, ulicy i zagranicy, wciąż te same twarze i zero politycznej odpowiedzialności personalnej. Bo czy w innej formacji ktoś, kto osiągnął taką polityczną porażkę jak np. Małgorzata Kidawa-Błońska, byłby wciąż traktowany serio? Nic więc dziwnego, że Tusk pozbywa się polityków, którzy partii przysporzyli wyłącznie porażki. Nie przez przypadek ma opinię polityka bezwzględnego, który bez mrugnięcia okiem wycinał partyjnych towarzyszy. Nie przez przypadek z „trzech tenorów" w partii pozostał tylko jeden...

Ale czy to oznacza, że Tusk przyniesie PO powrót do zwycięstw? I tutaj odpowiedź jest przecząca. To polityk obciążony zbyt dużym bagażem negatywnych emocji. Jego rolą jest więc uratowanie tonącej partii i liczenie na pozytywny wynik wszystkich formacji opozycyjnych. Bo kto jak nie „król Europy" będzie miał odpowiedni polityczny spryt na zmontowanie w przyszłym Sejmie anty-PiS-owskiej koalicji?

Ale czy to oznacza, że Tusk przyniesie PO powrót do zwycięstw? I tutaj odpowiedź jest przecząca. To polityk obciążony zbyt dużym bagażem negatywnych emocji. Jego rolą jest więc uratowanie tonącej partii i liczenie na pozytywny wynik wszystkich formacji opozycyjnych. Bo kto, jak nie „król Europy" będzie miał odpowiedni polityczny spryt, by zmontować w przyszłym Sejmie anty-PiS-owską koalicję?

eprasa.pl 54615991b6

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Sharon Stone

Fot. Amy Katz / Zuma Press / FORUM

YouTube podjął decyzję o blokowaniu materiałów, które zawierają nieprawdziwe informacje na temat szczepionek. Z serwisu zniknęły konta przedstawicieli ruchu antyszczepionkowego. Popularny kanał zapowiedział zablokowanie materiałów, w których padają stwierdzenia, że szczepionki są niebezpieczne, powodują długotrwałe problemy zdrowotne lub nie są skuteczne, a także takich, w których pojawiają się błędne informacje na temat substancji zawartych w preparatach. Tylko czy sam YouTube wie, które informacje o szczepionkach są prawdziwe, i jest w stanie zaświadczyć własną reputacją, że szczepionki nie są niebezpieczne?

***

W USA arcybiskup Milwaukee Jerome Listecki chce potwierdzenia płci kandydatów do seminarium. – Biskupi powinni rozważyć wymaganie testów DNA lub badań lekarskich, aby upewnić się, że wszyscy seminarzyści są biologicznymi mężczyznami – stwierdził arcybiskup. Jerome Listecki tłumaczył w nocie do członków Konferencji Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych o przypadkach wykrycia, że kobieta, która podawała się za mężczyznę, została nieświadomie przyjęta do seminarium lub do domu formacyjnego instytutu życia konsekrowanego. „We wszystkich przypadkach w dokumentacji medycznej lub psychologicznej tych osób nic nie wskazywało na przebyte terapie lub odpowiednie operacje” – czytamy w nocie. Ale żeby nawet wizja lokalna nie pomogła, tylko trzeba sięgać aż po testy DNA? Oni tam mają jednak dobrych chirurgów.

***

Minister obrony talibów Mawlawi Mohammad Yaqoob zwrócił się do żołnierzy, by przestali robić selfie i umieszczać je w mediach społecznościowych. Po pierwsze, zagraża to bezpieczeństwu, ponieważ dzielą się swoją lokalizacją z innymi. Po drugie, łamią wewnętrzny savoir-vivre, bo żołnierz-talib obowiązany jest jednak do przestrzegania kodeksu dobrych praktyk i nie może lekkomyślnie psuć reputacji grupy.

***

Aktorka Sharon Stone uczestniczyła niedawno w Festiwalu Filmowym w Zurychu, gdzie odbierała nagrodę za całokształt twórczości. Zapytana przez Wirtualną Polskę o sytuację osób LGBTQ+ w Polsce odpowiedziała: „Po prostu uważam, że nikt nie powinien

eprasa.pl 54615991b6

być traktowany inaczej niż pozostali. Jakakolwiek próba segregacji jest bzdurą. Dlaczego osoby homoseksualne mają komukolwiek mówić, z kim sypiają i jak uprawiają seks? Nikt nie zapytał mnie, jak uprawiam seks, z kim to robię, czy jestem na dole ani co lubię w seksie. Uważam, że pytanie o to jest przemocowe i niestosowne. Obraźliwe jest ocenianie ludzi przez ich seksualność, religię, kolor skóry albo rasę. To kolejna wymówka, by pozbawić kogoś prawa do pokazywania się i bycia widocznym" – innymi słowy aktorka nie ma bladego pojęcia o Polsce, a już tym bardziej o mniejszościach seksualnych w Polsce i wygłosiła formułkę, którą można by wypuścić w Norwegii, Surinamie, Francji czy Rosji. I to też jest sztuka, nie przyznać się, że się nie wie, i tak powiedzieć, żeby nic nie powiedzieć.

***

Czego nie zrobi romantyczny mąż dla swojej ukochanej? Pijany 32-letni mieszkaniec Białegostoku zdemolował drzwi wejściowe apteki i za wszelką cenę próbował dostać się do środka, bo chciał kupić żonie szampon, a apteka była zamknięta. On się tym nie zraził, lecz zdenerwowany, że apteka jest zamknięta w południe, postanowił sforsować drzwi. Nie wiadomo, jak długo pił, bo była to niedziela i kilka dni mogło mu uciec, miał w końcu dwa promile alkoholu we krwi. Niestety biurokraci całkiem przyziemnie potraktowali czyn mężczyzny, 32-latek usłyszał zarzut usiłowania kradzieży z włamaniem w warunkach recydywy. Za to przestępstwo grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności, w warunkach recydywy kara może być zwiększona o połowę. Kto wie, teraz to może żona będzie mu wozić szampony do zakładu karnego.

***

Burza po słowach Donalda Tuska. „Folwark zwierzęcy po polsku, czyli jak dwa wieprze na rozkaz kaczora miały przy pomocy jednej krowy odwrócić uwagę od stada tłustych kotów" – napisał w mediach społecznościowych szef Platformy Obywatelskiej Donald Tusk. Na koniec dodał, że „wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci jest przypadkowe". Do słów lidera Platformy Obywatelskiej odniósł się szef gabinetu prezydenta Paweł Szrot, który nie przebierał w słowach. „Można to nazwać dehumanizacją przeciwnika. Joseph Goebbels lubi to. Ale publiczne wyzywanie od świń to po prostu podłość" – stwierdził polityk. „I żadne «subtelne» odniesienie do Orwella tego nie zmieni" – dodał.

***

W poprzednim tygodniu media i policja informowały o tragicznym wypadku samochodowym pod Olsztynem, w którym zginęły dwie kobiety. Według „Super Expressu" sprawcą zdarzenia jest znany łódzki adwokat Paweł K., który właśnie wracał z wesela.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

Szokujące w sprawie jest jednak to, że mężczyzna po zdarzeniu opublikował na Instagramie film, z którego jasno wynika, że nie poczuwa się do winy z powodu tego, co się stało; mecenas odpowiedzialnością za śmierć kobiet obarczył... samochód, którym panie podróżowały. – Wszyscy mówią o tym, że tak: że nadmierna prędkość, że brawura, że telefony komórkowe, że pijani kierowcy. Ale zapominamy, moi drodzy, o tym, że po naszych drogach poruszają się trumny na kółkach. I to była konfrontacja bezpiecznego samochodu z trumną na kółkach. I między innymi dlatego te kobiety zginęły (...). One [samochody – przyp. red.] są przerzucane do nas, bo ludzie sobie kupią. „O, kupię sobie auto za trzy tysiące, fajnie". No i co, cieszysz się, że kupiłeś sobie auto za trzy tysiące? A nie lepiej wziąć kredyt, pożyczyć od kogoś kasę, poczekać, uzbierać i kupić auto bezpieczne? Zastanówmy się nad tym naprawdę – mówi mecenas Piotr K. na nagraniu opublikowanym na Instagramie. Sprawa wzbudziła olbrzymie emocje w mediach społecznościowych. Mecenas później przepraszał. – Dzień po tragicznym wypadku, w którym śmierć poniosły dwie kobiety, pod wpływem emocji nagrałem relację, w której użyłem niewłaściwych słów. Z całego serca przepraszam za te wypowiedzi rodziny ofiar i wszystkich tych, których moje wypowiedzi uraziły, zbulwersowały, oburzyły. Nigdy moim zamiarem nie było zrzucanie winy za spowodowanie tego wypadku na ofiary śmiertelne, które poruszały się samochodem starszej generacji. Składam najszczersze kondolencje rodzinom ofiar. Modlę się za obie zmarłe kobiety oraz ich rodziny – dodał później Piotr K.

eprasa.pl 54615991b6

Temat Tygodnia

ASYMETRYCZNE saldo korzyści

eprasa.pl 5461599166

Obecny kształt Unii Europejskiej **nie zapewnia solidarnej wspólnoty i równych korzyści**. Zmierza do utrwalenia i raczej pogłębienia podziału na bogate centrum i kraje peryferyjne. Ten podział powstał ze znanych przyczyn – dominacji sowieckiej w Europie Środkowo-Wschodniej, a także podziału na bogatą Północ i uboższe Południe. Jeśli proces utrwalający ten podział będzie trwał nadal, to po brexicie okaże się, że inne kraje także będą się zastanawiały nad opuszczeniem Unii Europejskiej. Tymczasem Polska jest żywotnie zainteresowana utrzymaniem wspólnoty europejskiej – stwierdzają autorzy raportu „Saldo transferów finansowych między Unią Europejską a Polską".

Teresa Wójcik

W ostatnich latach na skutek dobrej polityki gospodarczej Polski dystans dzielący nas od Niemiec, krajów Beneluksu czy Francji znacznie się zredukował. Na zdjęciu ulica w Düsseldorfie z ekskluzywnymi sklepami.

Fot. Adobe Stock

Raport „Saldo transferów finansowych między Unią Europejską a Polską" został opracowany przez dwóch naukowców – prof. dr. hab. Tomasza Grzegorza Grosse (Uniwersytet Warszawski) oraz dr. hab. Zbigniewa Krysiaka, prof. SGH (Szkoła Główna Handlowa oraz Instytut Myśli Roberta Schumana). To bardzo ważny i potrzebny dokument pozwalający zrozumieć pozytywne i negatywne strony procesu integracji krajów europejskich – wprawdzie głównie w odniesieniu do Polski, ale z uwzględnieniem niemal pełnego tła powstawania i tworzenia europejskiej wspólnoty. Raport oparty na twardych danych i liczbach pochodzących m.in. ze źródeł Unii Europejskiej jest rzeczowy i obiektywny. W tym obrazie „z natury" przeważają raczej ciemne barwy, jeśli chodzi o Polskę i pozostałe kraje Europy Środkowo-Wschodniej.

Realizm i twarde dane

Ten realizm to właśnie jedna z wartości raportu wobec rozpowszechnionych opinii, że Polska i jej obywatele odnoszą same (i to wielkie) korzyści z przynależności do Unii Europejskiej, że Unia Europejska dla naszego kraju to właściwie superbankomat, z którego wypłacamy strumienie pieniędzy finansujące wszechstronny rozwój i zachcianki. Raport pokazuje drugą stronę unijnego medalu i krytycznie ocenia obecny model europejskiej integracji.

Poświęca temu ponad 100 stron solidnie udokumentowanego opracowania, które podzielone jest na cztery części. Pierwsza to wprowadzenie, druga część – autorstwa prof. dr. hab. Tomasza Grzegorza Grosse – to „Bilans członkostwa w Unii Europejskiej". Autorem części trzeciej zatytułowanej „Saldo transferów finansowych między Polską a Unią Europejską" jest dr hab. Zbigniew Krysiak, prof. SGH. Raport kończą: podsumowanie, rekomendacje oraz obszerna i cenna bibliografia.

Prace nad raportem trwały kilka miesięcy. Sfinansowano je ze środków europejskiej frakcji Parlamentu Europejskiego – Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy.

Część raportu, autorstwa prof. Grosse, obejmuje podsumowanie źródeł poświęconych ekonomicznym skutkom integracji Polski i innych państw Europy Środkowej z Europą Zachodnią. W części autorstwa prof. Krysiaka przedstawione zostały badania empiryczne do-

eprasa.pl 54615991b6

RAPORT POZWALA ZROZUMIEĆ POZYTYWNE I NEGATYWNE STRONY INTEGRACJI KRAJÓW EUROPEJSKICH – WPRAWDZIE W ODNIESIENIU DO POLSKI, ALE Z UWZGLĘDNIENIEM NIEMAL PEŁNEGO TŁA UNII EUROPEJSKIEJ.

tyczące braku równowagi w bilansie transferów finansowych pomiędzy Polską a Unią Europejską, czego skutkiem jest zmniejszenie korzyści gospodarczych Polski i tym samym ograniczenie możliwości skrócenia odległości potencjału ekonomicznego naszego kraju do Niemiec, Holandii czy Francji.

Jednym z wątków raportu – przedstawionym analitycznie – jest nadmierna dominacja ekonomiczna Niemiec w stosunku do Polski i innych państw Europy Środkowej. Z tym związany jest rosnący problem spadającej efektywności gospodarki Unii Europejskiej. „Polega to na osłabianiu potencjału krajów z Europy Środkowo-Wschodniej już od początku ich dołączania do organizacji międzynarodowej, jaką jest Unia Europejska. Wynika to z dominacji kapitałowej zachodniej Europy w stosunku do wschodu Unii Europejskiej, co z jednej strony zaburzało funkcjonowanie zdrowych praw ekonomicznych i prowadziło do rosnącej nierównowagi, z drugiej zaś strony prowadziło do zjawiska internacjonalizacji zysków (dla Zachodu) i nacjonalizacji kosztów (dla Wschodu)" – czytamy we wprowadzeniu do raportu.

Sytuacja przedstawiona w raporcie potwierdza fakt, że kapitał ma narodowość, co „związane jest z dużym ryzykiem, jakie niesie ze sobą kapitał zagraniczny w przypadku, gdy nie ma odpowiednich regulacji i zasad dostosowujących takie [zagraniczne – przyp. red.] podmioty do zachowania przestrzegającego zasady równego podziału korzyści i ryzyka. Przy braku takich mechanizmów regulacyjnych lub kontroli dochodzi do przerzucania ryzyka i kosztów na podmioty lokalne i w konsekwencji na całą gospodarkę Polski". Mechanizm taki przywołany w raporcie funkcjonuje nie tylko w Polsce, lecz także we wszystkich krajach Europy Środkowo-Wschodniej i przynajmniej w niektórych Europy Południowej.

REALNA JEST NIEBEZPIECZNA MONOPOLIZACJA, W KTÓREJ CAŁA EUROPA PRACUJE NA NIEMCY.

Jeden (ważny) wątek przysłonił pozostałe

Raport zyskał już pewną popularność, głównie dzięki jednemu wątkowi zakończonemu stwierdzeniem, że Polska straciła na wejściu do Unii Europejskiej około 535 mld zł. To dlatego, że otwarcie rynku polskiego na firmy zagraniczne z Zachodu spowodowało, że zyski finansowe uzyskane przez te firmy były o wiele większe niż kwoty funduszy, jakie Polska uzyskała z Unii Europejskiej. Cały rachunek skrótowo jest następujący: w latach 2004-2020 Polska otrzymała z Unii Europejskiej równowartość 593 mld zł, a z Polski wytransferowano 1 bln 129 mld zł. Polska więc straciła 535 mld zł – czyli średnio 33,4 mld zł rocznie. Ten wątek jest bardzo ważny, ale zawężenie znaczenia raportu przez niektórych odbiorców do tego tylko wątku w pewnym sensie spłyca dokument. Odwraca uwagę od innych wątków nie mniej ważnych, choć może nie tak sensacyjnych.

Finansowa strata jest dla Polski ogromna. Raport jednak bezstronnie stwierdza, że otrzymane środki w postaci funduszy unijnych oczywiście przyczyniły się do znaczącego wzrostu społeczno-gospodarczego w Polsce, do korzystnych przemian cywilizacyjnych, poprawy infrastruktury.

W korzyściach dominują Niemcy

Autorzy raportu podkreślają, że w relacjach ekonomicznych pomiędzy krajami Europy Zachodniej a Środkowej „pojawił się dysparytet w zakresie godziwego podziału korzyści w związku z otwarciem dla Zachodu rynków Europy Środkowej. Stały się one potęż-

eprasa.pl 54615991b6

nym obszarem zbytu na produkcję aranżowaną z Zachodu bez uzyskiwania przez Wschód odpowiedniej zapłaty".

Raport zwraca uwagę na szczególne korzyści Niemiec wynikające z tego dysparytetu. Niemiecka składka do unijnej kasy w latach 2021-2027 będzie sześć razy wyższa niż składka Polski. Niemcy będą płatnikiem netto. Ale jak informują dane Komisji Europejskiej – Niemcy uzyskają nadal najwięcej na wspólnym unijnym rynku. Na przykład niemieckie firmy wygrały wiele przetargów na realizowanie projektów finansowanych w Polsce z europejskich środków polityki spójności. To wydaje się być legalne, ale w ten sposób bardzo duże środki przeznaczone dla Polski trafią do firm zza Odry i popłyną do niemieckiej gospodarki.

Nierówny podział korzyści, wynikający z niesprawiedliwego dostępu do rynku, pomiędzy Zachodem i Wschodem Europy miał – i ma nadal – negatywne skutki dla Wschodu. Powoduje, że w efekcie końcowym „redukuje się nominalne tempo rozwoju gospodarczego krajów Europy Środkowej na rzecz wzrostu kapitału na Zachodzie". W raporcie podkreślono, że w takiej sytuacji „pomiar dystansu nie może być tylko oparty na PKB per capita. Pomiar należy rozszerzyć o dochody obywateli i gospodarstw domowych w różnych przekrojach społecznych, a także o kapitał per capita w postaci nieruchomości, depozytów bankowych, akcji, obligacji i funduszy inwestycyjnych. Stosując taki zespół wartości do pomiaru dystansu, można dojść do wniosku, że czas potrzebny na dogonienie np. przez Polskę Niemiec, Francji czy Holandii nie zmniejszał się w sposób zadowalający, choć w ostatnich latach, na skutek dobrej polityki gospodarczej Polski, dystans ten się redukował".

Inicjatywa Trójmorza korektą modelu

Według raportu obecny model gospodarczy Unii Europejskiej nie prowadzi do wyrównywania potencjałów gospodarczych poszczególnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej (nie tylko Polski). Wymaga więc korekty. Taką korektę modelu integracji europejskiej może zapewnić konsekwentna realizacja Inicjatywy Trójmorza. Jest to jeden z wniosków raportu: Trójmorze jako strategia rozwoju gospodarczego Polski.

Raport wskazuje, że dominacja i w pewnym sensie monopolizacja gospodarki Unii Europejskiej przez Niemcy wymaga pilnych zmian, także w celu zapobiegania spadkowi efektywności ekonomii Unii Europejskiej. Ze skumulowanego salda rachunku bieżącego państw Unii Europejskiej w latach 2004-2020 wynika, że „realna jest niebezpieczna monopolizacja, w której cała Europa pracuje na Niemcy".

W tym kontekście wydaje się, że Inicjatywa Trójmorza ma szczególne znaczenie i „szybkie zintegrowanie wokół tego projektu wszystkich państw Europy Środkowo-Wschodniej będzie kluczem do budowy potencjału gospodarczego Polski i innych państw regionu". A także doprowadzi do korekty modelu ekonomicznego Unii Europejskiej na bardziej efektywny i solidarny.

Zdaniem autorów raportu zmniejszenie importu do krajów Trójmorza z Niemiec i Chin na rzecz uruchamiania produkcji w tym regionie pozwoli na zatrzymanie większych zasobów pieniężnych i zwiększenie potencjału gospodarczego Trójmorza. W ekspansji eksportowej kraje Trójmorza powinny uwzględniać rynki o dużej skali: Indie, Afrykę i USA. „W procesie budowania wspólnoty Trójmorza i realizacji ekspansji eksportowej ważne jest oparcie na fundamentach ideowych patriotyzmu gospodarczego i solidaryzmie społeczno-gospodarczym, a nie na neoliberalnej gospodarce rynkowej".

Rozłąka jest naszym losem.
Spotkanie naszą nadzieją.

DANUCIE KOBZDEJ
prezes Fundacji Centrum Solidarności

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

MAMY

składa

w imieniu
Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"
przewodniczący
Piotr Duda

Pokój jej duszy.

eprasa.pl 54615991b6

„Silniejsi osiągają swoje cele”

Nie można godzić się na dysfunkcyjność przyjętego egzogenicznego modelu integracji europejskiej. Bez reorientacji polityki gospodarczej ten model będzie się utrwalał na szkodę Polski, i nie tylko Polski. To m.in. wykazuje raport „Saldo transferów finansowych między Unią Europejską a Polską” opracowany przez dwóch polskich naukowców. Z jednym ze współautorów, prof. dr. hab. **Tomaszem Grzegorzem Grosse**, rozmawia **Teresa Wójcik**.

– Dlaczego raport był krytykowany, zanim ktokolwiek zdążył się z nim zapoznać?

– Myślę, że powody były trzy. Po pierwsze, mamy w Polsce ostrą polaryzację polityczną i raport nie został przez większość polityków i dziennikarzy odebrany jako zaproszenie do dyskusji merytorycznej. Po drugie, szczególny był moment

eprasa.pl 54615991b6

Fot. Tomasz Golab / Gość Niedzielny / FORUM

prezentacji raportu, który zaciążył na jego odbiorze. Mianowicie prowadzona była dyskusja o możliwości polexitu. Po trzecie, duże znaczenie miał też fakt, że media w Polsce są w bardzo znacznym stopniu w rękach zagranicznych. Jakakolwiek krytyka dotycząca relacji gospodarczych w Unii Europejskiej, w tym inwestycji zagranicznych w Polsce, jest przez te media źle przyjmowana.

– Autorom raportu zarzuca się chęć doprowadzenia do polexitu. Jaki w rzeczywistości jest cel powstania raportu?

– Teza o konieczności polexitu nie była celem raportu. W tekście wyraźnie pokazujemy korzyści wynikające z przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Natomiast jednym z naszych celów było wykazanie dysfunkcyjności przyjętego w praktyce modelu integracji europejskiej. Chodzi po pierwsze o to, że skoro istnieje nierównowaga w przepływach finansowych między Polską a Unią Europejską, to powinniśmy zastanowić się, w jaki sposób ją zrównoważyć. Nie można więc zmniejszać lub zawieszać transferów finansowych Unii Europejskiej do Polski albo ograniczać dostępu polskich usługodawców do rynku wewnętrznego Unii Europejskiej. Należałoby również dążyć do zrównania warunków gry na naszym rynku dla przedsiębiorstw zagranicznych i krajowych.

Po drugie, zwracamy uwagę na to, że dotychczasowy model rozwoju opiera się na niskich kosztach produkcji, w tym taniej pracy. Korzyści tych uwarunkowań się wyczerpują, gdyż wraz z rozwojem gospodarczym wzrastają koszty pracy, ale rosną też inne koszty produkcji, na przykład cena energii.

JEDNYM Z CELÓW RAPORTU BYŁO WYKAZANIE DYSFUNKCYJNOŚCI PRZYJĘTEGO W PRAKTYCE MODELU INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ.

– Asymetria korzyści ekonomicznych nie była uwzględniana w pierwotnej koncepcji powołania wspólnoty europejskiej. Czy można powiedzieć, że integracja obecnie jest zaprzeczeniem idei Roberta Schumana?

– Procesy integracji od początku zakładały rozwój Polski według modelu egzogenicznego, czyli opierającego się na czynnikach zewnętrznych. Decydowała o tym geopolityka, o której Tukidydes napisał, że „to silniejsi osiągają swoje cele, a słabsi ustępują". Polskie rządy podejmowały niewystarczające działania na rzecz zmiany tego modelu, choć jest widoczna pewna korekta w tej mierze po 2015 roku. Bez reorientacji polityki gospodarczej model egzogeniczny będzie się utrwalał, i to wykazuje nasz raport.

Wizja Roberta Schumana miała za podstawę sprawiedliwe i równe relacje między państwami, solidarność państw tworzących wspólnotę europejską. Schuman uważał, że solidaryzm gospodarczy i rozwijanie wspólnoty narodów Europy przyniesie wyższą efektywność gospodarczą, czego coraz bardziej brakuje integracji europejskiej.

– Czy można ocenić, że obecny kształt Unii Europejskiej to gospodarczy model: silne centrum krajów północnych i kraje peryferyjne?

– Obecny model integracji w niewystarczającym stopniu niweluje podziały na wysoko rozwinięte centrum i słabsze peryferie unijne. Widać to zwłaszcza w strefie euro, gdzie wzmacniany jest istniejący przed unią walutową

eprasa.pl 54615991b6

podział historyczny na linii bogata Północ i biedne Południe. Nadal wyzwaniem jest też różnica między lepiej rozwiniętym Zachodem i słabszym Wschodem Unii Europejskiej. Dlatego w raporcie stwierdzamy, że państwa z południowych i wschodnich europejskich peryferiów nie wydają się korzystać w podobnym stopniu z integracji jak państwa usytuowane w rdzeniu europejskim.

Cytujemy też inne badania na podobny temat. Według amerykańskiej izby handlowej przy Unii Europejskiej korzyści wynikające z udziału w rynku wewnętrznym były trzykrotnie większe dla Niemiec niż przykładowo dla Polski, co było mierzone wzrostem PKB w przeliczeniu na głowę mieszkańca. Przywoływane w naszym raporcie szacunki samej Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego także wskazują, że korzyści z rozszerzenia Unii są asymetryczne. Kwestią sporną jest tylko, jak bardzo na rzecz zachodniej części kontynentu. Thomas Piketty wspomina, że wprawdzie korzyści ekonomiczne i transfery unijnych funduszy europejskich wyraźnie wspierają PKB w krajach Grupy Wyszehradzkiej, ale transfery w postaci dywidend i zysków korporacji zachodnich do swoich siedzib są niemalże dwukrotnie większe.

Przykładem tych europejskich asymetrii jest unia walutowa. Jest ona korzystna przede wszystkim dla krajów najbogatszych. Nie jest stabilna ani nie ma odpowiednich mechanizmów zapobiegania dywergencji gospodarczej. Jest więc szczególnie problematyczna dla słabszych ekonomicznie państw, które albo rozwijają się w mniejszym tempie, albo wręcz tracą na wspólnej walucie. Widać to na przykładzie Włoch, całego Południa, a nawet Francji. Z naszego punktu widzenia wchodzenie do strefy euro wzmocniłoby zapewne asymetryczność przepływów finansowych, co więcej, w silniejszym stopniu musielibyśmy partycypować w transferach do bogatszych od nas krajów Europy Południowej. Ponadto utrwaliłby się zapewne u nas model gospodarki egzogenicznej.

– Jak więc powinna wyglądać Unia Europejska?

– W Unii Europejskiej powinna przede wszystkim zmniejszać się dominacja silnych. Słabsze państwa mają przecież prawo rządzić się same, w granicach uprawnień pozostawionych przez traktaty państwom członkowskim, a także zgodnie z zasadą subsydiarności i proporcjonalności. Taka bardziej elastyczna formuła rządów w Unii Europejskiej jest bardzo istotna dla Polski, bo nie tylko chroni podmiotowość własnej demokracji, kultury i państwowości, ale pozwala na lepsze dopasowanie potrzeb rozwojowych kraju do formułowanych odgórnie polityk europejskich, które uwzględniają przede wszystkim interesy zachodnich społeczeństw. Tymczasem następuje raczej centralizacja władzy w Unii Europejskiej, w dużej mierze zgodna z preferencjami najsilniejszych państw. Instytucje unijne przekraczają coraz częściej swoje traktatowe uprawnienia, a więc wchodzą w kompetencje narodowe. To osłabia suwerenność i demokrację, zwłaszcza w mniej wpływowych w Brukseli krajach Unii Europejskiej. Ale również uniemożliwia ograniczenie kosztów wynikających z polityk antykryzysowych realizowanych w Unii Europejskiej. Nie wystarczy już więc tylko stać z boku, tak jak w przypadku niewchodzenia do strefy euro. Ważna jest możliwość osłabienia harmonizacji regulacyjnej i centralizacji zarządzania w innych obszarach polityk Unii Europejskiej, bo inaczej mogą pojawić się zbyt wielkie koszty – tak jak w polityce klimatycznej – które będą ograniczały nasz rozwój.

W UNII EUROPEJSKIEJ NASTĘPUJE CENTRALIZACJA WŁADZY, W DUŻEJ MIERZE ZGODNA Z PREFERENCJAMI NAJSILNIEJSZYCH PAŃSTW CZŁONKOWSKICH.

W Polsce należy w większym stopniu przejść do akumulacji kapitału krajowego i tworzenia własnych technologii. Polityka rządu powinna więc preferować czynniki rozwoju endogenicznego. Należy tworzyć podstawy dla powstania regionalnego centrum finansowego w Warszawie i umacniać rolę złotówki w najbliższym regionie, także poprzez jej digitalizację. Ze względów bezpieczeństwa musimy wzmocnić przemysł wojskowy, ale jest on potencjalnie platformą dla rozwoju krajowej gospodarki także w sektorach cywilnych. Należy wreszcie chronić i wspierać największe polskie korporacje, a także ich ekspansję zewnętrzną, zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej. Uważam też, że współpraca ze związkami zawodowymi w takich firmach może być korzystna i dla pracowników, i dla rozwoju kraju.

eprasa.pl 54615991b6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Granica

Stan wyjątkowy na przygranicznych terenach z Białorusią został przedłużony o 60 dni. I po ostatnich informacjach trudno się temu dziwić. Dziwić za to powinno, jak część mediów ochoczo powielała rosyjską i białoruską propagandę.

Naprawdę trudno było się spodziewać innej decyzji niż tej o przedłużeniu stanu wyjątkowego. Już pobieżna ocena wskazywała, że będzie to formalność. Problem nie zniknął, a wręcz przeciwnie – przybrał na sile. W dodatku pojawiły się nowe okoliczności. Ot, choćby ta, że Białoruś znosi wizy dla obywateli takich państw jak Egipt czy Pakistan. Ciekawe, po co, prawda? Kropką nad i była niedawna konferencja szefów MON i MSWiA – Mariusza Błaszczaka oraz Mariusza Kamińskiego, na której zaprezentowano materiały zebrane przez służby.

Okazało się bowiem, że część ludzi nielegalnie próbujących przekroczyć granicę ma związki z terrorystami. Nie wspominając o zdjęciach z egzekucji. Co ciekawe, coraz więcej migrantów werbowanych jest w Rosji, a nie w krajach pochodzenia. Wydaje się zresztą, że służby Łukaszenki dokonują selekcji, by takiego elementu było jak najwięcej w strumieniu migracyjnym. Niepokojące były również informacje dotyczące prowokacji ze strony białoruskich funkcjonariuszy pod adresem polskich żołnierzy i pograniczników. Już ten mały wycinek pokazuje, jak skomplikowana, trudna, ale i dynamiczna jest sytuacja.

Tymczasem część polityków i dziennikarzy zdaje się tego nie zauważać. To, co było dla nich faktem w przypadku Litwy czy Łotwy, nagle w sprawie Polski już nie jest. W dodatku bardzo łatwo i szybko zaczęli powielać rosyjską i białoruską propagandę. Odsyłam przy tej okazji do 38 numeru „Tygodnika Solidarność", w którym redakcja – charakteryzując to zjawisko – zadała fundamentalne pytanie: „Pożyteczni idioci czy jawni zdrajcy?". Warto pamiętać, że to m.in. takim głosom Aleksander Łukaszenka ciągle wierzy, że jeśli przy granicy polsko-białoruskiej będzie więcej zgonów, to zwiększy się presja polskiej opinii publicznej, a władze Polski ostatecznie się ugną. I trzeba powiedzieć, że część środowisk robi w tym zakresie sporą robotę.

Propaganda od zawsze była obliczona na pobudzenie emocji, a już zwłaszcza tych, które uchodzą za szlachetne. Bardzo często zresztą, by osiągnąć ten cel, trzeba posługiwać się kłamstwem, więc powstaje nam nierozerwalna para. I jeśli przyjrzymy się przekazowi części polityków i liberalno-lewicowych mediów, to zobaczymy tam spory zbiór wspólny z rosyjską i białoruską propagandą. Zresztą w internecie krążyło zdjęcie, na którym zestawiono nagłówki rosyjskiego Sputnika i jednego z polskich portali. Wniosek? Praktycznie nie do odróżnienia.

Wiele wskazuje na to, że najgorsze przy naszej granicy może dopiero nadejść. Pytanie, czy rząd ma już plan, co zrobić po dwóch miesiącach, gdy skończy się stan wyjątkowy. Niezależnie od tego, warto okazać wsparcie funkcjonariuszom Straży Granicznej i żołnierzom Wojska Polskiego, którzy strzegą nie tylko granicy, ale i naszego bezpieczeństwa.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 54615991b6

Od tej dyskusji nie uciekniemy

Dyskusja o kosztach i zyskach wynikających z przynależności do Unii Europejskiej może okazać się jedną z **najbardziej istotnych** dla naszej przyszłości. Warto, by dominowały w niej argumenty, a nie emocje.

Mateusz Kosiński

Przynależność do międzynarodowych organizacji i sojuszy z założenia ma służyć naszemu interesowi narodowemu, który można definiować jako stały rozwój gospodarczy prowadzący do poprawy życia codziennego, a także zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa międzynarodowego, oczywiście przy tym wszystkim istotne jest zachowanie suwerenności, będącej być może najważniejszym elementem niepodległości. Nie ma więc nic dziwnego w dyskusji o ocenie kilkunastu lat bytności w Unii Europejskiej, podobnie jak nie ma nic dziwnego w rozmowach o dalszej potrzebie przynależności do tej wspólnoty. Mało tego – gdyby Unia Europejska miała ograniczać nasz rozwój gospodarczy (tu można zastanowić się, czy poprzez „zieloną transformację" już to nie zaczyna się dziać), zmniejszać nasze bezpieczeństwo lub ograniczać suwerenność (tutaj też można mieć pewne wątpliwości, chociażby w sprawie Turowa czy dyskusji o dominacji prawa unijnego nad polską konstytucją), należałoby rozważać rezygnację z uczestnictwa w niej. Wbrew marzeniom postępowej części elit Unia Europejska nie jest najdoskonalszym bytem politycznym, który będzie trwał już po wsze czasy. Jeśli przestaniemy mieć biznes w byciu częścią Unii Europejskiej, to bez

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 54615991b6

ideologicznych sentymentów należy tę współpracę zakończyć.

Dystans skrócony

Jednak w mojej ocenie dzisiejszy bilans 17 lat obecności w Unii Europejskiej wypada niezwykle przekonująco. Mogę posłużyć się wrażeniami empirycznymi, które podpowiadają mi, że dawno już nadrobiliśmy kompleks biedniejszej Europy Środkowo-Wschodniej, którą w życiu codziennym dzieli przepaść od bogatszych społeczeństw Zachodu. To skrócenie dystansu, które tak często pojawia się w narracji prezesa Jarosława Kaczyńskiego, stało się na naszych oczach. Dramatyczny przebieg całego XIX wieku, gdy nie istnieliśmy jako niepodległe państwo, czy XX wieku, którego większą część byliśmy szarpani przez złowrogie totalitaryzmy, sprawia, że nie jest możliwy do nadrobienia – nawet najcięższą pracą jednego pokolenia – dystans dzielący nas od Zachodu. Tak więc, owszem, wciąż jesteśmy społeczeństwem biedniejszym niż społeczeństwo brytyjskie, włoskie czy holenderskie, jednak podróżując na Zachód, nie przeżywamy już szoku wynikającego z obcowania ze społeczeństwami kilkukrotnie lepiej rozwiniętymi. Zresztą, czy określenie „zachodnie" wciąż jest odbierane pozytywnie? Wręcz odwrotnie, Polacy podróżując na Zachód, czy to turystycznie, czy zawodowo, nabrali przekonania, że wiele kwestii w Polsce wygląda lepiej niż w teoretycznie bogatszych państwach. Stąd odrzucenie (poprzez wybór PiS-u) polityki wstydu, polityki „biednej, brzydkiej panny", którą przed laty kreślił Władysław

eprasa.pl 54615991b6

Bartoszewski, a z którą Polacy nie chcieli się zgodzić.

Reasumując – czas w Unii Europejskiej wykorzystaliśmy relatywnie dobrze, wyciągnęliśmy wiele korzyści ze Wspólnoty, co jest odczuwalne w poprawie naszego życia, co potwierdzają również twarde dane. Dla przykładu według Międzynarodowego Funduszu Walutowego PKB Polski wzrosło z 171 276 mln dolarów w 2000 r. do 585 816 mln dolarów w 2018 r. To wzrost ponad trzykrotny, którego nie sposób bagatelizować! Dla porównania gospodarka Wielkiej Brytanii w tym czasie urosła z 1 651 392 do 2 828 833 mln dolarów, co oznacza wzrost dwa razy wolniejszy niż w przypadku naszego kraju. A jak w tym czasie radziły sobie np. Włochy? Tutaj gospodarka urosła z 1 145 108 do 2 075 856 mln dol., co oznacza jeszcze wolniejsze tempo niż brytyjskie. Podobne tendencje możemy dostrzec również we współczynniku PKB per capita (na osobę), gdzie w 2000 r. startowaliśmy na poziomie 11 654 dol. międzynarodowych na mieszkańca, by osiągnąć 31 939 dol. międzynarodowych w 2018 r. I w tej skali Wielka Brytania i Włochy rozwijały się wolniej, Brytyjczycy wzbogacili się z 26 682 w 2000 r. do 45 705 dol. międzynarodowych w 2018 r., a w przypadku Włoch z 28 714 w 2000 r. do 39 637 dol. międzynarodowych w 2018 r. Różnice w tempie widać gołym okiem.

DAWNO JUŻ NADROBILIŚMY KOMPLEKS BIEDNIEJSZEJ EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ, KTÓRĄ W ŻYCIU CODZIENNYM DZIELI PRZEPAŚĆ OD BOGATSZYCH SPOŁECZEŃSTW ZACHODU.

Kluczowa metodologia

Oczywiście tu rodzą się pytania o to, jak mógłby w tym czasie wyglądać rozwój naszego państwa, gdybyśmy do Unii Europejskiej nie wstąpili, nie sposób na nie jednak odpowiedzieć, bo to już dyskusja na zbyt dużej stopie stawiania karkołomnych hipotez i tworzenia alternatywnej historii. Jednak po spojrzeniu na trudną pozycję geopolityczną Polski, ale też kiepską sytuację ekonomiczną naszego państwa, która na skutek zaborów, wojen, komunizmu i spaczonej transformacji była w dużej mierze pozbawiona kapitału, infrastruktury, ale też odpowiednich kadr i elit społecznych, ciężko mi wyobrazić sobie sukces, który mielibyśmy odnieść, podążając „trzecią drogą" – między Brukselą a Moskwą. To nie był ten czas w historii, to nie było to miejsce na mapie świata.

WBREW MARZENIOM POSTĘPOWEJ CZĘŚCI ELIT UNIA EUROPEJSKA NIE JEST NAJDOSKONALSZYM BYTEM POLITYCZNYM, KTÓRY BĘDZIE TRWAŁ JUŻ PO WSZE CZASY.

Mam wrażenie, że polityczny i publicystyczny spór dotyczący przedstawionego niedawno raportu dotyczy w dużej mierze metodologii. I to właśnie dobór metodologii dla oceny naszej obecności we Wspólnocie jest i będzie cynicznie wykorzystywany – zarówno przez euroentuzjastów, jak i eurosceptyków. Żonglerka (uprawiana również przez wyżej podpisanego) wielkimi, nieco abstrakcyjnymi dla przeciętnego Polaka liczbami, może sprawić, że korzyści wynikające z obecności w Unii przykryją straty lub zupełnie odwrotnie. Istotne jednak, by ta ważna dyskusja odbyła się na jak najbardziej merytorycznym poziomie – stąd też dobrze, że temat ten został poruszony i znalazł medialny odzew. Szkoda, że szybko dyskusja ta trafiła na standardowe dla dialogu w Polsce tory wojny polsko-polskiej. Szkoda, bo przecież przyszłość Polski jest silnie powiązana z przyszłością Unii Europejskiej. I od tej dyskusji uciec nie możemy.

eprasa.pl 54615991b6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Niemieccy mordercy sądowi

W dniu 5 października 1939 r. o godz. 4:00 nad ranem na gdańskiej Zaspie Niemcy zamordowali 38 wziętych do niewoli obrońców budynku Poczty Polskiej. Wcześniej – 8 i 30 września – bohaterscy Polacy stanęli przed niemieckim sądem polowym. Wszyscy zostali skazani na śmierć za „partyzantkę". Wyrok ostatecznie zatwierdził naczelny dowódca wojsk lądowych gen. Walther von Brauchitsch.

Podstawą oskarżenia było rozporządzenie o specjalnym wojennym prawie karnym z 1938 r. Artykuł trzeci tego rozporządzenia brzmiał: „Partyzantem karanym śmiercią jest ten, kto bez posiadania przewidzianych przez prawo międzynarodowe zewnętrznych odznak przynależności do sił zbrojnych nieprzyjacielskiego mocarstwa broni albo innych środków używa, lub mając w swoim posiadaniu – w zamiarze użycia na szkodę niemieckiego lub zaprzyjaźnionego wojska albo przynależnego do nich – zabija lub podejmuje działania, które na użytek wojenny mogą podejmować tylko członkowie sił zbrojnych w mundurze".

Na poligon – miejsce egzekucji – Niemcy prowadzili ich czwórkami, skrępowanych. Do kopania mogiły zmusili więźniów działającego od 2 września 1939 r. obozu koncentracyjnego Stutthof. Egzekucją kierował komendant Stutthofu SS-Sturmbannführer Max Pauly. Przed śmiercią oprawcy pozwolili Polakom przyjąć Komunię Świętą. Następnie groby zasypano gaszonym wapnem, a teren wyrównano.

W 1995 r. Sąd Krajowy w Lubece przeprowadził rewizję nadzwyczajną procesu pocztowców, stwierdzając m.in. pogwałcenie reguł postępowania sądowego i naruszenia postanowień IV konwencji haskiej. Polacy zostali uniewinnieni.

Sędziowie – mordercy sądowi – robili dalej kariery. Hans Giesecke został dyrektorem Sądu Krajowego Hesji we Frankfurcie nad Menem, a Kurt Bode wiceprezesem Wyższego Sądu Krajowego w Bremie. Zmarli w latach 70. jako cenieni prawnicy.

W dniu 2 października 1939 r. kpt. Antoni Kasztelan był wśród tych, którzy podpisali akt kapitulacji Helu – do końca bronionego skrawka Polski. Kapitulacja miała się odbyć na honorowych zasadach. Tymczasem kpt. Kasztelan z niemieckiego obozu jenieckiego został bezprawnie przeniesiony do gestapo, skatowany w śledztwie, a następnie skazany na czterokrotną karę śmierci przez niemiecki sąd specjalny w Gdańsku (13 stycznia 1942 r.) i prawie rok później (14 grudnia 1942 r.) zgilotynowany w więzieniu w Królewcu.

W ostatnim liście do rodziny pisał: „Pójdę na śmierć odważnie, choć niewinnie, «dulce est pro patria mori». Tak ginę za swoją pracę, za Ojczyznę. Jeżeli, najdroższa moja i Wy kochane moje dzieci, będziecie mogli później moje zwłoki stąd zabrać, to miałbym do Was tę jedyną prośbę – chcę spoczywać między swymi". Niestety, wola obrońcy Helu nie została spełniona – szczątki kpt. Antoniego Kasztelana posłużyły jako źródło preparatów, a czaszka miała trafić do Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu, razem z czaszkami 15 innych Polaków – „podludzi".

eprasa.pl 54615991b6

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD" KAŁUŻA

AMERYKA PSUJE SIĘ OD GŁOWY

W dzisiejszym świecie pozostało niewiele prawdziwych monarchii. Są jeszcze oficjalne, jak Arabia Saudyjska, oraz nominalne – Norwegia czy Wielka Brytania, gdzie monarcha pełni rolę reprezentacyjną i formalizuje decyzje kolegialnych, demokratycznych instytucji. Są oczywiście dyktatury o fundamentach komunistycznych (Korea Północna) czy religijnych teokracji (Iran), ale te pozują na republiki. Realna monarchia to w sumie państwo, w którym o teraźniejszości i przyszłości obywateli decyduje jednoosobowo ktoś posiadający ich zaufanie i szacunek. Sprawę dziedziczności pomijam. W tych kategoriach (praktycznych, a nie politologicznych) najbardziej wpływową ideowo monarchią świata jest Watykan, a politycznie i gospodarczo – USA. Kompetencje prezydenta Stanów Zjednoczonych są ogromne i przekraczają uprawnienia prezydenta Francji. Prezydent USA może rozpocząć lub zakończyć wojnę, powołać lub zlikwidować ministerstwo, rozpocząć lub zakończyć finansowanie ogólnokrajowego programu, prowadzić nieustanną inicjatywę ustawodawczą, wyznacza również szefów organów państwa. Oczywiście decyzje te są weryfikowane w Kongresie i przez Sąd Najwyższy (jeśli mają wpływ na prawa obywatela). Nadają jednak ton życiu i polityce supermocarstwa. Dotyczy to oczywiście instytucji federalnych, bo USA to kraj najpotężniejszej władzy samorządowej na świecie – władze miast i miasteczek mają własną policję, straż pożarną, szkoły i często ogromne budżety. Władze stanowe to własne parlamenty, systemy praw i władzy wykonawczej. Tradycyjnie obywatel USA miał w swoim życiu do czynienia tylko z czterema państwowymi instytucjami – wojskiem, siecią banków emitujących dolary, pocztą i Social Security (odpowiednik ZUS-u i NFZ-etu). Po zaniechaniu poboru zostały trzy, a resztą spraw codziennych zajmuje się stan i miasto. Podatki także są miejskie i stanowe. Niestety kolejne kryzysy – depresja gospodarcza początku lat 30. ubiegłego wieku czy obecna pandemia powodują centralizację Stanów Zjednoczonych. Można więc śmiało mówić o Ameryce F.D. Roosevelta, D. Eisenhowera, J.F. Kennedy'ego, R. Reagana, G.H.W. i G.W. Bushów, B. Obamy, D. Trumpa – a dziś J. Bidena. To są rzeczywiście odmienne epoki w życiu tego mocarstwa i społeczeństwa. Tak się złożyło w moim życiu, że odwiedzam ten kraj co kilka lub kilkanaście lat, a moje wizyty są dłuższe od wakacji i nie mają wiele z turystyki. Znam i lubię Amerykanów, podziwiam ich osiągnięcia i bawią mnie ich dziwactwa – jak np. upór w stosowaniu miar imperialnych zamiast metrycznych, w kraju dumnym ze zrzucenia władzy Korony Brytyjskiej. Bywam tu w tym samym hotelu co kilka lat i Ameryka Joe Bidena jest najbardziej tandetnym wcieleniem USA, jakie widziałem. Pragmatyczne dążenie do dobrobytu zastąpiła w polityce krajowej i lokalnej walka ideologii. Język mediów i polityków jest pełen fikcyjnych pojęć. Rozbudzono konflikty rasowe, które zanikały 30 lat temu na skutek wzrostu wykształcenia i dochodów mniejszości, co powodowało prawdziwy awans społeczny. Stosunek urzędów, sądów i prywatnych korporacji – w tym banków – do obywateli nabrał skrajnie zbiurokratyzowanych, momentami wręcz groteskowych cech. Nowy Świat – budowany przez ambitnych osadników ze starej Europy miał być od niej ucieczką ku wolności i rozsądkowi. Ameryka Joe Bidena staje się w życiu codziennym stara i demencyjna niczym jej demokratyczny monarcha. Staje się też neomarksistowska i antyreligijna w świecie idei na wzór naszej starej, ogłupiałej od wojen i rewolucji, po niemiecku „jednoczonej" Europy.

eprasa.pl 54615991b6

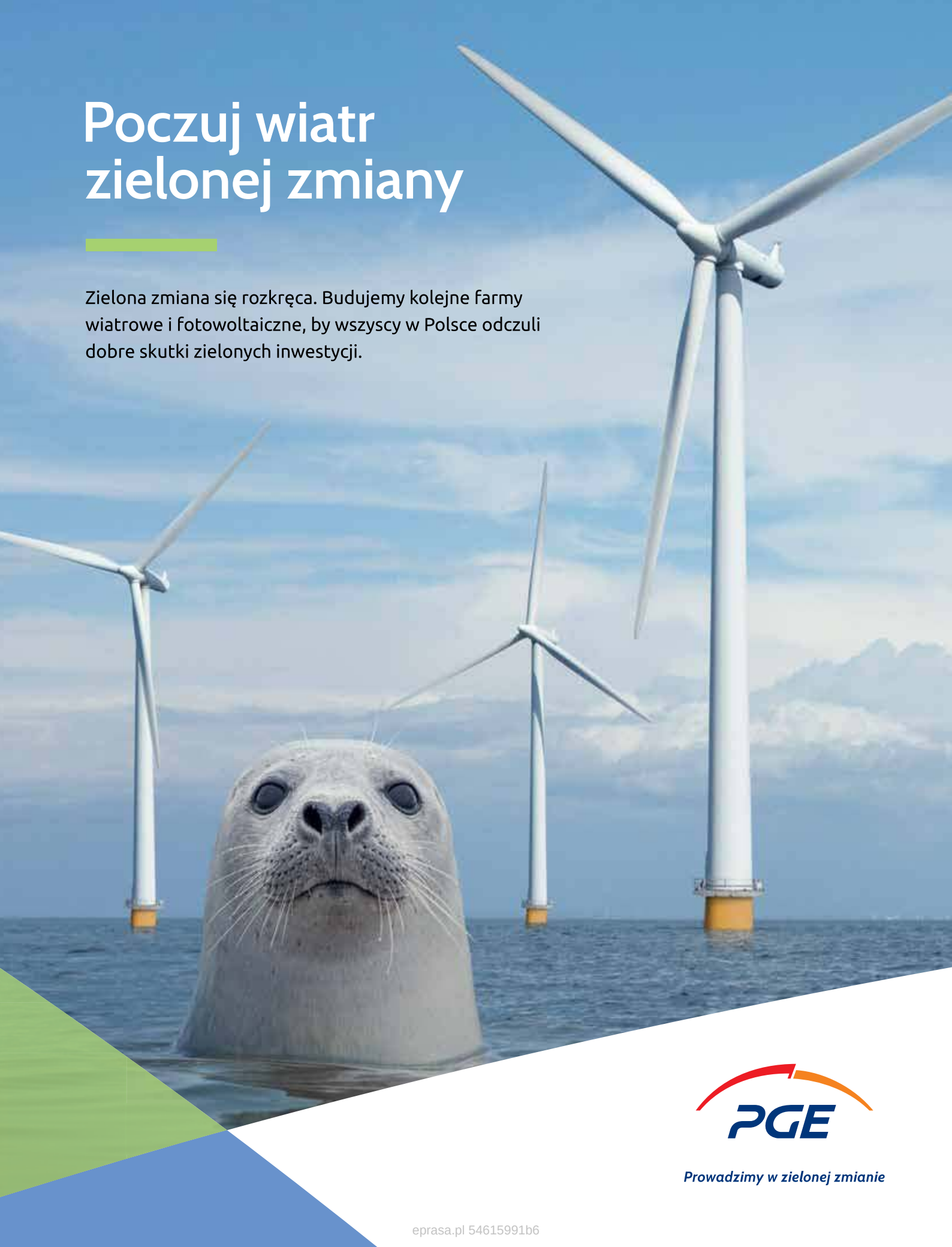

eprasa.pl 54615991b6

Tuskowi zmienił się MENTAL

Donald Tusk nie przeżywa tak bardzo polskiej polityki jak kiedyś, widać, że już **nie chce zdobywać świata**, jego energia i intensywność interakcji nie jest tak wysoka jak przed laty.

Jakub Pacan

Fot. Radosław Nawrocki / FORUM

Kiedyś na łamach „Tygodnika Solidarność" pokusiłem się o stwierdzenie, że Donald Tusk mentalnie jest już raczej na etapie podsumowywania swojej politycznej kariery i ewentualnego pisania wspomnień. Jego działalność po powrocie do Polski skłania ku potwierdzeniu tej tezy. „Efekt Tuska" zadziałał, ale nie na taką skalę, na jaką liczyli członkowie i zwolennicy PO.

Dziadek Donek

W ostatnim sondażu IBRiS przeprowadzonym na zlecenie „Rzeczpospolitej" 34 proc. Polaków zagłosowałoby na PiS, 23 proc. na Koalicję Obywatelską, 12 proc. na Polskę 2050 Szymona Hołowni, 7 proc. na Lewicę, 6 proc. na Konfederację, a 5 proc. – na PSL-KP. Dwa miesiące wcześniej na KO chciało głosować 27 proc. badanych, to oznacza zjazd o 4 punkty procentowe.

Były szef KE więcej przysłużył się KO, będąc w Brukseli – niż teraz w Polsce, ponieważ wtedy dawał jeszcze żywą nadzieję na zmianę, był tym magicznym straszakiem dającym poczucie bezpieczeństwa i przekonanie, że będzie jeszcze normalnie, czyli PiS znajdzie się w opozycji, a PO u władzy. Niestety życie bardzo szybko odarło z Tuska nimb wielkiej postaci, na którą czekały miliony.

Do kraju wrócił człowiek mający 64 lata, spełniony polityk, ale także i dziadek. W badaniach nad zachowaniami politycznymi warto czasem sięgać po dorobek gerontologów, którzy badają procesy starzenia się ludzi nie tylko z pozycji medycznych, ale także psychologicznych, społecznych, socjalnych i egzystencjalnych. Osoby powyżej 60. roku życia, choć nadal są aktywne w wielu dziedzinach życia, to ich aktywność jest raczej w energii odpoczynku, spokojnego konsumowania, patrzenia z dystansu i rozluźnienia. To naturalne procesy. Patrząc na obecny sposób uprawiania polityki przez Donalda Tuska, nie sposób nie dopatrzyć się u niego pewnej zmiany mentalnej. On już nie przeżywa tak bardzo polskiej polityki jak kiedyś, widać, że już nie chce zdobywać świata, jego energia i intensywność interakcji nie jest tak wysoka jak przed laty. Owszem, zapytany o Jarosława Kaczyńskiego czy PiS wyrzuca z siebie złość, ale to bardziej jego osobiste animozje z Jarosławem Kaczyńskim niż głos zatroskanego lidera opozycji. Lider PO nasycony sukcesami w życiu osobistym i zawodowym wszedł w wiek, kiedy percepcja jest już inna, i to wyraźnie u niego widać.

> BYŁO JASNE, ŻE URATUJE PLATFORMĘ, I WIADOMO BYŁO, ŻE NIE ROZWIĄŻE W TEN SPOSÓB PROBLEMÓW OPOZYCJI.

Widzą to także środowiska i media, które tyle oczekiwały po jego przyjeździe. Znamienna jest rozmowa Roberta Krasowskiego z TVN24. Znany dzien-

eprasa.pl 54615991b6

nikarz i pisarz mówił wprost: „Gdyby nie było Kaczyńskiego, Tusk byłby jednym z wielu polityków (...). Kiedy Jarosław Kaczyński był sprężystym i energicznym graczem, mającym wpływ na wydarzenia, Donalda Tuska nikt nie traktował poważnie, łącznie z nim samym". Liberalne elity trochę się Tuskiem zawiodły.

– Tusk zadziałał tak, jak umiał i mógł zadziałać. Było jasne, że uratuje PO, i wiadomo było, że nie rozwiąże w ten sposób problemów opozycji jako całości. Od początku twierdziłem, że najważniejszy będzie drugi krok. Nikt nie miał wątpliwości, że pierwszy się uda, ponieważ Donald Tusk z prostym czarno-białym przekazem zwrócił się przede wszystkim do najbardziej oddanych wyborców i członków partii. Nie wiemy, jaki będzie drugi krok, czy pojawi się nowa strategia, a jeśli tak, to do jakich wyborców będzie kierowana, jakie stosunki zapanują między PO a innymi partiami opozycyjnymi. Bieg dziejów trochę przyspieszył i ostatnie jego wypowiedzi kompletnie niekorelujące z tym pierwszym krokiem pokazują, że w „efekcie Tuska" tak naprawdę najciekawsze dopiero przed nami – mówi w rozmowie z nami prof. Rafał Chwedoruk, politolog z UW.

Zły moment

Nie dość, że były szef KE nie jest już tym fighterem co kiedyś, to jeszcze czas jego powrotu nie jest zbyt dobry dla niego i jego formacji za sprawą granicznych prowokacji ze strony białoruskiej i kar nakładanych na Polskę przez instytucje Unii.

W modelu przywództwa relacyjnego charyzma lidera występuje w relacji przywódcy z jego zwolennikami. By lider zaistniał, potrzebna jest iskra – czyli osoba lidera, łatwopalny materiał – zwolennicy i sympatycy lidera oraz tlen, czyli środowisko zewnętrzne, okoliczności sprzyjające danemu przywództwu.

Okazuje się, że środowisko nie sprzyja jego osobie. W badaniu IBRiS dla Onetu 51 proc. Polaków dobrze oceniło działania rządu w sprawie sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, ale aż 64,5 proc. z nich źle ocenia działania opozycji w tej kwestii. Tusk byłby dobry na spokojne czasy europejskiej prosperity, tymczasem pojawił się w momencie, gdy na wschodniej granicy dochodzi do nieznających precedensu prowokacji białoruskich władz w porozumieniu z Rosją, a w Polakach bardzo mocno zaburzona zostaje podstawowa potrzeba, jaką jest bezpieczeństwo. Tusk ze swoim europejskim przesłaniem przybywa też w momencie, gdy Unia nakłada na Polskę absurdalne kary 500 tys. euro dziennie za Turów.

TUSK BYŁBY DOBRY NA SPOKOJNE CZASY EUROPEJSKIEJ PROSPERITY, A POJAWIŁ SIĘ W MOMENCIE, GDY NAD POLSKĘ NADCIĄGAJĄ CIEMNE CHMURY.

W czasach zamętu ludzie wybierają silną władzę, a PO – przynajmniej wśród części Polaków – przez lata postrzegana była jako stronnictwo „białej flagi" spolegliwe wobec dużych sąsiadów i organizacji międzynarodowych. W czasach trudnych, gdy w agendzie medialnej coraz częściej pojawiają się hasła obrony suwerenności, polskiej racji stanu i otwartego stawiania czoła zagrożeniu militarnemu, zyskują partie silne, odwołujące się do patriotyzmu i bohaterów narodowych. W Polsce patent na zagospodarowanie akurat tego kawałka polityki po 1989 roku zawsze miała Prawica. Z czym Tusk mógłby tutaj konkurować z Jarosławem Kaczyńskim? Z utworzonymi Wojskami Obrony Terytorialnej? Z rządem mówiącym o twardej obronie polskich interesów narodowych na zewnątrz? Akurat te hasła w tak niespokojnych czasach Tusk powinien omijać szerokim łukiem, bo przez lata słowa o interesie narodowym czy suwerenności wzbudzały w nim wyraz kpiny.

– Strategia, którą na początku obrał Donald Tusk, nie dawała Platformie szans na zwycięstwo nad PiS. Najważniejsze jest jednak trafienie do tej grupy wyborców, która może się zawahać w swoich preferencjach – nie tyle z nadzieją, że na PO nie zagłosują, ale na to, że zagłosują przeciw Platformie. Do tej pory jeśli jakiś wyborca się wahał, to raczej nie głosował na PiS. Czy Donald Tusk jest najlepiej wybranym kandydatem do roli tego, który najlepiej może zorganizować negatywną mobilizację przeciw PiS? Kwestia migracji nie sprzyja Tuskowi, ponieważ elektorat wahający się wobec sytuacji kryzysowej na wschodniej granicy będzie bardziej sprzyjał PiS – tłumaczy prof. Chwedoruk.

Tuskowi zostały dwa lata do ostatecznego sprawdzianu. W tym czasie musi na tyle spacyfikować wewnętrznych konkurentów, by mu nie zagrażali w PO. Kiedy przegra wybory z PiS, wszyscy poniżeni przez niego politycy, m.in. Rafał Trzaskowski, Borys Budka, Tomasz Siemoniak i Grzegorz Schetyna, zrobią wszystko, by ostatecznie go wyeliminować z gry. Gdyby im się udało, przejmą partię wewnętrznie skłóconą, porozbijaną i totalnie przegraną. Zaprowadzenie nowych porządków, tym razem po Tusku, zajmie kolejne lata.

eprasa.pl 54615991b6

Solidarność złożyła w Sejmie podpisy pod projektem ustawy #EmeryturaZaStaż

– Emerytury stażowe są **dopełnieniem całego systemu emerytalnego** w Polsce – stwierdził Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". W dniu 30 września Solidarność złożyła w Sejmie podpisy zebrane pod projektem ustawy o emeryturach stażowych.

Marcin Koziestański

— Solidarność jako związek zawodowy nie boi się trudnych wyzwań. A dla nas było to trudne wyzwanie z powodu pandemii koronawirusa. Z kolei jeśli chodzi o zebranie odpowiedniej liczby podpisów, co do tego nie mieliśmy żadnych obaw. Ta inicjatywa jest bardzo ważna dla polskich pracowników, którzy ciężko pracują, którzy od począt-

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 54615991b6

Fot. M. Żegliński

ku swojej kariery zawodowej opłacają składki na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych i mają uzbierany kapitał emerytalny. To dla nas bardzo ważne, dlatego z satysfakcją mogę dziś powiedzieć, że przywozimy do Sejmu 235 tys. podpisów. Podpisy są nadal zbierane w całej Polsce, ale dziś mija termin na złożenie wymaganej liczby w Sejmie. Zgodnie z wymogami formalnymi wystarczyło zebrać 100 tys., ale nas to nie zadowalało. Dlatego chcemy zbierać dalej. Złożone dziś podpisy pozwalają nam na to, żeby procedura w Sejmie mogła się rozpocząć – powiedział Piotr Duda na konferencji prasowej przed budynkiem Sejmu RP.

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" podkreślił, że emerytury stażowe powinny być elementem Polskiego Ładu. – Niestety tak się nie stało. A emerytury stażowe są niezwykle ważne dla nas, dla Solidarności, stąd nasza inicjatywa obywatelska. Emerytury stażowe są dopełnieniem całego systemu emerytalnego w Polsce. Dajemy pracownikowi wybór. Wiemy, że w Sejmie będzie złożony też prezydencki projekt o emeryturach stażowych. Mam nadzieję, że oba projekty będą w Sejmie szybko procedowane. Tak jak cieszymy się z emerytur stażowych dla górników, policjantów czy strażaków, tak chcemy emerytur stażowych dla wszystkich pracowników, którzy mają wypracowany odpowiedni kapitał i staż pracy – wyjaśniał Piotr Duda.

Czy Solidarność prowadziła już rozmowy z parlamentarzystami? – Te rozmowy prowadzone są od kilku lat. W 2015 roku, gdy podpisaliśmy umowę programową z ówczesnym kandydatem PiS-u na prezydenta – Andrzejem Dudą, to wtedy zawarte już w niej były emerytury stażowe. Ale potem politykom PiS-u coś się zmieniło. Dlatego my tego tematu nie odpuszczamy. Jeśli nie chcą zrobić tego politycy, to musi to zrobić Solidarność. Uczestniczyliśmy już w inicjatywach dotyczących dnia wolnego w święto Trzech Króli czy handlu w niedziele. I wówczas zostało to przeprocedowane w stu procentach. Dzisiaj te ustawy obowiązują w naszym kraju, z lepszym lub gorszym skutkiem. Jestem przekonany, że ta inicjatywa także zostanie dopełniona do końca i politycy pochylą się nad tym, jakże ważnym, problemem – dodał przewodniczący Komisji Krajowej.

Projekt ustawy dotyczący emerytur stażowych został złożony 18 czerwca u marszałek Sejmu Elżbiety Witek. Na zebranie 100 tys. podpisów Komitet Obywatelskiej Inicjatywy Ustawodawczej miał czas do 30 września. Projekt obywatelski zakłada, że jedynym progiem, by przejść na emeryturę, jest uzbieranie minimalnego kapitału, a minimalny kapitał będzie oscylował na poziomie minimalnej emerytury w danym roku.

eprasa.pl 54615991b6

WORK-LIFE BALANCE

W dzisiejszych czasach nowych technologii coraz trudniej oddzielić życie zawodowe od prywatnego. Jako pracownicy nierzadko zabieramy ze sobą służbowe laptopy czy telefony do domów. Często mamy wrażenie, że jeśli wykonamy część pracy w domu, to zmniejszymy sobie natężenie obowiązków w dniu następnym. Zdarza nam się korzystać ze sprzętu służbowego także prywatnie. Przez to wciąż mamy dostęp do materiałów związanych z naszą pracą, wciąż jesteśmy online i wciąż siedzimy w sprawach, które powinniśmy zostawić na godziny pracy. Dla naszego zdrowia, ale też dla efektywności naszej pracy, jest to zgubny tryb funkcjonowania.

Mateusz Kosiński

Mieszając ze sobą te dwie sfery życia, możemy doprowadzić do tego, że będziemy nieszczęśliwi i wyczerpani zarówno w pracy, jak i poza nią. To z kolei prowadzi do wypalenia zawodowego, a nawet depresji. Przemęczony pracownik to nieefektywny pracownik, i nic nie pomoże to, że postaramy się nadrobić nasze służbowe obowiązki w domu. To błędne koło. Szczególnie łatwo w nie wpaść, pracując zdalnie.

Także w pracy musimy dbać o skuteczny odpoczynek. Tego zwyczajnie potrzebuje nasz mózg i cały organizm. Nie możemy też zapominać o naszych najbliższych, którzy mogą cierpieć przez to, że zatracamy się w pracy. Pamiętajmy: pracujemy po to, żeby żyć, a nie odwrotnie.

Organizatorzy
TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
tysol.pl
Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl 54615991b6

Balans pracy zdalnej

Praca zdalna w ostatnich latach staje się coraz częstszą formą zatrudnienia. Rozwój tego zjawiska drastycznie przyspieszyła pandemia koronawirusa. Wielu pracowników biurowych z dnia na dzień, bez odpowiedniego przygotowania, zaczęło pracować z domu i stan ten często utrzymywał się przez długie miesiące. Niestety również kadra menedżerska nie była przygotowana na nagłe przejście do zdalnego zarządzania zespołem.

Praca zdalna niesie za sobą wiele plusów. Przede wszystkim nie tracimy czasu i pieniędzy na dojazdy do biura. To także większe poczucie swobody i uelastycznienie swojego dnia. Pojawiają się jednak również zagrożenia. Z badań Monitora Rynku Pracy wynika, że gdy pracujemy zdalnie, ciężej nam zachować work-life balance, czyli umiejętność utrzymania równowagi między życiem osobistym a pracą. Pracownicy w okresie pandemii coraz częściej skarżą się na trudności w oddzieleniu życia zawodowego od prywatnego. Gdy służbowe komputery i telefony zagościły w naszych domach, okazało się, że częściej niż przed pandemią byliśmy narażeni na wypalenie zawodowe i pracoholizm. Aż 25 proc. ankietowanych spotkało się z częstszymi nadgodzinami. I tu, co ciekawe, pewne czynności wykonujemy po godzinach częściej, jeśli pracujemy z domu. Z badań Monitora Rynku Pracy wynika, że zaledwie 29 proc. pracowników zdalnych nie odpisuje na korespondencję po godzinach pracy. W przypadku pracowników pracujących w biurze liczba ta rośnie do 47 proc.

Okres pandemii spowodował, że praca zdalna stała się okazją do uelastycznienia pracy, przed czym ostrzegały m.in. związki zawodowe. Pracując zdalnie, warto pamiętać, że ten rodzaj wykonywanej pracy nie oznacza przyzwolenia na kontakt z pracodawcami o dowolnej porze dnia lub pracę na okrągło. Bez odpowiedniego wyważenia proporcji między życiem osobistym a pracą jesteśmy skazani na pracoholizm, przemęczenie i wypalenie zawodowe.

Pracując zdalnie, warto wydzielić w swoim mieszkaniu miejsce, w którym będziemy wyłącznie skupiać się na pracy i nie wykonywać żadnych innych czynności. Idealnym rozwiązaniem byłby prywatny gabinet, w którym możemy się zamknąć, ale nie oszukujmy się, niewielu z nas może sobie pozwolić na taki luksus. Zamiast tego, może to być małe biurko w kącie pokoju czy osobny stolik, gdzie zmieścimy się z komputerem i kubkiem kawy. Grunt to nieurządzanie swojej domowej przestrzeni pracowniczej w miejscu, w którym również staramy się na co dzień zrelaksować, np. kanapa czy miejsce przy stole, który służy nam podczas posiłków. Jeśli na tym samym fotelu w południe pracujemy, a wieczorem próbujemy odpocząć, oglądając film, to nic z tego nie wyjdzie. Nasz mózg nie będzie umiał wyjść z trybu służbowego, bo wciąż jesteśmy w tym samym miejscu, w tej samej pozycji. Dlatego warto tak wydzielić sobie przestrzeń w domu, by w jednej części myśleć wyłącznie o pracy, a w drugiej odciąć się od niej myślami i ładować baterie.

Pamiętajmy, że nawet jeśli pracujemy z domu, to pracodawca musi nam zapewnić niezbędny sprzęt do pracy, jak komputer czy telefon. Coraz głośniej mówi się o tym, że zatrudniające nas firmy powinny rekompensować nam koszty związane z wykorzystaniem prądu czy choćby prywatnego fotela. Związki zawodowe – jak NSZZ „Solidarność" – coraz głośniej apelują do władz państwa o ujęcie pracy zdalnej w Kodeksie pracy. Jest to ważne również ze względów BHP, bo przecież także w domu możemy ulec wypadkowi podczas pracy.

Relaks w pracy

Rozpoczynając pracę, powinniśmy pamiętać o dobrych nawykach, dzięki którym zachowamy odpowiednią higienę pracy, co pozwoli na poprawę naszej wydajności.

Jednym z takich nawyków są przerwy w trakcie pracy. – Przerwy w pracy są wręcz niezbędne do zachowania zdrowia i stałego poziomu wydajności. Idealnie jeśli trwają 20 min i są powtarzane co 90-120 min pracy, ponieważ w takich okresach kształtuje się aktywność psychofizyczna człowieka w cyklu dobowym. Podczas fazy odpoczynku, która naturalnie zachodzi po zakończeniu fazy szczytu aktywności, dochodzi do spadku koncentracji w świecie racjonalnym, a myśli skierowane są do wewnątrz, podobnie jak w fazie REM podczas snu. To właśnie wtedy nasz umysł regeneruje się i jest bardziej twórczy, rodząc nowe pomysły i rozwiązania.

Jak więc powinniśmy gospodarować naszymi przerwami? – Świetnym rozwiązaniem są 20-minutowe drzemki, na wzór niektórych przedsiębiorstw z branży kreatywnej. Najczęściej jednak możemy pozwolić sobie

Młodych pracowników WSPIERAJĄ
PARTNERZY STRATEGICZNI
PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna
SKM szybka kolej miejska
PARTNERZY
LOTOS
Pracownicze Plany Kapitałowe

eprasa.pl 54615991b6

na częstsze 3-5-minutowe przerwy. Powinny być wykorzystane w momencie, kiedy odczuwamy nadchodzący koniec bieżącego szczytu aktywności. Przerwa oznacza oderwanie się od pracy. W przypadku pracy biurowej najlepiej wykonać ćwiczenia rozciągające, przejść się na krótki spacer, uciąć pogawędkę lub po prostu popatrzeć w dal lub skupić się na innego rodzaju aktywności.

Dla dobrej jakości pracy istotne jest także odpowiednie przygotowanie stanowiska. – Należy upewnić się, że stanowisko pracy zostało zorganizowane zgodnie z zasadami ergonomii dla danego typu pracy, np. w pracy biurowej biurko, ekran komputera i fotel muszą spełniać określone parametry w celu zapobiegania nadmiernemu obciążeniu układu mięśniowo-szkieletowego i narządu wzroku.

Odpowiednia higiena pracy może zredukować ryzyko wystąpienia wypalenia zawodowego. – Obok cech indywidualnych to relacje międzyludzkie i czynniki organizacyjne są przyczynami wypalenia zawodowego. Konflikty w pracy, wroga komunikacja, brak wsparcia od przełożonych i kolegów z pracy, a także brak równowagi pomiędzy wymaganiami pracy a możliwościami pracownika, niejasność roli i poleceń oraz autorytarny styl zarządzania najbardziej sprzyjają rozwojowi wypalenia zawodowego. Należy zatem zadbać o odpowiednie środowisko pracy, w którym wymienione czynniki, powodujące nadmierny stres, są minimalizowane. Kształtowanie kultury bezpieczeństwa – tak warunków fizycznych, jak i psychospołecznych – stanowi fundament zdrowego środowiska pracy. Szczególnie w pracy biurowej autentyczny styl przywództwa zwiększa zadowolenie pracowników oraz sprzyja relacjom koleżeńskim opartym na zaufaniu, co sprawia, że mamy większą swobodę w wykonywaniu zadań, jesteśmy bardziej zaangażowani i zadowoleni z pracy.

ODPOWIEDNIA HIGIENA PRACY MOŻE ZREDUKOWAĆ RYZYKO WYSTĄPIENIA WYPALENIA ZAWODOWEGO.

Praca a rodzina

Istotnym elementem umów o pracę jest możliwość skorzystania z urlopu macierzyńskiego. Wymiar urlopu macierzyńskiego uregulowany jest w art. 180 § 1 Kodeksu pracy. Na jego długość wpływa liczba dzieci urodzonych przy jednym porodzie. W przypadku 1 dziecka to 20 tygodni, w przypadku 2 – 31 tygodni, 3 – 33 tygodnie, 4 – 35 tygodni, 5 i więcej – 37 tygodni.

Najczęściej zdarzają się porody 1 dziecka, urlop macierzyński trwa więc 20 tygodni, a zwykle zaraz po nim bezpośrednio wykorzystuje się także urlop rodzicielski. O oba urlopy wnioskuje się bardzo często na jednym dokumencie. Taki wniosek składa się nie później niż 21 dni po porodzie.

Innym urlopem jest urlop tacierzyński (sformułowanie potoczne), czyli część urlopu macierzyńskiego wykorzystywana przez ojca. Dopuszcza się bowiem wykorzystywanie urlopu macierzyńskiego przez ojca dziecka, jednak co do zasady pierwsze 14 tygodni po porodzie musi wykorzystać matka. Urlop tacierzyński może więc być dużo dłuższy od ojcowskiego. Przy urodzeniu 1 dziecka przy jednym porodzie przysługuje 20 tygodni urlopu macierzyńskiego. Przy wykorzystaniu 14 tygodni urlopu przez matkę na urlop tacierzyński zostaje 6 tygodni. Z okazji narodzin dziecka ojcu przysługuje również dwudniowy urlop okolicznościowy.

Warto pamiętać również o funduszu socjalnym, który występuje w wielu zakładach pracy i jest istotną formą wsparcia rodzin pracowników. Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych stanowią środki finansowe zgromadzone przez pracodawcę na oddzielnym rachunku bankowym w ramach wykorzystania ich na cele socjalne dla pracowników do tego upoważnionych. W jakich firmach obowiązkowy jest ZFŚS? Dla pracodawców prywatnych, którzy zatrudniają minimum 50 pracowników (po dokonaniu przeliczenia na pełne etaty) oraz dla jednostek budżetowych bądź samorządowych. O taki fundusz mogą wnioskować również związki zawodowe, w firmach zatrudniających od 20 do 49 pracowników taki fundusz musi powstać. Pieniędzmi z funduszu dysponuje pracodawca. Ustawa nie przewiduje zamkniętego katalogu opisującego sposoby korzystania z pieniędzy z funduszu socjalnego, jednak najczęściej są to: dofinansowanie wypoczynku pracownika bądź jego dzieci, zapomogi dla pracowników, którzy zostali dotknięci przewlekłą chorobą lub poważnym zdarzeniem losowym, dofinansowanie świadczeń kulturalno-oświatowych lub sportowo-rekreacyjnych, organizowanie paczek żywnościowych dla dzieci, dofinansowanie bądź tworzenie przyzakładowych żłobków, klubów dziecięcych, przedszkoli.

Artykuł został przygotowany w ramach projektu edukacyjnego „Kolej na Młodych", realizowanego przez „Tygodnik Solidarność" wraz z Krajową Sekcją Młodych NSZZ „Solidarność". **Więcej na kolejnamlodych.pl**

eprasa.pl 54615991b6

Organizatorzy

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność"

www.kolej NA MŁODYCH.pl

SPRAWY PRACOWNICZE NA BOCZNYM TORZE DEBATY PUBLICZNEJ?

PRZESTAWIAMY WAJCHĘ!

DEBATA

12.10.2021, godz. 17.00
ul. Prosta 30, Warszawa

WSTĘP OTWARTY

RELACJA LIVE NA TYSOL.PL

Młodych pracowników WSPIERAJĄ

PARTNERZY STRATEGICZNI

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

SKM szybka kolej miejska

PARTNERZY

LOTOS

Pracownicze Plany Kapitałowe

eprasa.pl 54615991b6

Bywa niebezpiecznie

Jak wiadomo, polska psychiatria jest w słabej kondycji. W **jeszcze gorszej** są czasem jej pracownicy. W dniu 10 października obchodzimy Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego.

Barbara Michałowska

— Gdy 28 lat temu zaczynałam po szkole pielęgniarskiej pracę w szpitalu, pamiętam, że szłam z bardziej doświadczoną koleżanką pierwszy raz na izbę przyjęć, w której zaczynałam pracę. Zapytałam wtedy: „Ten oddział chyba nie jest taki zły, prawda?". A ona przeklęła i powiedziała: „Gorszego nie ma" – wspomina Marzanna Jenkner. Dodaje jednak, że szybko się przyzwyczaiła i teraz chyba nie mogłaby odejść z pracy w szpitalu psychiatrycznym.

Nie każdy się nadaje

Pani Marzanna pracuje w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Rybniku. Obecnie na Oddziale Terapii Uzależnienia od Alkoholu.

Jak mówi, ta praca jest przede wszystkim niebezpieczna. – Nieraz dostałam od pacjenta. Koleżankę jeden z nich pobił tak dotkliwie, że trafiła do szpitala. Pamiętajmy, że do nas trafiają często osoby, które nie chcą się leczyć, zostały przewiezione wbrew ich woli. Dopiero po wdrożeniu leczenia zaczynają zachowywać się spokojnie – opowiada.

Mówi także, że często zdarza się, że do pracy przychodzą nowe osoby i szybko rezygnują, poznawszy realia oddziałów psychiatrycznych.

Krzysztof Kasperek, kierowca transportu medycznego w Szpitalu Neuropsychiatrycznym w Lublinie i zastępca przewodniczącego związku w tym zakładzie, mówi: – Praca z pacjentem cierpiącym na chorobę psychiczną jest specyficzna. Nie każdy ma do tego predyspozycje. Potrzeba dużo zaangażowania i zrozumienia, a także cierpliwości.

Nie wszyscy wytrzymują. W wielu szpitalach jest więc zbyt mało personelu.

– Brakuje salowych i sanitariuszy. Warunki ich pracy i płacy są słabe. Zgodnie z ustawą o płacy minimalnej w służbie zdrowia z 1 lipca 2021 roku zarabiają 3049 zł brutto. Wcześniej dostawali płacę na poziomie 2100-2300 zł brutto i była ona wyrównywana do minimalnej płacy krajowej dodatkiem wyrównującym. A praca jest bardzo ciężka. Część pracowników kończy studia i przekwalifikowuje się np. na pielęgniarza, wówczas ich zarobki wzrastają. Inni, niestety, po jakimś czasie rezygnują z pracy – zaznacza Krzysztof Kasperek.

Szpital jak organizm

Zbyt niskie zarobki to też problem pracowników niemedycznych takich placówek.

– Ustawa o minimalnym wynagrodzeniu w służbie zdrowia opiera się wyłącznie na działalności pracowników medycznych i pracowników działalności podstawowej. Nie ujęto w niej pracowników niemedycznych, czyli administracji, obsługi technicznej i działalności gospodarczej. My traktujemy wszystkich pracowników szpitala jako jedną grupę zawodową. Żądaliśmy od pana dyrektora, aby podjął działania dla dobra wspólnej współpracy, aby nie dzielić pracowników na lepszych i gorszych, tylko wszystkich potraktować na ludzkim poziomie – tłumaczył niedawno w Radiu Gdańsk Wacław Ciecholiński, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Starogardzie Gdańskim.

– My, jako NSZZ „Solidarność", niezmiennie walczymy o to, by podwyżki wynikające z ustawy z 1 lipca objęły też osoby pracujące w szpitalu na stanowiskach niemedycznych. Szpital jest jak organizm, każda jego część jest ważna i każdy pracownik jest potrzebny. Nawet jeśli nie ma bezpośredniego kontaktu z pacjentem – mówi Krzysztof Kasperek. I dodaje: – Pacjenci psychiatryczni są szczególną grupą pacjentów. Współpraca z nimi jest czasem trudna, zdarza się, że nie chcą wykonywać poleceń. Trzeba mieć wyjątkowe podejście, umieć się z nimi porozumieć. Można powiedzieć, że nawet na stanowiskach, które nie wymagają specjalistycznego wykształcenia, pracują specjaliści, którzy poprzez doświadczenie zdobyli wiedzę, jak obchodzić się z pacjentem psychiatrycznym. Kontakt z nimi mają nawet tacy pracownicy, jak

eprasa.pl 54615991b6

elektryk czy hydraulik, którzy, gdy wchodzą na salę coś naprawić, spotykają pacjentów i muszą wiedzieć, jak się wobec nich zachować.

Pani Marzenna Jenkner ukończyła jakiś czas temu studia licencjackie i specjalizację pielęgniarki psychiatrycznej. Dzięki temu i podwyżce, jaką otrzymały pielęgniarki na mocy ustawy z 1 lipca, jak mówi, jej zarobki nie są aż tak niskie. Ale nie wszystkich pracowników szpitali psychiatrycznych to dotyczy.

W sytuacji, w której niektórzy pracownicy są objęci ustawą, a inni nie, zdaniem pracowników szpitali rodzą się niepotrzebne podziały, co odbija się na jakości pracy.

A szpitale nie mają funduszy, by podwyższać pensje. Ich kondycja w czasie pandemii jeszcze osłabła.

– Podczas pandemii oddziały były zamykane, nie mieliśmy pacjentów. Nie wykonywaliśmy więc kontraktów i NFZ szpitalowi za nie nie płacił. A z nich pochodzi duża część środków potrzebnych szpitalowi do funkcjonowania. Szpital nie otrzymał za ten czas żadnej rekompensaty, która pozwoliłaby mu przetrwać w stabilnej kondycji – przekonuje Krzysztof Kasperek.

PRACA Z PACJENTEM CIERPIĄCYM NA CHOROBĘ PSYCHICZNĄ JEST SPECYFICZNA. NIE KAŻDY MA DO TEGO PREDYSPOZYCJE.

Fot. Adobe Stock

Pracownicy muszą dbać też o siebie

Na to, że w opiece psychiatrycznej obserwuje się niedobór personelu i zbyt dużą liczbę pacjentów przypadających na jednego pracownika oraz złe warunki pracy, zwróciła już uwagę Światowa Organizacja Zdrowia. Pracownicy placówek opiekujących się pacjentami psychiatrycznymi po kilku latach pracy są wypaleni zawodowo. Niekiedy silnie odczuwają brak wsparcia w pracy.

Media alarmują, że w Polsce wskaźnik liczby lekarzy psychiatrów i pielęgniarek psychiatrycznych na 100 tys. mieszkańców jest u nas niższy niż średnia dla Europy i wynosi 6 lekarzy i 19 pielęgniarek. W Czechach to 12 lekarzy i 33 pielęgniarki, a w Finlandii – 22 lekarzy i 180 pielęgniarek.

„Doświadczanie jej ze strony pacjentów zmusza często personel do poświęcania znacznej uwagi własnemu bezpieczeństwu i pociąga za sobą koszty społeczne związane z absencją chorobową personelu, zmianą miejsca pracy, przechodzeniem na wcześniejszą emeryturę, a nawet odchodzeniem z zawodu" – pisali trzy lata temu Anna Łuczak, Łukasz Baka i Andrzej Najmiec z Centralnego Instytutu Ochrony Pracy. Przytoczyli też badania w jednym ze szpitali w Polsce, z których wynika, że 27 spośród 30 osób personelu medycznego doświadczyło agresji ze strony pacjentów. Z kolei ponad połowa ankietowanych miała do czynienia z agresją pacjentów codziennie.

„Warunki panujące w szpitalach psychiatrycznych nie odpowiadają ani potrzebom pacjentów, ani wymogom współczesności. Zbyt często i w zbyt wielu miejscach jest to poziom poniżej warunków cywilizacyjnych, które nas otaczają na co dzień" – mówił już w 2017 roku dr Sławomir Murawiec, członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, w rozmowie z portalem Medonet.pl.

Rząd zajął się w tym roku próbą naprawy psychiatrii dzieci i młodzieży. Pracownicy szpitali psychiatrycznych twierdzą jednak, że pieniędzy brakuje w całej psychiatrii. Nie wiadomo jednak, czy po pandemii mają szansę się znaleźć.

eprasa.pl 54615991b6

Chiński deficyt PRĄDU

W ubiegłym tygodniu dużą częścią Chin, zwłaszcza północno-wschodnią, wstrząsnął kryzys deficytu energii. Tyleż ogromne, co niespodziewane niedobory wymusiły **racjonowanie energii** elektrycznej wszystkim odbiorcom. Zarówno zakładom przemysłowym, jak i instytucjom oraz gospodarstwom domowym.

Teresa Wójcik

Przyczyną ogromnego deficytu energii nie była żadna awaria elektrowni czy sieci przesyłowych. Po prostu chińskie elektrownie produkują za mało energii. Dlatego że brakuje węgla. Co prawda Chiny produkują całkiem sporo energii ze źródeł odnawialnych, ale właśnie obecnie z tych źródeł korzyść jest bardzo niewielka. Tymczasem elektrownie węglowe mają poważne braki surowca.

Zabrakło prądu dla milionów odbiorców

Długie, nawet kilkudniowe przerwy w dostawie prądu dla milionów odbiorców są sygnałem alarmowym dla chińskiej gospodarki. Ostrzegającym

Chińska elektrownia węglowa

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 54615991b6

przed zapowiadanym przez prezydenta i szefa partii komunistycznej Xi Jinpinga rozpoczęciem akcji ratowania klimatu. Ambitny cel okazał się, dyplomatycznie mówiąc, kłopotliwy. Jeszcze dwa tygodnie temu niektóre media zachodnie z entuzjazmem donosiły, że Xi wkracza na szlak walki z globalnym ociepleniem. Rząd chiński miał wstrzymać finansowanie nowych elektrowni węglowych, za co zebrał pochwały od BBC News. Dotychczas Chiny były największym na świecie emitentem dwutlenku węgla i innych gazów cieplarnianych. Ambitne cele ograniczania emisji zapowiedziane przez prezydenta Xi Jinpinga rok temu w ONZ przewidywały, że Chiny osiągną szczytową emisję CO_2 do 2030 roku, potem emisja będzie spadać i kraj osiągnie neutralność węglową do 2060 roku.

Jednak osiągnięcie tych celów okazuje się w praktyce niewykonalne. Zwiększenie efektywności energetycznej w wykonaniu ChRL oznacza po prostu racjonowanie energii w radykalny sposób – przez wyłączenia prądu odbiorcom. To jednak ryzykowna strategia, zwłaszcza gdy brak niezbędnego zasilania negatywnie odczuwa ponad połowa z półtora mld ludzi.

Niedobory energii ograniczają dotkliwie produkcję przemysłową, uniemożliwiają prawidłowe funkcjonowanie sieci wodociągowej i ciepłowniczej. Pozbawiają ludzi oświetlenia, a nawet sygnalizacji świetlnej, a także korzystania ze stacji paliwowych czy sieci telefonii komórkowej. Zagrożone są dostawy wody do wielkich metropolii. Shenyang i Dalian, miasta, w których mieszka ponad 13 mln ludzi, doznały zakłóceń w fabrykach należących do dostawców globalnych firm, jak Apple i Tesla.

DLA CHIN ENERGETYKA WĘGLOWA JEST NAJTAŃSZĄ OPCJĄ.

Powrót do energetyki węglowej

Prowincja Jilin, z populacją blisko 25 mln ludzi, jest jedną z tych, które zostały zmuszone do racjonowania energii. Jej gubernator Han Jun stwierdził, że należy „zrobić wszystko, aby zagwarantować natychmiast o wiele większe importowe dostawy węgla z Rosji, Mongolii i Indonezji". Tymczasem Rosja musi też zaspokoić popyt Europy, Japonii i Korei Południowej. Eksport z Indonezji został ograniczony przez deszczową pogodę w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a eksport z Mongolii, głównie ciężarówkami, jest niewielki – informuje Reuters. Eksperci oceniają, że w krótkoterminowej perspektywie jedynym sensownym rozwiązaniem dla Chin jest radykalne zwiększenie własnego wydobycia, co z pewnością będzie niepopularne wobec idei walki z globalnym ociepleniem.

Politycy lokalni ostrzegali, że Chiny muszą zbudować więcej kopalń oraz elektrowni węglowych, aby zrekompensować potencjalne niedobory energii w latach 2021-2025 – przypomina Reuters. Niektóre źródła chińskie jednak zauważają, że wskaźniki wykorzystania potencjału istniejących elektrowni są na niskim poziomie. Ani jeden region nie zgłosił szczytowych obciążeń. Problemem jest jedynie brak węgla i konieczność uruchomienia własnych kopalń węglowych.

Elektrownie węglowe dostarczają w Chinach około 57 proc. prądu dla krajowej gospodarki. A popyt na energię poszybował w górę. Oprócz wygórowanych norm obecnej chińskiej pięciolatki doszło

eprasa.pl 5461599166

jeszcze odbicie gospodarcze po ustaniu pandemii COVID-19 i gwałtownie wzrósł popyt na produkty z chińskich fabryk.

Chiny nie przejdą na razie na zieloną stronę energii

Nic dziwnego, że przestrzeganie celu redukcji zużycia energii istnieje tylko w decyzjach rządowych i partyjnych. Główna chińska agencja planowania gospodarczego w zeszłym miesiącu skrytykowała dziewięć prowincji, w tym sąsiadujący z Hongkongiem Guangdong, za zwiększenie, zamiast zmniejszenia zużycia energii. A kolejne 10 prowincji skarciła, że nie osiągają obowiązujących norm efektywności energetycznej. Co jest niewykonalne, bo rozpoczął się sezon zwiększonych zamówień. Tyle że nie można ich realizować z braku prądu. Analitycy chińskiego rynku spodziewają się, że ogromna gospodarka tego kraju będzie musiała ponieść wyjątkowe wyrzeczenia, zanim uda się skutecznie zastąpić energetykę węglową (a następnie gazową) energetyką słoneczną i wiatrową. Dopóki to nie nastąpi, energetyka węglowa jest najtańszą opcją. Jak pisze portal dziennika chińskiego „The South China Morning Post" powszechne i długotrwałe przerwy w dostawach prądu, gdy Chiny spróbowały przejść na zieloną stronę, są sygnałem alarmowym. Na razie więc przejścia nie będzie. W Chinach ponad 50 elektrowni węglowych – już wyłączonych z produkcji wobec zbliżającej się zimy – musi być ponownie uruchomionych.

ZAMIAST LIKWIDOWAĆ – CHINY MUSZĄ ZBUDOWAĆ WIĘCEJ KOPALŃ WĘGLA I WRACAĆ DO ELEKTROWNI WĘGLOWYCH.

Brakuje węgla

Pozostaje jeszcze jeden problem – jak zwiększyć dostawy węgla. Od dawna nie było takiego globalnego zapotrzebowania na ten surowiec. Qin Yan, główny analityk emisji dwutlenku węgla w agencji Refinitiv, zauważa, że „na globalnym rynku toczy się prawdziwa walka o dostawy węgla przy podaży na dość niskim poziomie". Gubernator chińskiej prowincji Jilin wezwał do natychmiastowego wzrostu importu węgla. Firmy energetyczne apelują, aby import i dostawy węgla energetycznego rozwijać „za wszelką cenę i bez względu na ceny". A te ceny wzrosły bardzo na rynkach światowych. Także w Chinach ceny węgla energetycznego w zeszłym tygodniu przekroczyły 1086 juanów (168 dol.) za tonę, prawie dwa razy więcej niż rok temu. Chińskie kontrakty terminowe na węgiel energetyczny wzrosły do rekordowego poziomu 1324 juanów (204,76 dol.) za tonę. Tymczasem władze chińskie zapowiadają, że nie należy liczyć nawet na łagodną podwyżkę cen energii elektrycznej, aby zrekompensować producentom ogromny skok cen węgla.

Zasłużony działacz Solidarności potrzebuje pomocy!

BRONISŁAW KAWĘCKI, zasłużony działacz radomskiej Solidarności, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Protestu Robotniczego Czerwiec '76, wyrzucany z pracy, internowany i wielokrotnie represjonowany, znany z bezkompromisowej walki z systemem komunistycznym w obronie praw pracowniczych i demokratycznych przeszedł na początku tego roku ciężki udar, który wraz z innymi chorobami spowodował poważne uszkodzenia organizmu. Pan Bronisław wymaga długotrwałej i kosztownej rehabilitacji fizjoterapeutycznej, psychologicznej i logopedycznej. Skromna emerytura i pomoc rodziny nie wystarczą. Pomóżmy bohaterowi walki o wolną Polskę.

Prosimy o wpłaty na konto bankowe Bronisława Kawęckiego:

66 1050 1038 1000 0092 6545 1287

eprasa.pl 54615991b6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Ważny gest kanadyjskich biskupów

To jest naprawdę istotny gest. W piątek biskupi kanadyjscy jednoznacznie przeprosili rdzenną ludność Kanady za cierpienia i ból, jakich doświadczyła w prowadzonych przez zgromadzenia katolickie szkołach rezydencjalnych w Kanadzie.

I wiele wskazuje na to, że nie będzie on ostatnim. W grudniu bowiem z liderami owych ludów spotkać się ma Franciszek, który także został wezwany do wystosowania takich przeprosin. Czy się na nie zdecyduje? Czas pokaże. Warto mieć jednak świadomość, że nie jest to wykluczone.

O co chodzi w tej sprawie? O szkoły rezydencjalne prowadzone w większości przez Kościół katolicki (choć także przez inne wyznania chrześcijańskie), zorganizowane przez państwo, które miały na celu asymilację indiańskich dzieci ze społeczeństwem kanadyjskim. Dokonywało się to przez przymusowe odbieranie dzieci rodzicom, rozdzielanie rodzeństwa, umieszczanie ich w ośrodkach, gdzie zakazywano posługiwania się językiem ojczystym, przymuszano do chrztu, zmuszano do ciężkiej pracy fizycznej. Od XIX wieku do lat 70. XX wieku przez placówki te przewinęło się ponad 150 tysięcy dzieci, wobec wielu z nich stosowano przemoc, znieważano je, a ponad 6 tysięcy zmarło.

I właśnie za to przeprosili biskupi Kanady. Dlaczego to zrobili? Odpowiedź jest dość prosta. Powodem nie jest presja mediów ani lewicowe roszczenia, ale głębsze zrozumienie Ewangelii, a także uświadomienie sobie, że to, w czym uczestniczył Kościół, niewiele lub zgoła nic nie miało wspólnego z Ewangelią. Po pierwsze dlatego, że udział w przymusowym odbieraniu dzieci rodzicom i podstawowej wspólnocie – by poddać je zbiorowemu wychowaniu w instytucjach, które uniemożliwiały im uczestnictwo w życiu ich bliskich – jest zbrodnią przeciwko dzieciom i ich rodzicom. Po drugie dlatego, że odebranie dzieciom prawa do wychowania w ich języku, ich kulturze i religii – by wymusić na nich pozorną inkulturację – jest zbrodnią przeciwko ich tożsamości, ich narodom i kulturze, a także religii. Ani z misją, ani z ewangelizacją nie ma to nic wspólnego. Jest ich zaprzeczeniem! Po trzecie dlatego, że okrutny model traktowania dzieci, choć oczywiście częsty w takich placówkach, także niewiele miał wspólnego z surowymi standardami w placówkach prowadzonych dla dzieci anglo- czy francuskojęzycznych. Ludy rdzenne traktowano gorzej, bo – w imię rasistowskich założeń, które także z Ewangelią nie mają nic wspólnego – widziano w nich gorszych. Warto też uświadomić sobie, że choć wiele z ofiar zmarło z przyczyn naturalnych, to... z powodu takich, a nie innych działań, także instytucji kościelnych, umierały one z dala od własnych rodzin, w samotności, a część zmarła z powodu niedożywienia i przemocy...

To wszystko uświadamia, dlaczego te przeprosiny ludom rdzennym zwyczajnie się należą i dlaczego są one tak ważne.

eprasa.pl 54615991b6

WYŻSZA KADRA BANKU ŚWIATOWEGO, W TYM KRISTALINA GEORGIEWA, PREZES BANKU, NACISKALI NA PRACOWNIKÓW, ŻEBY ZMIENILI DANE TAK, ABY TE FAWORYZOWAŁY NIEKTÓRE PAŃSTWA.

Fot. Mateusz Włodarczyk / FORUM

eprasa.pl 54615991b6

Wielka finansjera złapana na OSZUSTWACH

Przynajmniej od dwóch tygodni nie ma żadnej imprezy w świecie finansów, której kuluarowych rozmów nie zdominowałyby **dwa śledztwa** prowadzone przez finansistów i czołowe media świata – jedno toczące się w Banku Światowym i drugie w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Obecnej szefowej MFW Kristalinie Georgiewej postawiono zarzut... fałszowania raportów Banku Światowego na temat gospodarek poszczególnych krajów w czasie, kiedy to ona była prezesem najważniejszego banku świata.

Aleksander Żywczyk

Raporty Banku Światowego Doing Business były przez przynajmniej dwie dekady najważniejszymi wydawnictwami dla większości państw świata i niemałej liczby największych inwestorów. Analitycy i autorzy Doing Business przygotowywali coroczne rankingi państw pod względem możliwości inwestycyjnych i łatwości prowadzenia interesów w poszczególnych państwach. Pod uwagę brano nie tylko wolność gospodarczą i system prawny, ale również kwestie polityczne, ogólną zamożność ocenianego narodu, kwestie edukacji i służby zdrowia oraz ogólne bogactwo kraju na tle pozostałych państw świata. Pozycja w Doing Business oznaczała nie tylko możliwość chwalenia się rządu tego czy innego państwa na licznych konferencjach prasowych, ale również zainteresowanie inwestycyjne ze strony wielkiego kapitału. Dla krajów rozwijających się, takich jak Polska w latach 90. XX wieku, względnie wysoka pozycja w rankingu mogła oznaczać, że w ciągu najbliższych miesięcy od opublikowania raportu na miejscu może pojawić się wielki kapitał, otwierając np. fabrykę zatrudniającą kilka tysięcy osób. W państwach o wysokiej stopie bezrobocia miało to ogromne znaczenie, więc rządy tych krajów robiły, co mogły, aby przyciągnąć zainteresowanie analityków Banku Światowego i pokazać się z jak najlepszej strony. Zdarzało się, że w związku z pracą nad raportem zmieniały swoje prawo – np. prawo pracy czy prawo podatkowe.

Zatrważające odkrycia audytu

Szaleństwo konieczności bycia pochwalonym w Doing Business nie ominęło również Polski. Na dobrej opinii Banku Światowego zależało przede wszystkim rządom tworzonym przez Unię Wolności, a później SLD. Nie ominęło ono również gabinetu Donalda Tuska, choć ten rząd wydawał się bardziej dbać nie o opinię międzynarodowych instytucji finansowych, ale o opinię Leszka Balcerowicza, autora gospodarczych zmian ustrojowych, które na wiele lat uczyniły z Polski pariasa Europy i zachodniego świata.

Dzisiaj wiadomo już, że te wszystkie starania były niewiele warte. Rankingi Banku Światowego były bowiem... ustawiane. Poprawa miejsca w rankingu, pochwała ze strony analityków – to wszystko zależało od tego, na ile pieniędzy mógł liczyć bank w ramach współpracy z konkretnym rządem. Przy czym nie chodziło wcale o składki członkowskie czy ilość i oprocentowanie branych przez rząd kredytów – rzecz rozbijała się o często prywatne korzyści zarządu Banku Światowego.

Kilka tygodni przed tym, jak Bank Światowy zlikwidował swoje flagowe rankingi Doing Business po niezależnym badaniu, grupa doradców zewnętrznych zaleciła przegląd raportów publikowanych przez Bank.

„Chcemy ograniczyć wysiłki ocenianych krajów, które wprowadzają zmiany, mając nadzieję na manipulowanie wynikami rankingu" – wyjaśnili w komunikacie.

eprasa.pl 54615991b6

Ich 84-stronicowy przegląd, który powstał kilka miesięcy później, napisany przez starszych naukowców i ekonomistów, w tym byłego ministra finansów Kolumbii (nader często przedstawianego w złym świetle przez tę instytucję), został opublikowany na stronie internetowej Banku w ubiegły poniedziałek, trzy tygodnie po przesłaniu go do Carmen Reinhart, głównej ekonomistki Banku Światowego.

Bank Światowy poinformował wówczas, że anuluje serię Doing Business poświęconą klimatowi biznesowemu w poszczególnych krajach, powołując się na audyty wewnętrzne i niezależną sondę, która stwierdziła, że wyższa kadra zarządzająca Banku Światowego, w tym Kristalina Georgiewa (wówczas prezes Banku, która dzisiaj kieruje Międzynarodowym Funduszem Walutowym), naciskali na pracowników, aby zmienili dane tak, aby te faworyzowały Chiny. Kilka stron dalej w dokumencie z audytu można przeczytać, że dane fałszowano również w odniesieniu do kilku innych krajów – ostatnio były to Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz Azerbejdżan.

Likwidacja zamiast poprawy

„Zostaliśmy poinformowani o wielu przypadkach, w których rządy krajowe próbowały manipulować wynikami Doing Business, wywierając presję na poszczególnych współpracowników" – napisano w raporcie, wskazując na prawników, księgowych lub innych specjalistów. I dalej: „Pracownicy Banku Światowego wspomnieli o kilku krajach, w których ich zdaniem urzędnicy państwowi poinstruowali autorów, jak reagować. Oczywiście nawet przy braku wyraźnej presji ze strony rządu postrzegana groźba odwetu może wpłynąć na raport autorów wyników".

GEORGIEWA SZYBKO ZNALAZŁA SOBIE NOWE MIEJSCE PRACY – ZOSTAŁA SZEFOWĄ MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU WALUTOWEGO, INSTYTUCJI TRZYMAJĄCEJ W KREDYTOWYM SZACHU NIEMAL WSZYSTKIE KRAJE ŚWIATA.

Równie druzgocąca była konkluzja audytu. „Bank Światowy nie powinien jednocześnie angażować się w środowisko biznesowe krajów oceniających, jednocześnie akceptując płatności dla krajów coachingowych w zakresie poprawy ich wyników" – napisali autorzy. O co chodzi? Otóż Bank Światowy za niemałe pieniądze oferował usługi doradcze rządom ocenianych krajów (korzystali z niego również polscy ministrowie) – przy czym największe (i najdroższe) doradztwo Bank oferował najwyżej ocenianym krajom, m.in. Chinom i Arabii Saudyjskiej.

Eksperci zarzucili serii Doing Business brak przejrzystości co do podstawowych danych i kwestionariuszy wykorzystywanych do obliczania rankingów, wezwali do stworzenia zapory ogniowej między zespołem Doing Business a innymi operacjami Banku Światowego oraz stworzenia stałej, zewnętrznej komisji rewizyjnej.

Jednak kiedy audyt wezwał Bank Światowy do naprawy metodologii badań i wprowadzenia jej pełnej integralności, Bank wycofał się z publikowania raportów w ogóle.

„Po prostu uczciwy"

Aferę z rankingiem wolności gospodarczej w państwach wykryto już pod koniec rządów Kristaliny Georgiewy (miała, jak zeznają pracownicy, osobiście sterować poprawkami raportów), która szybko znalazła sobie nowe miejsce pracy – została szefową Międzynarodowego Funduszu Walutowego, instytucji trzymającej w kredytowym szachu niemal wszystkie kraje świata.

Dzisiaj musi tłumaczyć się przed specjalną międzynarodową komisją powołaną w tej sprawie w Międzynarodowym Funduszu Walutowym.

„To po prostu nieprawda" – napisała Georgiewa w oświadczeniu, które trafiło do najważniejszych instytucji finansowych świata oraz światowych mediów. „Przesłanka, na której opiera się oskarżenie, że wywierałem presję na pracowników, aby zawyżali chiński ranking Doing Business 2018 z powodu podwyższenia kapitału Banku – jest błędna i oparta na fundamentalnych nieporozumieniach mojej roli jako prezesa Banku Światowego, pracach nad podwyższeniem kapitału, moje zaangażowanie w Doing Business oraz to, jak zachowuję się osobiście i zawodowo".

Jednak tłumaczenie Georgiewy może okazać się niewystarczające – coraz więcej krajów członkowskich MFW domaga się jej odwołania i powołania na prezesa kogoś, kto będzie „po prostu uczciwy".

eprasa.pl 54615991b6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Armia nowego wzoru

Piszę ten tekst z Milwaukee w Wisconsin, aby wesprzeć debatę, którą rozpoczął Jacek Bartosiak ze swoim zespołem. Robię to dlatego, że debata ta odbywa się poza mediami głównego nurtu. Jako Polak i dziennikarz mieszkający poza granicami Polski dostrzegam ważność tego tematu i chcę, aby Polacy o tym dyskutowali. Chcę również, aby media stały się odzwierciedleniem tego, co jest najważniejsze dla polskiej racji stanu, a sprawa zmiany jakościowej w polskiej armii powinna zajmować ważne miejsce w tej debacie. Taka debata powinna odbywać się w mediach głównego nurtu i w internecie i docierać do wszystkich Polaków na świecie. O czym mówi Jacek Bartosiak i jego zespół, przedstawiając propozycję mentalnej zmiany koncepcji armii? Idea polskiej armii od 1945 r. polega na tym, że wojsko polskie strategicznie jest zakomponowane jako armia pomocnicza w stosunku do armii nadrzędnej w przypadku Układu Warszawskiego, była to armia ZSRR, a po wstąpieniu Polski do NATO armia polska jest elementem składowym tego sojuszu, ale nie posiada mentalnie własnej polityki wynikającej z założeń polityki państwa jako samoistnego bytu zdeterminowanego polską racją stanu i polskim interesem narodowym. Obecną sytuację geopolityczną wyznaczają: Deklaracja waszyngtońska, wycofanie się wojsk amerykańskich z Afganistanu, decyzja o zrealizowaniu gazociągu Nord Stream 2 oraz odstąpienie od realizacji projektu Trójmorza przez Amerykanów. Okazuje się, że zostaliśmy sami, a jedyną drogą do zachowania naszej suwerenności jest szybkie i logiczne przeorientowanie naszej armii jako reprezentacji siły państwa w zmieniającej się rzeczywistości geopolitycznej. Okazuje się bowiem, że zachodni Europejczycy zaczynają się dogadywać z Rosją ponad naszymi głowami, a my – jako największe państwo Europy Wschodniej – nie mamy żadnego wpływu na podejmowane decyzje, które nas dotyczą. Wynika to ze stosunkowo małej sprawczości i niewystarczającej wizji strategicznej państwa polskiego. Armia musi być tak zmieniana, aby odzyskać swoją sprawczość i mobilność. Jak mówi Bartosiak, nie stać nas na to, aby specjaliści wojskowi zajmowali się księgowością i czynnościami administracyjnymi. Wszyscy ci ludzie na stanowiskach administracyjnych muszą być zastąpieni cywilami, ponieważ wojsko służy zupełnie innym celom. Rozwój, mobilność, nowoczesność, strategia to kierunki armii nowego wzoru. Tego typu myślenie podziela większość kadry wojskowych, wykształconych na wojskowych uczelniach na świecie, oraz tych, którzy kształcą się w Polsce. Chcąc zmieniać Polskę, musimy pamiętać, że każda zmiana wywoła reakcję zewnętrzną. Pamiętamy o reakcji naszych sąsiadów na próbę ratowania Polski poprzez uchwalenie Konstytucji 3 maja. W tej chwili warunki do zagwarantowania naszej suwerenności są jakościowo bardziej sprzyjające. Inną kwestią jest racjonalne dysponowanie wydatkami na wojsko. Okazuje się, że Polska wydaje porównywalne pieniądze na armię, nawet w stosunku do Turcji czy Izraela. Jednak czy te wydatki są racjonalne. Dobrze byłoby, aby debata na ten temat toczyła się z udziałem profesjonalistów, a nie polityków.

eprasa.pl 54615991b6

Znów korki... na morzu

Pasażerowie lotów międzykontynentalnych, lecąc nad wybrzeżem Stanów Zjednoczonych, oglądają **bezprecedensowy widok** – kolejki statków transportowych do amerykańskich portów czekających po kilkanaście dni na rozładowanie towarów zamówionych nawet pół roku temu. To dzisiaj jedna z atrakcji takich lotów. Okręty oddalone od siebie o mniej więcej milę morską czekają nawet kilkadziesiąt kilometrów od brzegu, zaś ich załogi mają nadzieję, że w tym czasie nie spotka ich sztorm. Podobna sytuacja jest w portach w Azji, a już niedługo kolejki zaczną zbierać się przed portami w Europie.

Aleksander Żywczyk

Mijający rok już dawno znalazł się w podręcznikach historii marynistyki. Nigdy wcześniej w czasie pokoju transport morski nie zmagał się z takimi trudnościami. Najpierw pandemia koronawirusa „aresztowała" na statkach marynarzy, którym uniemożliwiano zejście na ląd, nawet jeżeli kończyła im się zmiana. Musieli przechodzić kwarantannę, a często również chorować na swoich okrętach. Zanim świat transportu morskiego uporał się z tym problemem w Kanale Sueskim – najkrótszej drodze morskiej i szlaku handlowym łączącym Azję z Europą – utknął gigantyczny kontenerowiec Ever Given o prawie półkilometrowej długości, stając w poprzek kanału na prawie dwa tygodnie. Następnego dnia po wejściu na mieliznę co najmniej 15 innych statków było trzymanych na kotwicowiskach, a około 200 statków czekało w kolejce do przepłynięcia przez kanał, podczas gdy sytuacja była naprawiana. Kiedy w końcu statek został ściągnięty z mielizny i przywrócony do stanu pływającego, część transportowców była już w drodze dookoła Afryki – całe zdarzenie opóźniło dostawy towarów o wiele tygodni, wpływając na spowolnienie globalnej gospodarki, i tak kulejącej w związku ze światową pandemią koronawirusa.

Porty nie nadążają

Dzisiaj sytuacja zaczyna się powtarzać. Choć statki handlowe i pasażerskie zaczęły pod koniec lata pływać zgodnie z wcześniejszymi planami, okazało się, że porty nie są na tyle wydolne, żeby przyjmować wszystkie transporty – do tych planowanych doszły bowiem te, które przypłynęły spóźnione w związku z wcześniejszymi kłopotami światowej marynistyki.

Porty mają jeszcze jeden problem – znacznie zmniejszone załogi. Wielu pracowników portów przebywa dzisiaj na kwarantannie w związku z kolejnymi falami koronawirusa, część przekwalifikowała się i zrezygnowała z pracy w branży po przymusowym przestoju wywołanym poprzednimi kryzysami.

Największe kolejki ustawiają się na razie przed portami w Stanach Zjednoczonych. Dotyczy to szczególnie dwóch największych portów przeładunkowych – w Los Angeles i Long Beach w Kalifornii, które obsługują ponad 40 proc. wszystkich kontenerów towarowych przypływających do kraju.

Problemy z rozładunkiem i powiększającą się kolejką okrętów handlowych związane są z rosnącym popytem na import, w związku z ponownym (choć, jak zapewniają analitycy, chwilowym) otwarciem gospodarki amerykańskiej.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 5461599166

Detaliści i producenci pospiesznie składali zamówienia i uzupełniali zapasy, ale globalny system wysyłkowy nie może nadążyć. Przyczyniło się to do niedoboru zabawek dla dzieci, drewna, nowych ubrań i karmy dla zwierząt, a także do wzrostu cen konsumpcyjnych.

Gene Seroka, szef portu w Los Angeles, ostrzegał amerykańską administrację przed dramatyczną sytuacją: „Znacząca ilość ładunku będzie zmierzać w naszym kierunku przez cały obecny rok i rok 2022".

– Nadal monitorujemy wiele zmiennych; zakłócenia trwają w każdym węźle łańcucha dostaw – mówił podczas konferencji prasowej zwołanej w związku z kryzysem.

Porty LA i Long Beach są główną bramą morską do Stanów Zjednoczonych, szczególnie w przypadku importu z Chin.

Amerykańskie Stowarzyszenie Sprzedawców Zabawek, które reprezentuje 950 firm zabawkarskich obecnych w USA, ostrzegło, że kryzys w Kalifornii może dotknąć wielu jego członków, którzy wejdą w niezwykle ważny sezon świąteczny.

Jego członkowie sprzedają 3 miliardy zabawek rocznie, z czego 85 proc. pochodzi właśnie z Chin i trafia do Ameryki drogą morską.

– Tylko więksi detaliści, z którymi współpracujemy, mają dobre relacje ze spedytorami i stosunkowo dobrze mogą przetrwać tę burzę – powiedział Ed Desmond, szef Amerykańskieg Stowarzyszenia Sprzedawców Zabawek. – Tak naprawdę to małe firmy borykają się z tym uderzeniem. Nie mają wystarczającej dźwigni ani wielkości, aby mieć te roczne kontrakty.

Kalifornijskie porty zgodziły się na wydłużenie godzin, w których ciężarówki mogą odbierać i zwracać kontenery, aby złagodzić zaległości. Współpracują również z grupą zadaniową ds. zakłóceń łańcucha dostaw Białego Domu, która została utworzona w czerwcu, aby spróbować złagodzić wąskie gardła. Amerykańskie prognozy nie pozostawiają wątpliwości – obecny kryzys transportowy potrwa przynajmniej do lata przyszłego roku. I dotknie w podobny sposób również porty w Europie i w Azji.

WIELU PRACOWNIKÓW PORTÓW PRZEBYWA DZISIAJ NA KWARANTANNIE, CZĘŚĆ PRZEKWALIFIKOWAŁA SIĘ I ZREZYGNOWAŁA Z PRACY W BRANŻY.

Zakupy teraz albo wcale

Największe europejskie porty oraz organizacje handlowe już od kilku tygodni ostrzegają klientów przed zbliżającym się kryzysem związanym z dostawą zamówionych i zakupionych w Azji towarów. Brytyjskie władze portowe wprost uprzedzają, że nakładające się na siebie kryzysy – koronawirusowy, brexitowy oraz handlu morskiego – doprowadzą do niedoborów towarów w sklepach. Przy czym nie chodzi tu o towary luksusowe ani nawet nie o towary codziennego użytku. Mieszkańcy Albionu muszą liczyć się z tym, że tuż przed świętami spotkają się z możliwymi trudnościami w kupowaniu żywności.

Kraje Starego Kontynentu mogą natomiast borykać się z problemem zakupów przemysłowych, w tym również zabawek, co w okresie przedświątecznym może mieć dla konsumentów niemałe znaczenie.

– To nie kampania zakupowa, po prostu ostrzegamy, żebyście prezenty świąteczne kupowali już teraz. W grudniu może ich w sklepach nie być – mówią szefowie największych francuskich, holenderskich i niemieckich portów. – A mówimy o sytuacji, w której borykamy się jedynie z opóźnieniami transportów i kolejkami do portów. Jednak może być znacznie gorzej, jeżeli okaże się, że radzimy sobie z pandemią słabiej, niż przewidywały to krajowe służby zdrowia.

eprasa.pl 5461599106

Kościoła broni dziś ODWAGA MYŚLENIA

– Jesteśmy świadomi, że niektóre z grzechów ludzi Kościoła istotnie wołają o pomstę do nieba, ale wiemy jednocześnie, że dominującą cechą Kościoła pozostaje świętość, zupełnie niedostrzegana przez naszych adwersarzy – mówi ks. prof. dr hab. **Paweł Bortkiewicz** TChr w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. Marek Łapis / FORUM

eprasa.pl 54615991b6

– W obecnej odsłonie dekonstrukcji religii w Polsce irytują mnie nieprawdopodobne płycizny intelektualne.

– Chyba bardzo rzadko spór ateistów z ludźmi wierzącymi przybierał formy znaczącego dyskursu intelektualnego. Choć oczywiście zdarzały się i zdarzają wyjątki, ale warunkiem sensowności takiego sporu jest pewna otwartość na argumenty. Osobiście bardzo cenię spory, które kierują się zasadą „Plus ratio quam vis", czyli wskazują na prymat rozumu nad siłą. Siłą albo agresją. To, co charakteryzuje współczesną krytykę religii katolickiej i Kościoła katolickiego w Polsce, to bardzo często wręcz fizyczna agresja. W pewnym sensie bardzo dobrze, że pan poseł Sławomir Nitras wypowiedział to, co wypowiedział, ponieważ odsłonił właśnie pokłady owej agresji, które nie są poparte żadnymi argumentami. Owo słynne już „opiłowywanie z praw" jest wyrazem totalnej ignorancji rozumienia praw człowieka, zasad życia politycznego i zasad demokracji. Jeżeli takie słowa wypowiada prominentny przedstawiciel życia politycznego, to świadczy to zarówno o jego poziomie, jak i o poziomie formacji politycznej, która go hołubi.

– Myślałem, że po odczarowaniu pooświeceniowych przesądów ludzie przestaną szukać w tramwajowym antyklerykalizmie potwierdzenia swego intelektu i awansu do „lepiej wiedzących", a Ksiądz Profesor?

– Myślę, że musimy pamiętać o tym specyficznym kontekście kulturowym, w którym żyjemy, czyli czasach ponowoczesności. Od wielu już lat bardzo inspirującym obrazem tego stanu umysłu jest dla mnie powieść Umberto Eco „Imię róży". Jestem głęboko przekonany, że wbrew pozorom diagnozuje ona z pewnością nie kondycję średniowiecza, ale właśnie kondycję ponowoczesności. Średniowiecze budowało klasztory, katedry i uniwersytety. Ponowoczesność dokonuje pożaru zarówno świątyni, jak i biblioteki, wiary i rozumu. To właśnie te czasy scharakteryzował kiedyś w sposób niezwykle przejmujący Piotr Fronczewski, przemawiając na pogrzebie Gustawa Holoubka: „(...) pozostawiasz mnie w czasach kryzysu słowa, kiedy człowiek zastanawia się nad boskością Chrystusa, mówi o «Bogu urojonym», próbuje przypisać historii kłamstwo i blef, a o miłości mówi jak o przedmiocie ewolucji, podobnej skrzydłom u ptaków i płetwom u ryb. Zastanawiamy się, czy przypadkiem nie zostaliśmy bezmyślnie rzuceni z nicości w nicość". To trzeba powiedzieć z całą pewnością. Odrzucenie Boga jako Boga oznacza sprzeciw wobec najgłębszej koncepcji osoby ludzkiej. Budowanie świata ze zgliszczami klasztoru i biblioteki oznacza uprawianie ziemi jałowej. I właśnie w tym czasie przywilejem Kościoła staje się głoszenie oświeceniowego hasła: „Sapere aude" – miejcie odwagę myśleć. Tak, wiem, że to brzmi paradoksalnie, ale to właśnie Kościół katolicki pozostaje dzisiaj jedynym depozytariuszem wagi i powagi tych słów.

– Ciężko pogodzić się z prostacką hermeneutyką „opiłowywania katolików" w tak fundamentalnych kwestiach, jak Kościół, życie duchowe czy aborcja.

– Istotnie, trzeba z pewnym bólem powiedzieć, że krytyka Kościoła przekracza dzisiaj granice racjonalności. Nikt z nas, ludzi wierzących, tworzących wspólnotę Kościoła nie mitologizuje jej. Każdego dnia wypowiadamy jako ludzie wierzący słowa aktu pokuty, wyznania naszych win. Jesteśmy świadomi tego, że niektóre z tych grzechów istotnie wołają o pomstę do nieba, ale wiemy jednocześnie, że dominującą cechą Kościoła pozostaje świętość, zupełnie niedostrzegana przez naszych adwersarzy. Jest także rzeczą bardzo znamienną, że ludzie spoza Kościoła i wrodzy Kościołowi poszukują jakichś form życia duchowego. Odnajdywali je w ostatnich latach i wciąż odnajdują w mieliznach New Age. W praktyce oznacza to, że fascynujący się na przykład reinkarnacją – kpią ze zmartwychwstania, przewidujący przyszłość na podstawie Tarota – szydzą z eschatologii. Co do tematów dotyczących spraw bioetycznych, a zwłaszcza aborcji, jak wiemy, gros argumentów zostaje wypowiadanych w postaci pojedynczych spółgłosek i bardzo licznych gwiazdek. To właśnie te „argu-

CI, KTÓRZY DOKONUJĄ DECHRYSTIANIZACJI, PRÓBUJĄ NARZUCIĆ POGLĄD, IŻ WYZNAWANIE WIARY JAKO WIARY JEST DOSTĘPNE TYLKO W ZACISZU WŁASNEGO DOMU.

eprasa.pl 54615991b6

menty" za aborcją, a przeciw życiu, najdobitniej określają poziom życia umysłowego i rangę poglądów, które po prostu uniemożliwiają człowiekowi przyzwoitemu realną dyskusję.

– Dlaczego idea świeckości państwa staje się w Polsce tak ważna i uchodzi za swoistą zdobycz nowożytnego myślenia?

– Przyznam się, że trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie. Być może jakimś powodem jest to, że wielu uczestników sporu o kształt państwa i jego relacje z Kościołem zupełnie nonszalancko myli pewne pojęcia, takie jak autonomia, neutralność światopoglądowa, wyznaniowość czy świeckość państwa. Bardzo wielu krytyków obecnej relacji państwo – Kościół i statusu Kościoła w państwie demokratycznym nie zauważa realnych form państw wyznaniowych funkcjonujących w Europie, takich jak na przykład Wielka Brytania, Szwecja czy Grecja. Nie mówię już o państwie Izrael. O ile na przykład w Wielkiej Brytanii premierem nie może być katolik, o tyle w Polsce – stanowiącej rzekomo „państwo wyznaniowe" – mieliśmy w ostatnich latach, już po 1989 roku, premierów deklarujących swoją laickość czy ateizm, premiera luteranina, premierów nominalnych katolików i wreszcie przywódców państwa, którzy realizują zasady życia chrześcijańskiego. W żadnym wypadku nie mieliśmy ani dyskryminacji ludzi niewierzących, czy przedstawicieli innych wyznań i religii, jak i nie mieliśmy żadnych przywilejów dla Kościoła katolickiego. Postulat państwa świeckiego w swej istocie jest traktowany jako próba ograniczenia działania Kościoła w przestrzeni publicznej, a więc jako próba dyskryminacji Kościoła. I tutaj można stawiać pytanie – czy jest to narzędzie walki politycznej, czy tak naprawdę ideologicznej?

– Ideolodzy końca historii też mają mesjanizm obiecujący Kantowski „wieczysty pokój", tylko że ich „Jeruzalem Nowe" ma być zaprowadzone na ziemi siłą. Dlaczego Europa tak silnie przy tym trwa?

– Europa wręcz ostentacyjnie zrzuciła z siebie szlachetne dziedzictwo chrześcijaństwa, zapominając, że to właśnie chrześcijaństwo ukształtowało Europę, zapewniło jej świetność, pozwalało przezwyciężać rozliczne kryzysy. Niestety obowiązujące w Unii Europejskiej doktryny radykalnie zarzuciły wartości chrześcijańskie, kreując w ich miejsce fikcyjne wartości europejskie, bliżej nieokreślone i niejasne. Miejsce życia wiecznego zajmuje istotnie perspektywa raju na ziemi znana zarówno z idei Kantowskiej, o której pan redaktor wspomina, i jakiejś jej mutacji marksistowskiej. Raj na ziemi ma swój dyskretny uwodzicielski urok, ale jest kompletną iluzją. Historia bardzo boleśnie zdemaskowała te utopie, pokazując, że próby budowy takiego raju kończą się fiaskiem. Co gorsza, one prowadzą do swoistych form totalitaryzmu. Klasycznym przykładem był oczywiście totalitaryzm marksistowski, ale przecież dzisiejsza Unia Europejska coraz bardziej staje się instytucją próbującą w sposób totalitarny narzucać swojej antyreligijne reguły i normy państwom członkowskim, a dokładniej narodom i ludziom tworzącym Europę.

– I tutaj przychodzi nam z pomocą nowo błogosławiony Prymas Tysiąclecia?

– Faktycznie beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia, z woli samego Pana Boga, przypada na ten, a nie inny czas. I stanowi dla nas realną „Odsiecz z nieba", jak zatytułował swoją znakomitą książkę prof. Grzegorz Kucharczyk. Prymas Wyszyński wobec politycznego systemu komunistycznego był jednoznaczny. Mówił: „W naszej ojczyźnie dzieją się czasem rzeczy, które trudno jest zrozumieć po ludzku, bo chyba nie są to sprawy czysto ludzkie ani polityczne. To raczej jakaś mistyka zła, o czym jeszcze w raju mówił Bóg do Adama i Ewy: «Położę nieprzyjaźń między Niewiastą i Nasieniem Jej, a tobą i twoim nasieniem, szatanie»". Prymasa interesowała przy tym nie tylko istota komunistycznej ideologii, ale także jej konkretne wcielenia w postaci komunizmu, „którym usiłuje się zastąpić chrześcijański światopogląd. Boga Stwórcę zastąpiono mitem produkcji, której duchem jest proletariusz, jako siła wytwórcza, rządzący się jako moralnością, dobrem kolektywu". Jestem głęboko przekonany, że warto powrócić do nauczania błogosławionego pry-

MOŻEMY WSKAZYWAĆ PEWNE GRUPY POLITYCZNE, PEWNE MEDIA, KTÓRE BARDZO MOCNO DEFORMUJĄ WIZERUNEK KOŚCIOŁA I LUDZI WIERZĄCYCH.

eprasa.pl 54615991b6

masa Wyszyńskiego, które pokazuje nam zło systemu komunistycznego, którego nie da się cywilizować czy humanizować, a które trzeba jednoznacznie odrzucić. Walka z komunizmem jest obowiązkiem katolika.

– Dechrystianizacja rzuca polskim katolikom rękawicę niemal w każdym obszarze życia publicznego, czy jest granica, za którą pozwoli im się bez lęku funkcjonować?

– Wydaje się, że granicą przyzwolenia na życie katolików w państwie demokratycznym, według koncepcji liberalno-ateistycznej, jest wyłącznie granica prywatna. Mówiąc bardziej konkretnie – ci, którzy dokonują dechrystianizacji, próbują narzucić pogląd, iż wyznawanie wiary jako wiary jest dostępne tylko w sferze prywatnej, w zaciszu własnego domu. W przestrzeni publicznej chrześcijaństwo mogłoby egzystować wyłącznie jako jedna z form konkurencyjnych dla instytucji charytatywnych, pomocowych. Jeszcze inaczej mówiąc, chrześcijaństwo, które oferuje zaangażowanie w ekologię czy pomoc migrantom, jest akceptowalne, ale chrześcijaństwo, które próbuje głosić ekologię ludzką promującą wartość ludzkiego życia lub próbuje oferować migrantom Ewangelię, jest absolutnie nie do zaakceptowania. To oznacza straszliwy cynizm, a zarazem sprawia, że takich postulatów przyjąć absolutnie nie można.

– Czy ktoś chce wywołać w Polsce wojnę religijną?

– To bardzo trudne pytanie. Oczywiście możemy wskazywać pewne grupy polityczne, pewne media, które bardzo mocno deformują wizerunek Kościoła i ludzi wierzących, podsycają do walki, próbują zastąpić Ewangelię Chrystusa nową książeczką Mao. Można wskazać pewne centra finansujące takie działania. Ale właśnie, warto pamiętać, że żyjemy w czasach ponowoczesnych, w których mamy sytuację pewnego rozproszenia i nie tyle jedno centrum decyzyjne, co całą sieć centrów. One oczywiście istnieją w ścisłym powiązaniu ze sobą, ale utrudniają precyzyjną diagnozę. Nie oznacza to jednak, że znając pewne instytucje finansowe – jak te, które związane są z panem George'em Sorosem, znając pewne media, jak choćby te związane ze spółką Agora, czy znając pewne formacje polityczne i pewne osoby, jak choćby te, które pojawiały się na jesiennych strajkach, mamy pewną jasność sytuacji. Ona jest o tyle ważna, że pozwala nam podejmować konkretne decyzje, nawet te najbardziej prozaiczne. Na przykład, czy wezmę do ręki taką czy inną gazetę, czy otworzę taki czy inny kanał telewizyjny, na jaką partię będę głosował w najbliższych wyborach? Czy skorzystam ze źródeł finansowania, które związane są z instytucjami obcymi ideowo? Myślę, że to jest jakaś forma udziału naszego w tej walce religijnej, która się toczy.

– Widzi Ksiądz Profesor próby protestantyzacji polskiego Kościoła?

– Od jakiegoś czasu mówimy niejednokrotnie w publicystyce katolickiej, ale także w poważnych debatach teologicznych o tzw. pentekostalizacji Kościoła. Najogólniej ujmując, jest to próba zerwania z wizją Kościoła instytucjonalnego, hierarchicznego, opartego na tradycji katolickiej, i zastąpienia go wizją Kościoła jako wspólnoty, coraz bardziej demokratyzującej się, podległej mechanizmom działania społecznego na wzór społeczeństw świeckich. Niezależnie od tego, że takie próby często są okraszane mówieniem o Duchu Świętym, są one wyłącznie kultem ducha czasu. Na tle tego ogólnego stwierdzenia można by było rozpatrywać pewne szczegółowe wydarzenia, ale myślę, że jest to temat na osobną rozmowę.

– Patrząc na młode pokolenie, odnoszę wrażenie, że ponowoczesna Polska nie wyrasta pod wpływem Kościoła, ale coraz częściej przeciw niemu.

– To bardzo poważny i trudny problem. Myślę, że to także temat na rozmowę, a jeszcze bardziej dyskusję, i poważny namysł między przedstawicielami wielu środowisk. Bo wychowanie młodego pokolenia to przede wszystkim niezmiennie zadanie rodziców i rodzin, to także współpraca szkoły i Kościoła, to tworzenie realnego doświadczenia obecności Boga w życiu młodego człowieka, to pogłębiona formacja, a nie zastępowanie tej formacji tzw. eventami. Na pewno czas nagli – wielu młodych ludzi bezmyślnie rezygnuje z lekcji religii, z uczestnictwa w życiu Kościoła, oddala się od Boga. Trzeba zawalczyć o tę młodzież, ale to wymaga bardzo mądrych i zarazem pełnych wrażliwości działań.

JEST RZECZĄ ZNAMIENNĄ, ŻE LUDZIE SPOZA KOŚCIOŁA I WRODZY KOŚCIOŁOWI POSZUKUJĄ JAKICHŚ FORM ŻYCIA DUCHOWEGO.

eprasa.pl 54615991b6

Kształcimy elity katolickie

– Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego powinien być szczególnie atrakcyjny dla związku Solidarność, choćby ze względu na odwołanie do katolickiej nauki społecznej, które jest umieszczone na samym początku statutu Solidarności – mówi dr **Marek Oktaba**, kierownik Katedry Etyki w Gospodarce Powszechnego Uniwersytetu Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego Świętego Jana Pawła II i Sługi Bożego Roberta Schumana (PUNCS), w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Czym charakteryzuje się Państwa uczelnia, co wyróżnia ją na tle innych chrześcijańskich placówek nauczania?

– Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego Świętego Jana Pawła II i Sługi Bożego Roberta Schumana nie działa na podstawie o ustawy o szkolnictwie wyższym, i na dobrą sprawę może być porównywany z Uniwersytetem Trzeciego Wieku oraz innymi formami edukacji pozaszkolnej. Jednak to dzieło Instytutu Myśli Schumana jest częścią szerokiego i ambitnego planu wdrażania zasad katolickiej nauki społecznej do praktyki życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Grupujemy tak teoretyków, w tym znawców nauczania Kościoła, jak i praktyków, wypracowujących kierunki oraz sposoby przekształcania naszego otoczenia społecznego. Również i słuchacze PUNCS są współprojektantami działań społecznych, ponieważ sami wymyślają tematy swych prac, przedstawianych podczas sesji egzaminacyjnej zamykającej kurs trwający dwa semestry. W gronie setki dotychczasowych słuchaczy są działacze NSZZ „Solidarność", ale i przedsiębiorcy. Mamy inżynierów, nauczycieli, finansistów, lekarzy, samorządowców, ludzi kultury. Mamy pełen przekrój wiekowy, od studentów do emerytów. Uruchomiliśmy ten kurs niedawno, to jest 6 lutego 2021 roku, ale już teraz konsoliduje się środowisko specjalistów potrafiących inspirować się myślą chrześcijańską w rozwiązywaniu konkretnych problemów gospodarczo-społecznych. Są to specjaliści, a równocześnie ludzie o szerokim spojrzeniu, wspólnie łączący treści humanistyczne i techniczne.

Na każdym wydziale teologicznym prowadzone są wykłady z katolickiej nauki społecznej, jednak jako dyscypliny teoretycznej, bez głębszego wchodzenia w jej praktyczne zastosowania. Podobnie można oceniać prowadzone obecnie kursy upowszechniające wiedzę teologiczną, również w jej wymiarze społecznym. Nasz PUNCS jest bezpośrednio wzorowany na uruchomionym trzy lata temu – z inicjatywy ks. prof. Jana Bartoszka – Uniwersytecie Nauczania Społecznego Jana Pawła II w Tarnowie, prowadzonym na terenie diecezji przez Akcję Katolicką. Choć korzystamy

EUROPA TO NIE MOŻE BYĆ SUPERPAŃSTWO ALBO ORGANIZACJA O PRZEROŚCIE BIUROKRATYCZNYM, W KTÓREJ SILNIEJSI WYMUSZAJĄ POSŁUSZEŃSTWO NA SŁABSZYCH.

eprasa.pl 54615991b6

ze wzoru z Tarnowa, a ks. prof. Jan Bartoszek jest członkiem naszej Rady Programowej, jednak przyjęta przez nas formuła różni się od tarnowskiej, gdzie dyplom ukończenia jest wydawany na podstawie samego tylko potwierdzenia frekwencji na wykładach. W PUNCS obok tego wymagamy napisania pracy kursowej w niewielkim zespole roboczym, a także wykazania się aktywnością na praktykach. Obok wykładów organizujemy również seminaria, a także własne spotkania słuchaczy w około pięcioosobowych zespołach roboczych.

– Jaką ofertę przygotowali Państwo dla tegorocznych studentów?

– Obok już prowadzonego kursu dwusemestralnego (który rozpoczął się w lutym 2021 roku, a kończy się w styczniu 2022 roku) uruchamiamy również kolejną edycję, stanowiącą powtórzenie tych samych treści, ale dla nowej grupy słuchaczy. Nowa edycja zaczyna się od października 2021 roku, a kończy pod koniec czerwca 2022 roku. Zajęcia online prowadzone w internecie będą się odbywały w co drugą sobotę w godzinach od 9:30 do 12:45. Celem zajęć jest zgłębienie myśli chrześcijańskiej i jej potencjału – aby wpływać na jakość modelu społecznego i wysoką efektywność gospodarczą – a także nauka wdrażania wartości, norm i zasad wynikających z katolickiej myśli społecznej do funkcjonowania różnych instytucji, organizacji i przedsiębiorstw.

Powszechny Uniwersytet Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego powinien być szczególnie atrakcyjny dla związku Solidarność, choćby ze względu na odwołanie do katolickiej nauki społecznej, które jest umieszczone na samym początku statutu Solidarności. Spore grono naszych obecnych słuchaczy aktywnie działa w strukturach związkowych. Zapraszamy tych, którzy chcą się przyczyniać do tworzenia strategii wykorzystywania związku na rzecz budowania innego typu relacji gospodarczych, niż to dotąd istnieje „w głowach" Polaków. Jedni wierzą, iż sam tylko wolny rynek wszystko zbawi, zaś inni oczekują zbawienia ze strony omnipotentnego państwa. Nie o takim jednak zbawieniu nauczał Jan Paweł II. Aby zmieniać myślenie społeczne, warto prowadzić organiczną pracę u podstaw, a w tym to, nad czym zastanawiają się nasi słuchacze. Dobrym tematem pracy kursowej mógłby być plan zmiany kultury organizacyjnej konkretnego zakładu pracy napisany przez związkowców Solidarności.

– Kto może uczestniczyć w prowadzonych przez Państwa zajęciach? Jaka jest ich formuła?

eprasa.pl 54615991b6

– Od słuchaczy wymagamy pełnoletności, frekwencji w zajęciach, wykonania praktycznego projektu realizowanego w grupach pięcioosobowych i przedstawionego w ramach egzaminu kończącego zajęcia, a także wniesienia darowizny w wysokości 500 zł, która będzie pokrywała koszty komunikacji, w tym zakup licencji na Microsoft Teams. Trzeba posiadać komputer i sprawnie funkcjonujące łącze. Więcej na temat PUNCS można się dowiedzieć ze strony internetowej https://puncs.pl. Na stronie dostępny jest również formularz elektroniczny umożliwiający zapis na zajęcia.

Podczas pojedynczej sobotniej sesji wygłaszane są dwa wykłady, z udziałem słuchaczy w dyskusji. Każdy zespół słuchaczy ma przydzielony własny kanał na komunikatorze, na którym odbywa własne spotkania o dowolnych, wygodnych dla siebie porach. Część tych spotkań odbywa się z udziałem kadry PUNCS oraz zapraszanych ekspertów, i wówczas to przybiera postać seminariów. Każdy ze słuchaczy może przygotować własną prezentację i przedstawić ją wobec całego grona koleżanek i kolegów. Mamy również praktyki, słuchacze są zapraszani do konkretnych prac wolontaryjnych; chcemy, by po zakończeniu kursu byli oni przygotowani do roli animatorów myśli chrześcijańsko-społecznej, aktywnie przekształcających swe otoczenie.

– Proszę przybliżyć kadrę naukową, z którą Państwo współpracują.

GRUPUJEMY TAK TEORETYKÓW, A W TYM ZNAWCÓW NAUCZANIA KOŚCIOŁA, JAK I PRAKTYKÓW, WYPRACOWUJĄCYCH KIERUNKI ORAZ SPOSOBY PRZEKSZTAŁCANIA NASZEGO OTOCZENIA SPOŁECZNEGO.

– Początkowe wykłady kursu prowadzone są przez teoretyków katolickiej nauki społecznej, jak ks. prof. Tadeusz Borutka z krakowskiego UPJPII lub prof. Michał Gierycz z warszawskiego UKSW. W dalszym toku wykładowcami stają się praktycy życia gospodarczego i społecznego, wskazujący kierunki i sposoby praktycznej implementacji myśli katolickiej. Wewnątrz PUNCS mamy kilka katedr naukowych grupujących ekspertów dyskutujących o tej implementacji. Mamy też Radę Programową, z udziałem trzech arcybiskupów, oraz grona znakomitych znawców problematyki społecznej, patrz https://puncs.pl/rada-programowa/. W naszej Radzie Programowej zasiada pan Bogdan Biś, pierwszy zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Zasiada tu również pani Marlena Maląg, minister rodziny i polityki społecznej.

DEMOKRACJA ZAWDZIĘCZA SWOJE ISTNIENIE CHRZEŚCIJAŃSTWU. NARODZIŁA SIĘ WÓWCZAS, GDY CZŁOWIEK ZOSTAŁ WEZWANY DO ZREALIZOWANIA W SWOIM ŻYCIU DOCZESNYM ZASADY GODNOŚCI OSOBY LUDZKIEJ.

– Na jakich fundamentach duchowo-filozoficznych opierają się Państwo w swojej pracy dydaktycznej?

– Nasz patron, Sługa Boży Robert Schuman, w swoim czasie premier Francji, był jednym z polityków chrześcijańsko-demokratycznych, którzy odbudowywali Europę po katastrofie wojennej i wytyczali kierunki integracji kontynentu. Twierdził, że Europa to nie może być superpaństwo albo organizacja o przeroście biurokratycznym, w której silniejsi

eprasa.pl 54615991b6

wymuszają posłuszeństwo na słabszych. Pisał: „Demokracja będzie chrześcijańska albo nie będzie jej wcale. (...) Demokracja zawdzięcza swoje istnienie chrześcijaństwu. Narodziła się wówczas, gdy człowiek został wezwany do zrealizowania w swoim życiu doczesnym zasady godności osoby ludzkiej, w ramach wolności osobistej, poszanowania praw każdego i przez praktykowanie wobec wszystkich bratniej miłości”.

A nasz najważniejszy patron, Jan Paweł II, w homilii w Gdyni w roku 1987 mówił: „Czy przyszłość, lepsza przyszłość, może wyrosnąć z narastania różnic i przeciwieństw na drodze wzajemnej walki? Walki systemu przeciw systemowi, narodu przeciw narodowi — wreszcie: człowieka przeciw człowiekowi!

W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo «solidarność». Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady: «wszyscy przeciw wszystkim», ale tylko wedle zasady: «wszyscy z wszystkimi, wszyscy dla wszystkich»”.

Staramy się być wierni temu nauczaniu i budować ustrój solidarystyczny.

W IMIĘ PRZYSZŁOŚCI CZŁOWIEKA I LUDZKOŚCI TRZEBA BYŁO WYPOWIEDZIEĆ TO SŁOWO „SOLIDARNOŚĆ”.

W dniu 22 września 2021 roku w wieku 94 lat
odeszła na wieczną wartę
†
ŚP.

Lucyna Alicja Adamkiewicz

Dama Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski,
podporucznik Armii Krajowej, łączniczka „Ewa” Zgrupowania Chrobry I,
wywieziona z Powstania Warszawskiego w pierwszym transporcie 12 sierpnia 1944 roku
do Niemieckiego Obozu Koncentracyjnego Auschwitz, gdzie wytatuowano Jej numer 86437,
następnie przewieziona do Obozu Mauthausen-Gusen, gdzie doczekała wyzwolenia.

Msza Święta żałobna odprawiona zostanie 4 października 2021 roku o godz. 10.00
w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej 13/15 w Warszawie,
po której nastąpi ceremonia pogrzebowa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Odeszła wielka, wspaniała kobieta i dama, strażniczka Honoru Polski.
Żegnaj, Kochana Przyjaciółko! Żegnaj, wspaniały, uczciwy człowieku!
Dziękujemy Ci za wszystko!

Barbara Wojnarowska-Gautier
więzień KL Auschwitz nr 83638

Przewodnicząca Społecznego Komitetu 14 Czerwca 1940
Przedstawiciel Stowarzyszenia KPoZNP – Prawo do Prawdy

eprasa.pl 54615991b6

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Dalej mity

Marek Jan Chodakiewicz

Chaos miał odzwierciedlenie w zwyczajach seksualnych. Przedstawiam krótki przegląd rozmaitych kultur z uwypukleniem seksualności tamtejszych bóstw i ludzi na podstawie badań R.C. Sproula. Zacznijmy od Afryki – kolebki ludzkości.

Wśród afrykańskich Bakuba, należących do ludów Bantu, ich biały obupłciowy bożek Bumba zwymiotował świat: usta miały symbolizować łono, wymioty – płód, a cały proces – ból porodowy (s. 44). Podobnie hermafrodytycznym stworzycielem był Nana Buluku, którego czcił jeden z klanów szczepu Fon z Dahomeju. Po samozapłodnieniu urodził bliźniaki-bóstwa, z których chłopiec był słońcem, a dziewczynka księżycem. Z ich kazirodczego stosunku powstało wszystko inne, także ludzie (s. 75-76).

Według plemion mówiących językiem mande w Mali bóstwu naczelnemu Mangala nie udało się stworzyć nasienia pierwotnego, w związku z tym spróbował ponownie i stworzył podwójne nasienie, aby oddać dualizm i równowagę świata. Z „boskiego jajka" narodziły się bliźniaki rodzaju męskiego. Jeden z nich zbyt szybko wyłonił się z łona i odbył kazirodczy stosunek ze swoją matką. Zniszczyło to harmonię i spotęgowało chaos. W międzyczasie z jajka powstał cały świat. Drugi bliźniak odznaczał się dualizmem płciowym, posiadając zarówno męskie, jak i żeńskie elementy. Na jego wzór powstali pierwsi ludzie (s. 66-68, 72).

Lud Dogon z Mali i Burkina Faso wierzy, że bożek Amma stworzył Ziemię i usiłował ją posiąść. Nie udało się, ale w międzyczasie Ziemia została zgwałcona przez własnego brata. W rezultacie urodziła bliźniaki, które dały życie innym stworzeniom, a przede wszystkim ośmiu przodkom: czterem chłopcom i czterem dziewczynkom. Ponieważ owa ósemka była dwupłciowa i biseksualna, mogła się samozapładniać, rozmnażając rasę ludzką. Ich dzieci nie tylko objawiały dwupłciowość i biseksualizm, ale również hermafrodytyczność. Charakterystyczne jest tutaj przekonanie o dualizmie płci w duszach dzieci: są dwupłciowe i biseksualne. Dopiero po pewnym czasie z dziecka wychodzi dominujący charakter i staje się ono albo chłopcem, albo dziewczynką. Zwykle utrwala się płeć za pomocą obrzezania – zarówno chłopca, jak i dziewczynki (s. 49-50, 54-56).

W starożytnym Egipcie częściowo androgeniczne („semi-androgynous") bóstwo Atum, wynurzywszy się z ciemności chaosu, stworzyło świat samodzielnie poprzez masturbację. Nasienie, które z niego wyszło, połknął. To dało początek wszelkiemu życiu (s. 77, 79-80, 83-84). W innych mitach występował jako Khepri, ale miał też ojca, czyli sam nie był pierwszy (s. 88).

Tak opisano ten proces ok. 2400 lat przed Chrystusem: „I wtedy, aby stworzyć wszystkie rzeczy, w sposób częściowo androgeniczny on [Atum] masturbował się – albo dokonał połączenia ze swoją zaciśniętą dłonią w uścisku ze swym cieniem" [swoim elementem kobiecym] – i wlał nasienie w swoje usta (co funkcjonuje tutaj jako rodzaj łona). W ten sposób samozapłodniony wypluł z siebie syna Shu (bożka powietrza i reguły życia) oraz swą córkę Tefnut (boginię wilgotności i zasady ładu światowego), s. 80. Nawiasem mówiąc, polinezyj-

BABILOŃSKA ENUMA ELISZ (MIT STWORZENIA) TO PEAN NA CZEŚĆ BÓSTWA O IMIENIU MARDUK. ZWYCIĘŻYŁ ON WSZYSTKIE INNE BOŻYSZCZA I PRZEJĄŁ WŁADZĘ NAD STWORZONYM UPRZEDNIO ŚWIATEM.

eprasa.pl 54615991b6

skie bóstwo Kiho z wysp Tuamotu stworzyło najpierw chaos swą myślą, a następnie, używając słowa, które było synonimem spermy, sformowało świat i zaludniło go (s. 353).

Babilońska Enuma elisz (mit stworzenia) to pean na cześć bóstwa o imieniu Marduk. Zwyciężył on wszystkie inne bożyszcza i przejął władzę nad stworzonym uprzednio światem. Ten powstał ze stosunku seksualnego między oceanem (Apsu) i przedhistoryczną wodą (Tiamat), która urodziła – pobudzające inne elementy boskie – dzieci pierwotnej pary. Dzieci zajęły się uśmierzaniem chaosu, a jednocześnie zbuntowały się przeciw swemu ojcu – Apsu. Zabił go jeden z synów, Ea (słodka woda). To on stał się ojcem Marduka. Tymczasem Tiamat z zemsty stworzyła potwory i złączyła się z ich królem seksualnie, aby pokarać młodych bożków (s. 91). Jednak w srogich zmaganiach Marduk okrutnie zabił swoją babcię, a potem wprowadził ład we wszechświecie, organizując niebo i ziemię (s. 101).

WEDŁUG WIERZEŃ ZOROASTRIAN ZURVAN (CZAS) TO BÓSTWO NACZELNE, KTÓRE POBŁOGOSŁAWIŁO OHRMAZD (PERSONIFIKACJA DOBRA), ABY NADAŁO KSZTAŁT ŚWIATU ORAZ POWOŁAŁO DO ISTNIENIA UDUCHOWIONE ISTOTY ORAZ – ZE ŚWIATŁA – DUCHA MĄDROŚCI.

Notabene kapłan Marduka Berossos dodaje, że na pewnym etapie tworzenia Bel Marduk (Pan Marduk) uporządkował też kwestię powstałych „w ciemności i wodzie" (darkness and water) rozmaitych potworów, stworzeń hermafrodytycznych i androgenicznych. Ich władczynią była Omorka. Bóstwo rozerwało na pół tę „kobietę" i wytłukło wszystkie nienaturalne stwory, które z niej wypływały. Z jednej połowy jej ciała Marduk stworzył ziemię, a z drugiej niebo. A z krwi podległych sobie bożków stworzył ludzi i inne istoty (s. 121-122).

Według wierzeń Zoroastrian (powstałych ok. 500 lat przed Chrystusem), Zurvan (Czas) to bóstwo naczelne, które pobłogosławiło Ohrmazd (personifikacja Dobra), aby nadało kształt światu oraz powołało do istnienia uduchowione istoty oraz – ze światła – Ducha Mądrości. Wynurzył się z tego Ahriman (personifikacja Zła). Aby zanegować proces kreacji świata, Ahriman natychmiast przeprowadził na sobie samym występek sodomii. Przypomnijmy, że w zoroastryzmie te dwa pryncypia – dobro i zło – równoważą się (s. 141).

cdn.

Waszyngton, DC, 27 września 2021 r.

Intel z DC

eprasa.pl 54615991b6

KULTURA

Czytaj też:
O fałszowaniu historii i innych sprawach 55

Czuję ogromną wdzięczność ZA TO, CO MAM

– W tej chwili 23-latki często są uznawane za osoby, które już nic w tej branży nie zwojują. Przykro mi na to patrzeć, a przede wszystkim słyszeć to od tych młodych ludzi. Dzieciaki teraz bardzo wcześnie zaczynają robić kariery, wygrywać programy w rodzaju talent show. Moi nastoletni uczniowie często mówią, że jest już za późno, a ja utwierdzam ich w przekonaniu, że w muzyce najważniejsza jest dojrzałość. I będę się tego trzymać – mówi **Aneta Figiel**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Przemysław Chudkiewicz

Album z najpopularniejszymi piosenkami Kabaretu Starszych Panów „Aneta Figiel i Starsi Panowie. Zupełnie inna historia" to pomost łączący elegancję duetu Przybory i Wasowskiego ze współczesną muzyczną energią. Twórcom projektu – Anecie Figiel i Marcinowi Murawskiemu, zależy na tym, aby klasyka polskiej muzyki była **bardziej przystępna** dla współczesnych odbiorców, a kunszt tekstów Przybory stał się odskocznią od codziennego języka.

– Jak chcesz przekonać ludzi do słuchania piosenek z tekstami Kabaretu Starszych Panów?

– Na pewno nie na siłę. Wierzę, że jest sporo osób, które będą chciały przypomnieć sobie teksty i twórczość Starszych Panów. Wbrew pozorom jest duże zapotrzebowanie na takie treści.

– W jakim przedziale wiekowym?

– W różnym. To jest materiał dla osób, które potrzebują takiego przekazu. Pokusiłabym się o stwierdzenie, że dla wrażliwców. Trudno zamknąć ten repertuar w ramy wiekowe. Ja mam w tej chwili 40 lat i dość mocno brakuje mi na polskim rynku takich tekstów, z pięknymi metaforami, historią, puentą. Mam jednak nadzieję, że ta płyta poprzez aranżacje trafi również do młodszego słuchacza.

– Jak chcesz przekonać młodych ludzi do „Aneta Figiel i Starsi Panowie. Zupełnie inna historia"?

– Wierzę i wiem – ponieważ pracuję ze sporą grupą młodzieży – że są młodzi ludzie, którzy szukają głębiej w muzyce. Poza tym te kompozycje już w oryginale są tak genialne, że trudno „nie zatrzymać na nich ucha".

– Pod względem muzycznym na Twojej płycie bardzo dużo się dzieje, w przeciwieństwie do innych wydawnictw, na których również pojawiły się teksty Kabaretu Starszych Panów. Taki był pomysł na krążek?

– Bardzo miło, że tak myślisz. Zdecydowanie taki był pomysł. Chcieliśmy, żeby płyta brzmiała współcześnie. Muzyków dobieraliśmy również bardzo starannie, biorąc pod uwagę charakterystykę grania każdego z nich i charakter aranżu. Dość dużo uwagi poświęciłam również stronie graficznej – z której jestem bardzo zadowolona. Autorem grafiki jest Paweł Jaskólski.

– Jak Ci się pracowało z Marcinem Murawskim?

– Doskonale! Dzięki pandemii mieliśmy sporo czasu na pracę nad tym albumem. Marcin to bardzo zdolny człowiek.

– Współpraca z Marcinem to była jednorazowa przygoda muzyczna?

– Zdecydowanie nie.

– Planujesz autorski materiał?

– Dotychczas wydałam jedną autorską płytę. Sama jestem mocno zaskoczona, że od tego czasu minęło sześć lat. Czas pędzi jak szalony, ale nie próżnowałam, ponieważ w moich 100 notesach piosenkowych mam sporo skończonych utworów. Myślę, że niedługo się nimi zaopiekuję – na spokojnie, bez pośpiechu.

– A poza płytą to co u Ciebie?

– Z pewnością zawodowo więcej działo się przed pandemią. Ostatni rok to był czas zdecydowanie poświęcony rodzinie, rozwojowi, domowi i Panom – Przyborze i Wasowskiemu. Sporą przestrzeń mojego życia zajmuje również uczenie, i tu moje kolejne zaskoczenie, ostatnio policzyłam, że robię to już od prawie 20 lat. Jest to bardzo satysfakcjonujące zajęcie. Nagrywam również dubbingi do bajek. Piszę piosenki dla innych artystów, co jest dla mnie ogromnym spełnieniem. W sumie jednak sporo się dzieje (śmiech).

– Ucierpiałoby Twoje ego, gdyby piosenki, które piszesz dla innych, odniosłyby większy sukces niż Twoje kompozycje?

– Nie. Byłabym zadowolona z sukcesu innego wykonawcy, który śpiewa moją kompozycję. Mam dużą świadomość tego, co chcę robić, i co ja – jako artysta – chcę przekazać. Piszę różne piosenki i wiem, co jest moje, a co będzie lepsze dla innego wykonawcy.

NIE WIEM DLACZEGO, ALE JEST KULT ŚPIEWANIA WYSOKO I GŁOŚNO. TRZEBA ZNISZCZYĆ TEN KULT.

– Co trzeba zrobić, żeby znaleźć się w dubbingu?

– To jest kwestia poznania odpowiednich ludzi (śmiech). Istnieją oczywiście castingi, natomiast trzeba na ten casting zostać zaproszonym. W dubbingu przede wszystkim śpiewam. Śpiewałam m.in. w nowej wersji „Króla Lwa", „Krainie Lodu 2", „Coco". Cudowna praca.

– To prawda, że dubbing to ciężka praca za małe pieniądze?

– To zależy, co nagrywasz i do jakiej produkcji. Mam wrażenie, że niewiele osób w tej pracy pyta o pieniądze, chyba że ktoś utrzymuje się wyłącznie z dubbingu. Ja na szczęście nie mam takiej sytuacji i dla mnie dubbing jest dużą frajdą.

– Nie chcesz wrócić do robienia materiałów na YouTube?

eprasa.pl 54615991b6

– Chcę wrócić, i to bardzo, niestety w tym momencie nie mam na to przestrzeni, również dzięki pandemii. Mam nadzieję, że szybko wrócę do nagrań „Live Story".

– Przez wiele lat śpiewałaś w programie „Jaka to melodia". To był zastrzyk popularności czy dobrze płatne zlecenie?

– Rozpoczęłam przygodę z programem, gdy miałam 24 lata. To było dla mnie spore wyzwanie, szkoła zawodu i z perspektywy czasu bardzo dobre wspomnienia. Dla młodej dziewczyny, która została zwolniona z teatru...

– Dlaczego zostałaś zwolniona?

– Jakieś rotacje w składzie aktorskim. Było kolorowo, zostałam bez pracy i pieniędzy. Otrzymałam od koleżanki informację o castingu do programu „Jaka to melodia". Byłam dość sceptycznie nastawiona, ale w tamtym momencie nie miałam nic do stracenia. Po castingu, przyznam nieskromnie, czułam, że dostanę tę robotę, i udało się (śmiech). Czasami mam wrażenie, że ta praca była mi pisana. Mimo tego, że bywały wzloty i upadki, to było wspaniałe 15 lat i niesamowite doświadczenie zawodowe.

– Śpiewałaś w chórkach w wielu popularnych zespołach. Nie było Ci żal, że to nie Ty jesteś na świeczniku?

– Jak zaczynałam tę przygodę, byłam dość młodą osobą i praca, wyjazdy, nagrania, koncerty z artystami, z którymi miałam przyjemność śpiewać, dawały mi przez długi czas dużą satysfakcję. W pewnym momencie świadomie zrezygnowałam ze śpiewania w chórkach, ponieważ poczułam, że chcę robić coś innego, i ten rozdział, mimo że był bardzo kolorowy, dobiegł końca. Mówiąc, że byłam dość młodą osobą, miałam na myśli 23 lata. Teraz przemysł muzyczny jest zupełnie czymś innym. W tej chwili 23-latki często są uznawane za osoby, które już nic w tej branży nie zwojują. Przykro mi na to patrzeć, a przede wszystkim słyszeć to od tych młodych ludzi. Dzieciaki dzisiaj bardzo wcześnie zaczynają robić kariery, wygrywać programy w rodzaju talent show. Moi nastoletni uczniowie często mówią, że jest już za późno, a ja utwierdzam ich w przekonaniu, że w muzyce najważniejsza jest dojrzałość. I będę się tego trzymać.

WIERZĘ, ŻE JEST SPORO OSÓB, KTÓRE BĘDĄ CHCIAŁY PRZYPOMNIEĆ SOBIE TEKSTY I TWÓRCZOŚĆ STARSZYCH PANÓW. WBREW POZOROM JEST DUŻE ZAPOTRZEBOWANIE NA TAKIE TREŚCI.

– Śpiewałaś w musicalach. Kiedyś musicale były wyszydzane. Coś się zmieniło w tej materii?

– Aktualnie jest moda na musical. Mój pierwszy musical, parę lat temu (śmiech) – to „Miss Saigon" w teatrze Roma, i nie miałam wtedy takiego poczucia, że musicale są wyszydzane. Wręcz przeciwnie, była to duża nobilitacja śpiewać na takiej scenie.

WIERZĘ I WIEM, ŻE SĄ MŁODZI LUDZIE, KTÓRZY SZUKAJĄ GŁĘBIEJ W MUZYCE.

– Jaką masz radę dla osób, które zaczynają przygodę ze śpiewaniem?

– Nikogo nie kopiować. Nie ścigać się z nikim. Nie biegać za cudzymi marzeniami. Nie wiem dlaczego, ale jest kult śpiewania wysoko i głośno. Trzeba zniszczyć ten kult (śmiech). Pracować nad sobą, rozwijać się i kochać muzykę. To jest moje osobiste podsumowanie, ponieważ sama zmagałam się z tym tematem. Pozwolenie sobie na bycie sobą nie jest proste, szczególnie w obecnych czasach, ale ogromnie uwalniające.

– Jesteś materiałem na wielką gwiazdę piosenki. Nie żałujesz, że nie wyskakujesz z lodówki?

– W tym momencie nie. Prawdopodobnie jak byłam młodsza, to miałam takie momenty, ponieważ jestem dość ambitnym typem. Docierałam do wielu miejsc, w których bardzo chciałam być, i okazywało się, że nie było tam tak fajnie, jak oczekiwałam. W związku z tym moje plany w międzyczasie zaczęły zmieniać kurs. No i jest jeden dość poważny problem, nie potrafię „być układna", i to być może jest problem (śmiech). Ale jak mówi moje ulubione stwierdzenie: „Co zrobisz, jak nic nie zrobisz" (śmiech).

– Masz szczęście?

– Mam. Mam świetną rodzinę, pracę, która jest moją absolutną pasją, zdrowie. Czuję ogromną wdzięczność za to, co mam.

eprasa.pl 54615991b6

O fałszowaniu historii i innych sprawach

KSIĄŻKA

Do sięgnięcia po tę książkę skłonił mnie tytuł „Komu Polska przeszkadza". Wydawało mi się, że to będzie interesujące – poznać tezy autora, z wykształcenia filozofa, na temat tego, **kto był w historii przeciwnikiem Polski, kto nie chciał, żeby była niepodległa**. Spodziewałem się, że dowiem się wielu ciekawych informacji, bo są to sprawy fascynujące.

Piotr Łopuszański

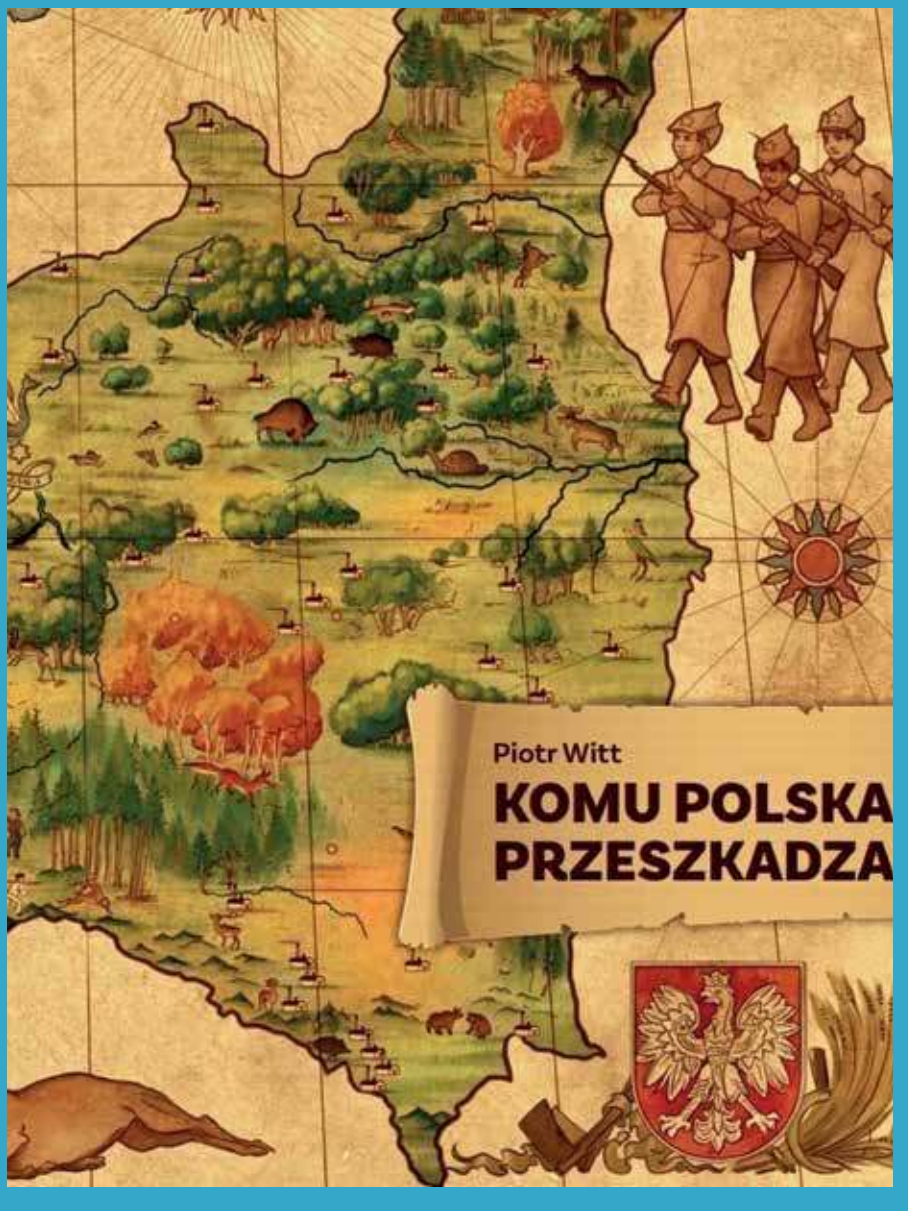

Taka praca mogła obalić mit o odwiecznym zagrożeniu ze strony Rosji i Niemiec. Wszak do XIV wieku Polska nie miała zatargów z Moskwą, mało istotnym księstwem daleko na Wschodzie. Polsce zagrażali Jaćwingowie, Litwini, Tatarzy. Zagrożeniem była też ekspansja terytorialna Zakonu Krzyżackiego.

eprasa.pl 54615991b6

Dopiero w XV wieku pojawił się konflikt Księstwa Moskiewskiego z Wielkim Księstwem Litewskim. Władcy państwa polsko-litewskiego wzywali polskie wojska, które przychodziły z pomocą wojskom Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W XVII wieku istnieniu bytu Rzeczpospolitej zagrażała Rosja, Turcja, Szwecja i pomniejsi gracze, jak Chmielnicki czy Rakoczy. Prusy urosły w potęgę, ponieważ w 1525 roku Zygmunt Stary nie wykorzystał okazji i nie inkorporował reszty Prus Zakonnych do Polski, zadowalając się tylko hołdem. Stracone okazje, błędy polityki, agresja sąsiadów doprowadziły do tego, że w wieku XVIII Rosja, Prusy i Austria rozebrały Rzeczpospolitą i starały się, by nigdy się nie odrodziła.

Po I wojnie światowej Polska powstała na nowo, już inna, mniejsza i skonfliktowana z dawnymi współmieszkańcami. Mocarstwa kolonialne starały się same decydować o naszych granicach. Wielka Brytania nie chciała, by nasze państwo było ważnym graczem w Europie. Gdyby Józef Piłsudski słuchał przywódców Ententy, Polska Odrodzona byłaby nieważnym państwem kadłubowym – bez Pomorza i Wielkopolski, bez przemysłowego Górnego Śląska i bez Wilna, Lwowa i Kresów Wschodnich. Powstańcy i żołnierze odrodzonego Wojska Polskiego wywalczyli lepsze granice, niż chcieli nam przyznać przywódcy europejscy.

Dwadzieścia lat później nasi alianci zdradzili nas, i to nie tylko w 1939 roku, ale kilkakrotnie w czasie II wojny światowej i po wojnie, oddając Polskę Rosjanom (mimo wiedzy o sojuszu Niemiec z ZSRR, mimo Katynia). Polacy zostali zdradzeni, chociaż walczyli za interesy Zachodu (bitwa o Anglię, Narwik, konwoje do Murmańska, Tobruk) i mimo ofiar naszych żołnierzy na frontach, a ludności cywilnej w kraju.

Na tylnej okładce czytam: „Zmieniają się imperia [...] zmieniają się sojusze międzynarodowe, zmieniają się taktyki, zmienia się cały świat. Jedno pozostaje niezmienne i ponadczasowe: wszystkim [?] przeszkadza niepodległa Polska. Dlaczego? Odpowiedź i dowody na ten permanentny stan rzeczy na kartach książki”.

Otóż nie. Spodziewałem się refleksji na ten temat, analiz. Niestety, książka Piotra Witta nie jest pracą o historii i polityce Polski i państw europejskich, lecz zbiorem felietonów na różne tematy. Być może taki był początkowy zamiar autora, żeby napisać monografię o tym, komu przeszkadza Polska niepodległa. I zapewne dlatego podzielił treść książki na cztery części („Niemcy”, „Komu przeszkadza religia? ”, „Rosja”, „Europa”), sugerując, że w pierwszej jest mowa o polityce Niemiec wobec Polski, w trzeciej o stosunkach polsko-rosyjskich, w czwartej zaś o polityce Unii Europejskiej wobec naszego kraju. Tymczasem felietony w tych częściach dotyczą innych zagadnień. Autor mieszka we Francji i z perspektywy Paryża opisuje rozmaite wydarzenia, np. brexit, stosunek muzułmanów do Europy czy bunt tzw. żółtych kamizelek itd. Myślę, że lepiej byłoby usunąć owe części i zaznaczyć, że praca jest zbiorem rozmaitych tekstów.

KSIĄŻKA PIOTRA WITTA NIE JEST PRACĄ O HISTORII I POLITYCE POLSKI I PAŃSTW EUROPEJSKICH, LECZ ZBIOREM FELIETONÓW NA RÓŻNE TEMATY.

Ciekawa jest ilustracja na okładce. To mapa lasów polskich Eliasza Kanarka i Tadeusza Lipskiego z 1939 roku. Jednak nie oddaje ona adekwatnie zawartości książki.

Piotr Witt wspomina, jak informowano opinię publiczną we Francji o przemianach w Polsce w 1989 roku, pisze o Radiu Wolna Europa, o atakach na Piusa XII, o upadku Anglii, o podróży z Paryża do Londynu. Przypomina, jak wyglądała sytuacja Żydów we Francji w czasie II wojny, pisze także o zapomnianej nieco konferencji mocarstw w Casablance, gdzie Roosevelt i Churchill uzgodnili, że Polska wpadnie w łapy Stalina.

Ciekawy jest tekst „Jak uratowano skarby Monte Cassino”. Zastanawia mnie jednak, dlaczego ten felieton znalazł się w części „Rosja”. Autor pisze, jak Jacques Bainville w 1919 roku przewidział wybuch II wojny światowej. Interesujący jest tekst „11 listopada 2018 roku w Polsce” traktujący o stosunku Francji do Polski. Dlaczego jednak znalazł się w dziale „Niemcy”? Inny ważny tekst przedstawia fałszywe pamiętniki z gett, publikowane na Zachodzie w celu szkalowania Polaków. Ich autorzy często nie byli w Warszawie czy innych polskich miastach, co nie przeszkadzało im pisać, że tu cier-

eprasa.pl 54615991b6

pieli. Przydałyby się jednak rozważania na temat: Dlaczego fałszywe oskarżenia w stosunku do Polaków są popłatne na Zachodzie, a nie odrzucane, jak teksty o negatywnych czynach Żydów? Jak wiemy, fałszywa historia prowadzi do fałszywej polityki. Negatywny obraz Polski w latach 30. (byliśmy szkalowani w prasie sowieckiej, niemieckiej, brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej) dał efekt w postaci zaniechania pomocy Polsce przez sojuszników.

Zdrada aliantów była wielkim błędem Europy Zachodniej, ponieważ wojna przez to trwała znacznie dłużej, zginęły miliony ludzi, a Francja, która nie chciała pomóc, została podbita przez Hitlera. Błędy oceny sytuacji mszczą się.

Autor sugeruje, że Unia Europejska powstała jako pomysł amerykański, a tak zwani Ojcowie Założyciele byli na amerykańskiej pensji. To warte szerszego omówienia.

Piotr Witt pisze także, że Polska ma większy budżet niż Rosja. W zestawieniach największych gospodarek świata Rosja jest wymieniana, Polska, podobnie jak Holandia – nie. Wiadomo, że jako partner Niemiec Polska już dawno temu wyprzedziła Rosję, a mimo to Niemcy bardziej liczą się z Putinem niż z Dudą i Morawieckim.

Z książki dowiedziałem się, że we Francji zniesiono niedawno w gimnazjach naukę historii opartej na chronologii. Szkoda, że autor nie poświęcił temu zagadnieniu osobnego tekstu. Witt pisze także o tym, jak Wielka Brytania została pozbawiona własnych marek, które wykupiły obce koncerny: chińskie, hinduskie, francuskie. Dawne imperium kolonialne jest dziś cieniem dawnej Anglii.

AUTOR SUGERUJE, ŻE UE POWSTAŁA JAKO POMYSŁ AMERYKAŃSKI, A TAK ZWANI OJCOWIE ZAŁOŻYCIELE BYLI NA AMERYKAŃSKIEJ PENSJI.

Zainteresował mnie także tekst o arcydziełach malarstwa zagrabionych z francuskich kościołów w czasie Rewolucji. Stosunek Francuzów do religijności, w tym do dzieł sztuki o tematyce religijnej, jest ambiwalentny. Większość nie ma uczuć religijnych, ale trudno im krytykować arcydzieła o tej tematyce. Laicyzacja, jaką widać we Francji, jest dziś lansowana w innych krajach UE. W Parlamencie Europejskim odradza się jak hydra nowa ideologia lewicowa. Kraje, które nie zaznały komunizmu, usiłują zaprowadzić dyktat na wzór bolszewicki w całej UE.

Piotr Witt, uczeń wielkich filozofów: Władysława Tatarkiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego, nie poszedł jednak za ich metodą pisania stylem prostym, jasnym, precyzyjnym i dokładnym. Widać, że czasem ponoszą go emocje (np. w stosunku do Wajdy czy dawnych pracowników RWE), że nie jest dokładny w datach i nazwiskach.

Mam zastrzeżenia do redaktorów, którzy nie zauważyli powtórzeń, np. na s. 63 znajdziemy akapit o dyrektorze Wolnej Europy Piotrze Mroczyku. Taką samą treść przynosi akapit na s. 66. W książce jest sporo błędów merytorycznych, np. Mieszko nie był królem, tylko księciem. Generał rosyjski, który pobił Szwedów, nazywał się nie Galicyn, tylko Michaił Golicyn.

Aresztowanie przez Niemców polskich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego nastąpiło 6 listopada 1939 roku, a zbrodnia na profesorach Uniwersytetu Lwowskiego w nocy z 3 na 4 lipca 1941, ponad półtora roku później, a nie pół roku, jak pisze autor. Przez blisko dwa lata bowiem trwał sojusz sowiecko-niemiecki.

Piotr Witt twierdzi, że to polscy pisarze sformułowali określenie: „W Polsce, czyli nigdzie". Nie. To Alfred Jarry. W szkicu o początkach „Gazety Wyborczej" autor pisze o finansowaniu jej przez francuskiego wydawcę, a pomija fakt, że początkowo patronował jej związek Solidarność i że w miarę odchodzenia od ideałów Solidarności przez redakcję narastał konflikt, który zakończył się odebraniem znaczka związku.

Nie jest też prawdą, że w czasie niemieckiej okupacji zakazano wydawania książek po polsku. Ukazywały się książeczki dla dzieci. Ilustrował kilka z nich późniejszy reżyser Wojciech Has. Publikowano także książki propagandowe i broszury antysemickie w języku polskim.

Myślę, że w dodruku należy usunąć podział felietonów na części, poprawić błędy i powtórzenia oraz zaznaczyć, że to zbiór tekstów o rozmaitej tematyce.

Piotr Witt, „Komu Polska przeszkadza", Wydawnictwo Prohibita, 2021.

eprasa.pl 54615991b6

Na Jowiszu CORAZ CIEPLEJ

Niewiele brakowało, by Jowisz – gazowy olbrzym i największa planeta w Układzie Słonecznym –został **drugą gwiazdą** w naszym systemie planetarnym. Ta piąta planeta od Słońca jest pełna ekstremów – jej niegościnna atmosfera jest tak gruba i ciężka, że zdarzają się na niej opady z... diamentów. Dzisiaj wiadomo, że Jowisz jest cieplejszy, niż wynikałoby to z odległości, jaka dzieli go od Słońca. To nie do końca efekt, jaki osiągamy na Ziemi w związku z emisją gazów cieplarnianych, choć silny argument na to, że działalność człowieka w zakresie zanieczyszczenia środowiska wcale nie musi odpowiadać za zmiany klimatyczne.

Aleksander Żywczyk

Jowisz od wieków fascynował ludzkość – przede wszystkim dlatego, że jest czwartym najjaśniejszym ciałem niebieskim widocznym z Ziemi (po Słońcu, Księżycu i Wenus). Również dzisiaj warto spojrzeć w niebo, bo od miesiąca Jowisza widać doskonale – to najjaśniejsza gwiazda po południowej stronie nieboskłonu. Nie można go pomylić, bo jest tak jasny, że widać go doskonale również z rozświetlonych nocą centrów wielkich miast.

Jowisz brzydko pachnie

To planeta, której masa dwukrotnie przekracza masę wszystkich pozostałych planet, księżyców, komet i planetoid Układu Słonecznego liczonych razem. Z gigantyczną atmosferą jej średnica jest ponad 11 razy większa od Ziemi. I choć orbita Jowisza znajduje się w odległości niemal 800 milionów kilometrów od naszej gwiazdy dziennej (dla porównania z Ziemi do Słońca mamy tylko 150 milionów kilometrów), rok na Jowiszu trwa relatywnie krótko, bo około 11 lat. Za to doby są rekordowo krótkie, bo nie przekraczają 10 godzin, co dla tak wielkiego ciała niebieskiego oznacza, że w atmosferze muszą wiać gigantyczne wiatry. I rzeczywiście, wiatr o prędkości ziemskiego orkanu oznacza na tej planecie względny spokój – częściej wieją tam wiatry z prędkością 150 metrów na sekundę, pięciokrotnie przekraczając najwyższą wartość 12-stopniowej skali Beauforta na Ziemi. Towarzyszą im potężne wyładowania elektryczne – pioruny często dwukrotnie dłuższe niż ziemski równik.

Sama atmosfera też nie jest przyjemna. Gdybyśmy mieli możliwość powąchania Jowisza, smród byłby niewyobrażalny – większość gazów składających się na tamtejsze „powietrze" to wodór cząsteczkowy (nierażący) oraz metan, amoniak i siarkowodór, czyli mieszanka zapachu silnych środków czyszczących, gnijącego mięsa, zepsutych jaj i krowich odchodów. Całości dopeł-

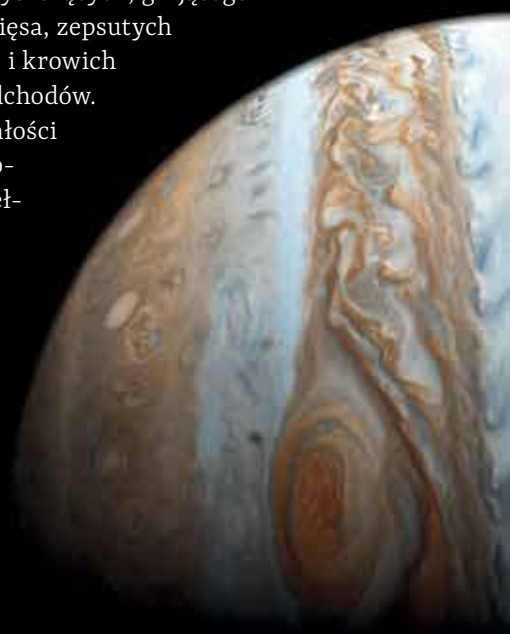

niłyby śladowe ilości acetylenu, etanu, fosforowodoru, cyjanowodoru, wodorku germanu i tlenku węgla.

Globalne ocieplenie

Jupiter jest tak daleko od Słońca, że nasza gwiazda widoczna stamtąd ma wielkość jednogroszówki trzymanej w palcach wyciągniętej ręki – dla porównania Słońce na ziemskim niebie jest wielkości pięciozłotówki trzymanej w wyciągniętej dłoni, a bywa, że i większej, co można łatwo zauważyć podczas romantycznych wschodów i zachodów słońca.
Dociera tam również odpowiednio mniej energii – jest jej na tyle mało, że w atmosferze Jowisza powinien panować kosmiczny ziąb. Tymczasem wcale tak nie jest. Z wyliczeń wynika, że temperatura w dostępnych badaczom warstwach atmosfery powinna wynosić 73°C poniżej zera, tymczasem bywa, że osiąga ona nawet 426°C powyżej zera. Skąd więc Jupiter czerpie swoją energię?

Od wielu dekad ta zagadka spędzała planetarnym astronomom sen z powiek. Nieoczekiwanie odpowiedź na nią przyniosły badania zórz polarnych w magnetosferze Jowisza, których bajeczne zdjęcia z kilku sond wysłanych w okolice planety można dzisiaj oglądać w internecie – głównie na stronach NASA. Są piękniejsze nawet od tych, które oglądają mieszkańcy Skandynawii czy Kanady.

Całkiem niedawno tajemnica ciepłej strony Jowisza została wyjaśniona w tygodniku „Nature". Okazuje się, że to właśnie zorze są odpowiedzialne za podniesienie temperatury do pół tysiąca stopni Celsjusza.

Międzynarodowy zespół naukowców zmierzył niedawno za pomocą teleskopu Kecka emisję podczerwoną pochodzącą z cząsteczek wodoru obecnych w atmosferze Jowisza, tworząc ostatecznie wysokorozdzielczą mapę rozkładu jej temperatury. Analiza mapy wykazała, że obszary biegunowe znajdujące się bezpośrednio pod zorzami polarnymi były o około 400°C gorętsze niż atmosfera ponad strefą równikową.

Nie tylko to – silne wiatry wiejące na Jowiszu rozprzestrzeniają ciepło w kierunku równika planety, powodując ocieplenie atmosfery w skali planetarnej.

Kolejne obserwacje wykonane przez ten sam zespół naukowców pokazały, że już po powstaniu zorzy polarnej odszedł od niej gorący pas, cieplejszy od otoczenia o około 200°C. Ta fala cieplna również wędrowała w stronę równika, stopniowo oddając ciepło chłodniejszym warstwom atmosfery.

A sytuacja będzie się rozwijać, bo Słońce zaczęło właśnie swój 25 cykl aktywności słonecznej i przez najbliższe kilka lat będzie wysyłać w kosmos coraz więcej naładowanych cząstek promieniowania słonecznego – to właśnie one odpowiadają za świecenie się zórz polarnych, ale również za awarie urządzeń elektrycznych na orbicie okołoziemskiej oraz sieci elektroenergetycznych na Ziemi.

W ATMOSFERZE JOWISZA POWINIEN PANOWAĆ KOSMICZNY ZIĄB, TYMCZASEM TEMPERATURA W DOSTĘPNYCH BADACZOM WARSTWACH ATMOSFERY OSIĄGA NAWET 426°C POWYŻEJ ZERA.

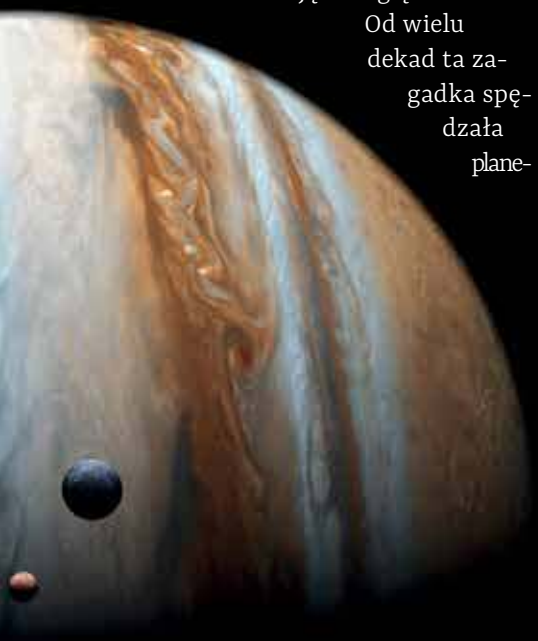

Wiemy wciąż za mało

Opublikowane w „Nature" wyniki badań nad ociepleniem klimatu największej planety Układu Słonecznego nie pozostaną bez znaczenia dla naukowców zajmujących się klimatem naszej rodzimej planety. Pokazują one bowiem, że wpływ człowieka na zmiany klimatyczne – w dłuższej perspektywie czasowej – jest mikry. Nawet przy obecnym rozwoju technologicznym nie jesteśmy w stanie przewidzieć zmian wynikających z wpływu na ziemską atmosferę – na przykład aktywności słonecznej – nie mówiąc już o ich zniwelowaniu. Oczywiście nie oznacza to, że zanieczyszczenie, jakie fundujemy jako ludzkość naszej rodzimej planecie, pozostaje dla niej zupełnie bez znaczenia i nie trzeba z tym nic robić. Zmiany klimatyczne mogą jednak zależeć od nas w dużo mniejszym stopniu, niż mówią o tym dzisiaj politycy.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

Zmarł ANDRZEJ DYNAK, przewodniczący Solidarności w KGHM Zanam

Fot. Zagłębie Miedziowe (2)

Andrzej Dynak zmarł 18 września 2021 roku w wieku 65 lat. Był przewodniczącym KZ NSZZ „Solidarność” w Legmecie, a potem w KGHM Zanam, działaczem podziemnej Solidarności.

Był przetrzymywany w Wojskowym Obozie Internowania. Przebywał w obozie w Rawiczu od 4 listopada 1982 roku do 4 lutego 1983 roku. Internowania pod pozorem „ćwiczeń wojskowych” służyły izolacji najbardziej niepokornych opozycjonistów, którzy mogli zainicjować lub włączyć się w akcję protestacyjną przeciwko uchwalonej w październiku 1982 roku ustawie o związkach zawodowych, delegalizującej NSZZ „Solidarność” oraz przekreślającej szanse na reaktywację związku.

Z jego inicjatywy i przy wsparciu Zarządu KGHM Zanam organizowany jest konkurs dla uczniów im. Franciszka Ratajczaka. Ma on docenić zdolnych praktykantów, ale też upamiętnić legendarnego działacza związkowego z legnickiego Legmetu.

Pogrzeb śp. Andrzeja Dynka odbył się w piątek, 24 września. Uczestniczyło w nim ponad 200 osób i 8 pocztów sztandarowych.

eprasa.pl 54615991b6

Fot. M. Raczkowski

„Chcemy wprowadzenia emerytur stażowych jak najszybciej".

Kazimierz Kimso,
przewodniczący ZR Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność",
TVP3 Wrocław, 22.09.2021 r.

SPOTKANIE LEŚNIKÓW SOLIDARNOŚCI

W siedzibie dolnośląskiej Solidarności odbyło się spotkanie Międzyzakładowej Organizacji Związkowej Pracowników Lasów Państwowych Wrocław NSZZ „Solidarność". Związkowcy spotkali się z dyrektorem Lasów Państwowych oraz z wiceprzewodniczącym regionu Piotrem Majchrzakiem. W trakcie spotkania omawiali kwestie związane z regulaminem pracy i sprawami wewnątrzzwiązkowymi. Na spotkanie zaprosili też pracowników regionu Joannę Billewicz i Monikę Górniak oraz prawnika Sławomira Poświstaka, by podziękować im za udzieloną pomoc w sprawie funkcjonowania MOZ, regulaminu i rozwoju organizacji związkowej.

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW REGIONU ZIEMIA ŁÓDZKA

W dniu 24 września br. w Zduńskiej Woli Karsznicach odbyło się XXIV Walne Zebranie Delegatów Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność". Obrady zostały poprzedzone Mszą Świętą w miejscowej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, której przewodniczył duszpasterz ludzi pracy i kapelan łódzkiej Solidarności ks. Grzegorz Michalski. Po Mszy Świętej delegaci udali się do Miejskiego Domu Kultury w Karsznicach, gdzie odbyły się obrady.

Gośćmi Walnego Zebrania byli poseł na Sejm RP Włodzimierz Tomaszewski, wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński, wicemarszałek województwa łódzkiego Zbigniew Zięba, okręgowy inspektor pracy w Łodzi Marcin Grzelak, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność" Dariusz Kucharski, a także poprzedni przewodniczący łódzkiej Solidarności Andrzej Słowik i Janusz Tomaszewski. Ze względu na ważne obowiązki na Walne Zebranie Regionu Ziemia Łódzka nie mogli przybyć sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej Stanisław Szwed oraz przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda. Obydwaj przesłali listy do delegatów Regionu Łódzkiego, które odczytał przewodniczący Zarządu Regionu łódzkiej Solidarności Waldemar Krenc.

Delegaci Regionu Ziemia Łódzka przyjęli siedem stanowisk, w tym m.in. w sprawie realizacji postulatów sierpniowych, w którym stwierdzili, iż po 41 latach od buntu ludzi pracy wciąż niezbędna jest kontynuacja dzieła rozpoczętego w sierpniu 1980 roku. W kolejnym stanowisku dotyczącym 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego delegaci złożyli hołd ofiarom stanu wojennego oraz wszystkim tym, którzy oddali życie i zdrowie dla ideałów Solidarności. Stwierdzili jednocześnie, iż niemożliwe jest budowanie wolnej Polski bez sprawiedliwego zadośćuczynienia za krzywdy, jakich doznali bojownicy o wolność Polski.

Trzecie stanowisko podjęte na WZDR dotyczyło prób obejścia przez sieci handlowe ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele. Stwierdzono w nim, iż działania sieci handlowych spowodowały konieczność nowelizacji wyżej wymienionej ustawy i zwrócili się do Senatu RP o przyspieszenie procesu legislacyjnego, aby nowelizacja mogła jak najszybciej wejść w życie. Delegaci Regionu Ziemia Łódzka nie pozostali bierni wobec bulwersującej decyzji TSUE nakładającej na Polskę drastyczne kary za niezamknięcie Kopalni Turów. Podjęli stanowisko, w którym zażądali od TSUE oraz KE przestrzegania obowiązującego traktatu Unii Europejskiej.

Ponadto podjęte zostały także stanowiska, w których zwrócono się do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" o podjęcie działań w celu zmiany przepisów dotyczących rozliczenia organizacji związkowych w Urzędzie Skarbowym oraz o podjęcie prac nad zmianami w przepisach związkowych umożliwiających przyjmowanie nowych członków w poczet związku na podstawie elektronicznej deklaracji członkowskiej. Na koniec delegaci przyjęli stanowisko, w którym zwrócono się o wsparcie Komisji Krajowej w rozmowach z rządem RP o wypełnienie zobowiązań wobec grupy zawodowej nauczycieli – odzwierciedlających społeczną rangę tego zawodu.

M.K.

Kalendarium Solidarności

8.10.1982 – Sejm PRL uchwala ustawę delegalizującą NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl 54615991b6

W Płocku podpisano porozumienie dla dialogu społecznego

W płockim ratuszu 28 września podpisano porozumienie dotyczące wprowadzenia standardów współpracy i dialogu społecznego. Porozumienie jest efektem **pilotażowych trójstronnych negocjacji** prowadzonych w ramach projektu „Schematy Dialogu Społecznego dla Godnej Pracy w sektorze publicznym na poziomie samorządów".

Marcin Koziestański

eprasa.pl 54615991b6

— Kilkanaście miesięcy temu do mojego gabinetu przyszedł przewodniczący płockiej Solidarności Andrzej Burnat z pewną propozycją. Mówił, że chce kontynuować współpracę i w związku z tym zaprasza miasto do udziału w projekcie, który ma na celu wzmocnienie dialogu między samorządem a związkami zawodowymi – mówił podczas uroczystości Andrzej Nowakowski, prezydent Płocka. – Definicją samorządu jest przede wszystkim współpraca, dlatego nie mogłem inaczej niż pozytywnie odpowiedzieć na zaproszenie pana przewodniczącego. Od tego momentu minęło kilkanaście miesięcy, za nami wiele spotkań, a efektem tego jest dzisiejsze podpisanie porozumienia o współpracy partnerskiej – mówił prezydent Płocka.

Fot. M. Żegliński

– Cieszę się, że pan prezydent zgodził się na udział w tym projekcie. Nasza współpraca układa się bardzo dobrze – podkreślił Andrzej Burnat, przewodniczący Zarządu Regionu Płockiego NSZZ „Solidarność", a Stanisław Szkopek, zastępca przewodniczącego ZR i lokalny koordynator pilotażu w Płocku, przyznał, że Solidarność szczególne wsparcie otrzymała ze strony Związku Miast Polskich. – To projekt wyjątkowy. Angażując się w jego realizację, musieliśmy mieć do siebie wzajemne zaufanie. Chcieliśmy dialog postawić na wyższym poziomie, ożywić go i wspólnie wypracować takie rozwiązania, z których zadowolone byłyby obie strony – dodał Szkopek.

> ***Definicją samorządu jest przede wszystkim współpraca.***
> **ANDRZEJ NOWAKOWSKI**

Projekt „Schematy Dialogu Społecznego dla Godnej Pracy w sektorze publicznym na poziomie samorządów" realizowany jest przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność" w partnerstwie ze Związkiem Miast Polskich oraz norweskimi partnerami: Norweskim Związkiem Pracowników Komunalnych i Powszechnych „Fagforbundet" oraz Norweskim Stowarzyszeniem Władz Lokalnych i Regionalnych (KS). Przedsięwzięcie otrzymało dofinansowanie z grantów norweskich 2014-2021 poprzez program Dialog Społeczny – Godna Praca.

Jak napisano w porozumieniu, ma ono na celu „wzrost jakości dialogu społecznego w sektorze publicznym, w tym rozwój efektywnej komunikacji i współpracy pomiędzy partnerami społecznymi i władzami lokalnymi". Do projektu w Płocku przystąpiły następujące podmioty: Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Płocku, Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki im. Franciszki i Stefana Themersonów, Książnica Płocka, Komunikacja Miejska Płock sp. z o.o. oraz Miejski Urząd Pracy. Pilotaż prowadzony jest w dwóch miastach: w Jaworznie i w Płocku. Porozumienie w Jaworznie podpisano już 14 lipca.

– Inne miasta powinny wziąć z nas wzór, bo oszczędzamy czas swój i władzy samorządowej. Dlaczego? Bo jeśli rozmawiamy o podwyżkach, to załatwiamy je dla wszystkich organizacji, które podpisały porozumienie. Podmioty, które przystąpiły do projektu, zostały przez nas szczegółowo wytypowane, ponieważ są w nich problemy, a pracownicy zarabiają minimalnie. Do tego doszedł Urząd Pracy, gdzie właśnie powstaje organizacja związkowa. Oczywiście do udziału w projekcie zapraszamy także inne jednostki. Są już firmy, które chętnie już teraz by do niego przystąpiły – powiedział w rozmowie z „TS" Andrzej Burnat.

Małgorzata Ornoch-Tabędzka, ekspertka dialogu społecznego w projekcie z ramienia Związku Miast Polskich, stwierdziła, że nowością w Płocku, a także wcześniej w Jaworznie, jest to, że do porozumienia przystąpili nie tylko pracownicy i pracodawcy, ale reprezentowane były też miasta, i to przez samych włodarzy. – Po raz pierwszy doszło do porozumień trójstronnych, a nie dwustronnych. To coś, o czym tak często mówili nam Norwedzy. U nich to standard – powiedziała Ornoch-Tabędzka. – W czasie rozmów i negocjacji słowem, które często się powtarzało, było „zaufanie". Było to dla mnie bardzo budujące. Kluczową sprawą jest bowiem komunikacja i wzajemne zaufanie – dodała ekspertka ZMP.

eprasa.pl 54615991b6

Solidarność w PZU: nasza praca idzie do przodu

– Nasze postulaty nie pozostają bez odpowiedzi, dzięki czemu możemy robić to, do czego zostaliśmy stworzeni – dbać o prawa pracowników, ale też dbać o interes firmy, ponieważ głos z „drugiej strony" jest bezcenny – tak o współpracy pomiędzy związkiem zawodowym a pracodawcą mówi **Joanna Ratajczak**, przewodnicząca Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Grupy PZU, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

Fot. arch.

– W wywiadzie w 2018 roku stwierdziła Pani, że Wasza praca z pracodawcą PZU powinna być wzorem dla innych firm. Czy coś się zmieniło od tego czasu?

– To dobre pytanie, ale zanim na nie odpowiem, przywołam słowa pana premiera Jarosława Kaczyńskiego: „(...) idea budowania Polski solidarnej będzie nadal drogowskazem w relacjach Prawa i Sprawiedliwości oraz związku. W tym duchu liczę na współpracę..." oraz słowa pana prezydenta Andrzeja Dudy: „(...) cieszę się, że Solidarność uczestniczy w polityce dotyczącej praw pracowniczych, trosce o najsłabszych. Chciałbym, żebyśmy w tym znaczeniu zawsze byli razem, zawsze byli wspólnotą, zrozumieli, jak szukać rozwiązania".

Powyższe cytaty, wbrew temu, co może się wydawać, doskonale wpisują się w moją odpowiedź: PZU jest spółką Skarbu Państwa. Bezpośredni i pośredni wpływ na jej funkcjonowanie ma więc główny akcjonariusz, czyli wspomniany Skarb Państwa. Może to być budujące, ale może to być także destrukcyjne. Zawirowania w polityce nie służą biznesowi.

Odpowiadając na Pana pytanie wprost, zmieniło się dużo, ale w dobrym kierunku. Jak Pan wie, u steru PZU stoi pani prezes Beata Kozłowska-Chyła. W mojej ocenie jest to odpowiednia osoba na odpowiednim miejscu, czego nie mogę powiedzieć o niektórych członkach Zarządu Grupy PZU. Nasze postulaty nie pozostają bez odpowiedzi, dzięki czemu możemy robić to, do czego zostaliśmy stworzeni – dbać o prawa pracowników, ale

eprasa.pl 54615991b6

też dbać o interes firmy, ponieważ głos z „drugiej strony" jest bezcenny.

– W poprzednim wywiadzie wspominała Pani o pracach m.in. nad zakładowym układem zbiorowym pracy. Ale PZU, z tego, co się orientuję, posiadało taki dokument.

– Zgadza się, był, ale został wypowiedziany za czasów prezesa Klesyka. Nie trzeba chyba nikomu mówić, jak ważny jest to dokument. Zakładowy układ zbiorowy pracy wykracza poza zapisy Kodeksu pracy, dając więcej przywilejów pracownikom. Trzeba zaznaczyć, że nie musi na tym tracić pracodawca. Firmy, które posiadają takie zapisy, można zaliczyć do elity pracodawców w Polsce.

– Czy to znaczy, że PZU nie należy do elity?

– To znaczy, że prace nad tym dokumentem trwają długo, ponieważ jest to bardzo ważny dokument. Dodam, że z mojej perspektywy liczy się fakt, że jest dobra wola pracy nad tym dokumentem ze strony pani prezes. Obie doskonale rozumiemy, jak ważne jest, aby on powstał, gdyż ma bezpośrednio przełożenie na naszych pracowników. Ich zadowolenie, bezpieczeństwo, wynagrodzenie etc. PZU nie byłoby tam, gdzie jest, gdyby nie ciężka praca jej pracowników.

Od czasów prezesa Surówki z pracami nad ZUZP-em bywało różnie. Wystartowaliśmy dobrze, ale niestety w pewnym momencie prace utknęły. Nastąpiła zmiana na fotelu prezesa i musieliśmy zaczynać od nowa. Tak ważne jest więc, aby była ciągłość i niezmienność. Inaczej stoimy w miejscu i tracimy kolejne lata. A przecież dojście do władzy PiS dawało nam nadzieję na stabilizację...

– Wspomniała Pani, że nie z każdą osobą z Zarządu Grupy PZU współpracuje się dobrze.

– Pamiętam czasy, kiedy Solidarność znajdowała się „na barykadach". Stanowiliśmy opozycję, a pracodawca robił, co chciał. Prawa pracownicze były tylko na papierze. Szkoda, że nie wszyscy członkowie Zarządu Grupy PZU o tym wiedzą. Na szczęście są to pojedyncze przypadki. Niemniej jednak w moim rozumieniu „dobra zmiana" to nie pusty slogan, ponieważ w PZU prowadzimy dialog, doradzamy, służymy swoim doświadczeniem. A te osoby, które tego nie rozumieją w Zarządzie... No cóż. Może tu powinna pokazać się „ojcowska ręka" Skarbu Państwa?

– A jak jest postrzegana Solidarność przez pracowników PZU?

– Generalnie bardzo dobrze. Pomagamy naszym członkom, jesteśmy dla nich dostępni. Pracujemy na wielu płaszczyznach i nad wieloma projektami społecznymi. Mój telefon czy skrzynka mailowa są dostępne 24 godziny na dobę. Nie zostawiam żadnej sprawy bez odpowiedzi, a jest ich bardzo dużo. Życie.

Rozmawialiśmy o ZUZP-ie, ale tematów jest, jak można się domyślić, bardzo dużo. Powszechny Zakład Ubezpieczeń rozwija się dynamicznie, mamy najwyższe standardy, PZU to także wiele obszarów. Tak więc bardzo dużo tematów i naszych postulatów. Jeżeli po drugiej stronie stykamy się z profesjonalizmem, zrozumieniem i empatią, to możemy powiedzieć, że nasza praca idzie do przodu.

Natomiast są tematy, które mimo wszystko powinny zostać dopięte już dawno temu. Chociażby przywoływany ZUZP. W chwili obecnej posuwamy się do przodu. Ale mając w głowie karuzele kadrowe, wiem, że każda zmiana cofa nas o lata. Paradoksalnie dotyczy to każdej innej sprawy w firmie.

– Czy chce Pani powiedzieć, że może wrócić czas „barykad"?

– Jestem daleka od palenia opon pod centralą PZU. Istnieją różne, inne formy, jak chociażby spór zbiorowy etc. Chciałabym także, aby mocno wybrzmiało to, że w chwili obecnej nie myślimy o czymś takim, ponieważ nie mamy powodu. Na przyszły rok mamy przewidziane kolejne projekty. Jednakże gdyby sytuacja się zmieniła, np. ze względu na „nowe spojrzenie", to nie wykluczam niczego. Są granice, których się nie przekracza. Dobra zmiana nie może przerodzić się w zmianę na gorsze. A cytowane na wstępie słowa pana prezydenta i pana premiera mówią o partnerstwie. A to oznacza wsłuchiwanie się w potrzeby, rady i propozycje drugiej strony.

PAMIĘTAM CZASY, KIEDY SOLIDARNOŚĆ ZNAJDOWAŁA SIĘ „NA BARYKADACH". STANOWILIŚMY OPOZYCJĘ, A PRACODAWCA ROBIŁ, CO CHCIAŁ. PRAWA PRACOWNICZE BYŁY TYLKO NA PAPIERZE. SZKODA, ŻE NIE WSZYSCY CZŁONKOWIE ZARZĄDU GRUPY PZU O TYM WIEDZĄ.

eprasa.pl 54615991b6

Młodzi ludzie nie są świadomi swoich praw

Rozpoczęła się kampania informacyjna skierowana do młodych Polaków – tych, którzy dopiero wejdą na rynek pracy lub niedawno rozpoczęli swoją drogę zawodową. O projekcie „**Kolej na Młodych**" opowiedział w „Głosie pracownika" nasz redakcyjny kolega Konrad Wernicki.

Marcin Koziestański

Kampanię „Kolej na Młodych" prowadzi „Tygodnik Solidarność" wraz z Krajową Sekcją Młodych NSZZ „Solidarność". – Pomysł na kampanię powstał bardzo naturalnie, na bazie obserwacji, a także różnych badań, które analizujemy jako Solidarność. Młodzi ludzie nie są do końca świadomi i nie mają wiedzy potrzebnej, żeby sprawnie poruszać się po rynku pracy – podkreślał Konrad Wernicki. Gość Olgi Zielińskiej wskazywał na małą znajomość prawa pracy wśród młodych ludzi.

– Nie wiedzą dokładnie, jakie są ich obowiązki, ale też jakie są ich prawa, które mają ich chronić. Jak się nie zna swoich praw, to trudno dochodzić swoich racji. Niedawno pojawiły się pewne niuanse na rynku pracy, na przykład praca zdalna, która po pandemii koronawirusa staje się coraz bardziej popularna. Może tu dochodzić do wielu nadużyć właśnie w kwestiach pracowniczych, kosztów pracy czy wykorzystywania pracownika ponad te godziny pracy, które są unormowane w Kodeksie, a które są naruszane właśnie przez to, że praca jest teraz bardziej elastyczna, że młodzi ludzie siedzą teraz cały czas w domu i w zasadzie trudno jest im odgraniczyć życie prywatne od zawodowego. W ramach naszej kampanii staramy się im to pokazać. Pracodawca też musi wiedzieć, że pracownik, z którym współpracuje, nie jest jego własnością – mówił.

Na czym polega kampania?

– Dzięki uprzejmości PKP SA nasze plakaty informacyjne są w całej Polsce, na kilkudziesięciu dworcach PKP, a także – w ramach naszego zaangażowania – w Trójmieście. Pojawiły się w pociągach SKM, więc młodzi ludzie, którzy rano już niedługo pojadą na uczelnię, do szkoły czy właśnie do pierwszej pracy, będą mogli spojrzeć sobie po drodze i pomyśleć. W debacie publicznej i w ogóle w przestrzeni publicznej mało jest spraw dotyczących pracy. Myślę więc, że powinniśmy o tym rozmawiać, jak najwięcej dyskutować o sprawach pracowniczych i przekazywać tę wiedzę młodym osobom, którym – niestety – w ramach naszego systemu edukacji nie zostało wyjaśnione, jak wygląda rynek pracy, czym jest umowa o pracę, a czym umowa cywilnoprawna, czyli śmieciowa, jak to wygląda na kontrakcie B2B, że na przykład nie powinni pracować jeszcze przed podpisaniem umowy. A pracodawcy często to wykorzystują – wskazywał Konrad Wernicki.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Nowa audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 12.30**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 54615991b6

Pracownicy Bielmleku walczą o swoje

Pracownicy Spółdzielni Mleczarskiej Bielmlek z Bielska Podlaskiego walczą o ciężko zarobione pieniądze. Zaległości wobec pracowników sięgają nawet ośmiu miesięcy. W marcu 2021 roku sąd ogłosił upadłość bielskiej mleczarni. O trudnej sytuacji z byłą przewodniczącą Solidarności w Bielmleku **Edytą Pawełkiewicz** rozmawiał **Mateusz Kosiński**.

— Nasza firma Bielmlek od marca jest w upadłości. Oczywiście są zaległości z wypłatami – wszystkie sięgają ośmiu wypłat. Najgorsze jest w tym wszystkim to, że ostatnio stworzono szybką ustawę, dzięki której znalazły się pieniądze dla rolników, którzy dostarczali do firmy mleko. Państwo potrafiło stworzyć szybką ustawę, dzięki której pomogło rolnikom, a równocześnie nie pomyślano o nas, o pracownikach. A jesteśmy tak samo pokrzywdzeni. Mamy poczucie, że jako jedyni nie otrzymaliśmy wsparcia za przepracowane – co warto podkreślić – miesiące. Oczywiście cieszę się, że rolnicy dostali wparcie, ale rząd powinien pomyśleć również o pracownikach. Liczba pokrzywdzonych pracowników to około 100 osób – słyszę od Edyty Pawełkiewicz.

Fot. Adobe Stock

– Problemem próbowaliśmy zainteresować również władze lokalne, samorządowe. Wspiera nas Region Podlaski Solidarności. Wystosowano m.in. pisma do premiera Mateusza Morawieckiego i prezesa Jarosława Kaczyńskiego, niestety pisma zostały wysłane miesiąc temu, a odpowiedzi wciąż brak. Nikt nie jest nam w stanie pomóc w odzyskaniu pieniędzy, na które zasłużyliśmy. Dziękujemy również za pomoc Krajowej Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Zbigniewem Sikorskim na czele – dodaje była przewodnicząca Solidarności. – Zależy nam na nagłośnieniu naszych problemów w mediach. Nawiązałam również kontakt z posłem Lechem Kołakowskim, który pomógł rolnikom odzyskać pieniądze. Mam nadzieję, że tutaj uda się uzyskać pomoc, chociaż pan poseł zastrzega, że może to trochę potrwać. Mamy nadzieję, że odzyskamy pieniądze. My nie czekamy na prezenty od państwa, to nasze zapracowane pieniądze – podsumowuje Edyta Pawełkiewicz.

eprasa.pl 54615991b6

PRAWO

CIĘŻAR OBOWIĄZKU PODATKOWEGO w podatku od czynności cywilnoprawnych

Na całe szczęście nieczęsto mam do czynienia z urzędem skarbowym, muszę jednak zapytać: **Kto powinien opłacić podatek od sprzedaży samochodu** – ja czy kupujący? Moje wątpliwości pojawiły się zaraz przy sprzedaży, ponieważ według pana, który nabył mój samochód, to ja powinienem ten podatek zapłacić. Kompletnie nie znam się na przepisach, dawno też nie dokonywałem żadnej sprzedaży czy kupna, dlatego proszę o radę.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odpowiedzi na postawione przez Pana pytania należy szukać w Ustawie z 9.09.2000 r. o podatku od czynności cywilnoprawnych (Dz.U. 2020 r., poz. 815 z późn. zm.). Z powyższej ustawy wynika, że przedmiotem opodatkowania podatkiem od czynności cywilnoprawnych są czynności cywilnoprawne enumeratywnie wymienione w art. 1 powyższej ustawy. Powyższe czynności w szczególności dotyczą umów oraz czynności sprzedaży oraz zamiany rzeczy i praw majątkowych, pożyczki pieniędzy lub rzeczy oznaczonych co do gatunku, dotyczą także umów darowizny w części dotyczącej przejęcia przez obdarowanego długów i ciężarów albo zobowiązań darczyńcy, umów dożywocia, o dział spadku oraz o zniesienie współwłasności, depozytu nieprawidłowego, spółki, ustanowienia odpłatnego użytkowania, odpłatnej służebności czy ustanowienia hipoteki.

Czynności prawne rozumiane są jako czynności zmierzające do ustanowienia, zmiany lub zniesienia stosunku cywilnoprawnego przez złożenie odpowiedniego oświadczenia woli. Czynność prawna w doktrynie jest rozumiana jako każde zdarzenie zawierające oświadczenie woli wywołujące skutek prawny.

Odnosząc się do kwestii ciężaru obowiązku podatkowego, czyli tego, czy dana jednostka będzie podmiotem podatku, decyduje wyłącznie przepis prawa podatkowego. W art. 4 u.p.c.c. szczegółowo ustalono, który z podmiotów w zależności od rodzaju dokonywanej czynności cywilnoprawnej jest podatnikiem omawianego podatku. Jako ciekawostkę można wskazać, że do 31.12.2006 r. obowiązek ten spoczywał na stronach czynności cywilnoprawnych. Wówczas każda ze stron umowy cywilnoprawnej była jednocześnie stroną postępowania podatkowego w sprawie podatku od czynności cywilnoprawnych. Stroną mógł być każdy podmiot, któremu prawo dawało możliwość występowania w stosunkach cywilnoprawnych. Natomiast z dniem 1.01.2007 r. zniesiono zasadę solidarnej odpowiedzialności za zapłatę podatku. Dla przykładu można podać, że aktualnie obowiązek podatkowy w przypadku umowy sprzedaży obciąża kupującego, przy umowie darowizny – obdarowanego, a przy umowie dożywocia – nabywcę własności nieruchomości.

Nie ma racji kupujący, twierdząc, że to na Panu ciąży obowiązek zapłaty podatku. Obowiązuje bowiem zasada, że dokonując czynności prawnej, nie jest możliwe odmienne ukształtowanie zakresu obowiązku podatkowego, który wynika z ustawy. Co więcej, konsekwentnie przyjmuje się, że wszelkie obowiązki podatkowe, a także związane z nimi uprawnienia mogą wynikać wy-

eprasa.pl 54615991b6

łącznie z ustaw podatkowych i nie mogą być znoszone, zmieniane lub poszerzane umowami cywilnoprawnymi. Tym samym podatnik wobec obowiązujących przepisów prawa podatkowego nie ma żadnych podstaw do tego, aby w drodze umowy mógł zwolnić się z ciążących na nim obowiązków. Umowa cywilnoprawna przenosząca obowiązek zapłaty podatku nie wywiera skutków w zakresie obowiązków publicznoprawnych, w szczególności nie powoduje przeniesienia wynikającego z ustawy obowiązku podatkowego.

UMOWA-ZLECENIE I UMOWA O DZIEŁO z własnym pracodawcą (cz. 2)

W poprzedniej części została zwrócona uwaga na możliwość wykonywania pracy w ramach różnych podstaw prawnych oraz wyjaśnione zostały podstawowe różnice między pracą świadczoną na podstawie umowy o pracę oraz umów cywilnoprawych – umowy-zlecenia (i umowy o świadczenie usług) oraz umowy o dzieło. Część druga skupi się już na tytułowym łączeniu tych umów przez te same podmioty.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Przede wszystkim należy podkreślić, że nie ma formalnych przeszkód (a tym bardziej zakazów), które stałyby na przeszkodzie podpisania z własnym pracodawcą także umowy-zlecenia lub o dzieło. Co więcej, wskazać można okoliczności, w których takie rozwiązanie będzie nawet najbardziej prawidłowe. Przykładem może być sytuacja, w której pracownik zatrudniony w dziale księgowym dodatkowo przez jakiś czas ma się także zajmować prowadzeniem strony internetowej swojego pracodawcy. Oczywiście konieczne będzie przy tym spełnienie wcześniej wskazanych cech zlecenia, w tym brak podporządkowania (osoba taka będzie zatem podlegała poleceniom wydawanym w odniesieniu do pracy księgowego, ale już nie w zakresie prowadzenia strony internetowej).

Taka sytuacja wymaga jednak zwrócenia uwagi na dwie kwestie. Pierwszą jest jej ocena z punktu widzenia prawa pracy, a drugą – z punktu widzenia ubezpieczeń społecznych. W kwestii prawa pracy należy mieć na uwadze, że istnieje ryzyko nadużywania umów-zleceń (czy o dzieło) w celu zmniejszenia obciążeń pracodawcy. Przykładem mogą być przepisy o czasie pracy i godzinach nadliczbowych – przy umowach cywilnoprawnych nie ma bowiem takiej konstrukcji, co oznacza, że pracując przez osiem godzin na dobę w ramach stosunku pracy i następnie dwie godziny na umowie -zleceniu, dana osoba nie ma z tego tytułu prawa do żadnych dodatków, tylko do zwykłej stawki wynikającej z umowy-zlecenia za owe dwie godziny. W tej kwestii rozwiązanie stanowi art. 22 § 1^1 Kodeksu pracy, z którego wynika, że zatrudnianie w warunkach odpowiadających stosunkowi pracy jest zatrudnieniem na podstawie stosunku pracy, bez względu na nazwę zawartej przez strony umowy. Innymi słowy, jeżeli sposób realizacji umowy-zlecenia jest identyczny jak umowy o pracę, to należy uznać, że faktycznie strony łączy jednak stosunek pracy (i np. powstaje obowiązek wypłaty wynagrodzenia za nadgodziny).

Z kolei w kwestii ubezpieczeń społecznych istnieje zasada, że jeżeli dana osoba zawarła ze swoim pracodawcą umowę-zlecenie lub o dzieło, wówczas na potrzeby obowiązku składkowego umowy cywilnoprawne traktowane są jako umowa o pracę. Oznacza to zatem, że są one w pełni oskładkowane, a pracodawca będący jednocześnie zleceniodawcą (lub zamawiającym dzieło) jest obowiązany do obliczenia i odprowadzenia wszystkich składek (emerytalnej, rentowej, chorobowej i wypadkowej) do ZUS-u. Tym samym przy takiej samej wysokości brutto kwota netto z umowy cywilnej będzie w takiej sytuacji niższa, niż byłaby, gdyby zlecenie (lub dzieło) zostało zawarte z podmiotem trzecim. Oczywiście mechanizm ten ma na celu zapobieganie unikania oskładkowania dochodów pracownika poprzez fikcyjne dzielenie pracy na stosunek pracy i zatrudnienie cywilne (od którego nie trzeba by było odprowadzać składek).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 54615991b6

SPORT

Matty Cash – czy będzie nowym reprezentantem Polski?

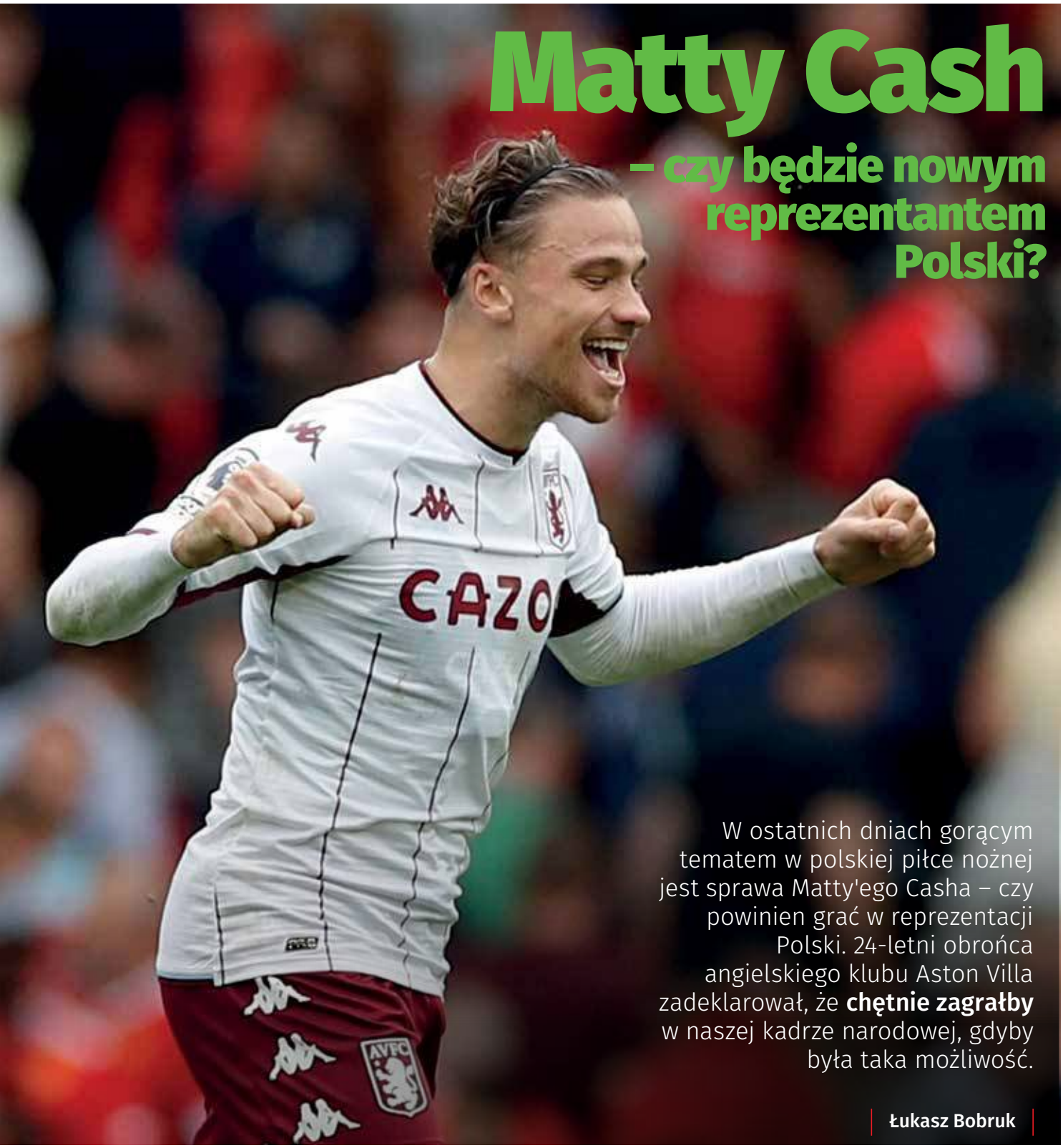

W ostatnich dniach gorącym tematem w polskiej piłce nożnej jest sprawa Matty'ego Casha – czy powinien grać w reprezentacji Polski. 24-letni obrońca angielskiego klubu Aston Villa zadeklarował, że **chętnie zagrałby** w naszej kadrze narodowej, gdyby była taka możliwość.

Łukasz Bobruk

Fot. Phil Noble / Reuters / FORUM

eprasa.pl 54615991b6

W programie „Jej Wysokość Premier League" w Canal+ Sport Cash przyznał, że od wielu lat śledzi losy reprezentacji Polski. – Wiedziałem, że mogę grać dla Polski, jeśli będę miał obywatelstwo. Nigdy za to nie było tematu mojej gry dla reprezentacji Anglii. Robert Lewandowski? To jeden z moich ulubionych piłkarzy – stwierdził. Dodał również: – Odbyłem na ten temat kilka rozmów z moją rodziną, dla moich dziadków byłby to zaszczyt, a dla mnie występy na poziomie reprezentacyjnym byłyby spełnieniem marzeń. Na pewno gra w polskich barwach to coś, o czym myślę. Na razie jednak trwają wszystkie procedury dotyczące otrzymania polskiego paszportu. Nie wiem, ile to potrwa. Może miesiąc, może nawet dwa.

Matty Cash urodził się 7 sierpnia 1997 roku w Slough, mieście położonym niedaleko Londynu. Choć jego imię i nazwisko niekoniecznie na to wskazują, posiada polskie korzenie – jego matka jest Polką, a dziadkowie urodzili się w naszym kraju. I tu należy się dokładne przedstawienie życiorysu przodków. Otóż pochodzący ze Stanisławowa (obecnie Iwano-Frankowsk) Ryszard Tomaszewski, ojciec matki naszego bohatera, zaznał wraz z dwoma siostrami i matką zesłania w 1940 roku na Syberię. Rok później na podstawie układu Sikorski-Majski zostali uwolnieni, po czym przez Iran i Indie dotarli aż do terenów dzisiejszej Tanzanii. Tam przebywali do 1948 roku, po czym z Mombasy popłynęli do Liverpoolu. Dziadek Matty'ego miał wówczas zaledwie 12 lat. W Wielkiej Brytanii kształcił się, aż został inżynierem i zawodowym spawaczem. W 1964 roku poznał swoją przyszłą żonę Janinę (młodszą o osiem lat), pochodzącą z Brańska na Podlasiu, która przyjechała na Wyspy w odwiedziny do siostry. Janina i Ryszard pobrali się dość szybko, a po trzech latach związku urodziła im się córka Barbara. Rok później powitali na świecie kolejną dziewczynkę.

Jednak skupmy się na tej starszej, która o losach swojej rodziny opowiedziała portalowi WP Sportowe Fakty: „Tata przez lata pracował w fabryce, a mama została pielęgniarką. Zresztą mama mieszka w Anglii do dziś. Natomiast tata zmarł w 2009 roku" – mówi matka Casha, po czym dodaje: „Szkoda, że nie dożył tych chwil, szkoda, że nie może pan z nim porozmawiać. Bo to był bardzo ciekawy człowiek, który miał tak wiele do powiedzenia. Lubił na przykład podkreślać, iż inny Tomaszewski był jednym z najlepszych bramkarzy w historii polskiej piłki".

Barbara Tomaszewska wzięła ślub ze Stuartem Cashem, piłkarzem, a później trenerem. Cash senior nie był zbyt wybitnym zawodnikiem (grał przeważnie na lewej obronie), a jego szczytem osiągnięć było kilka sezonów na trzecim poziomie rozgrywek w takich klubach, jak Rotherham United, Brentford i Chesterfield. Poza tym z półamatorskim Wycombe Wanderers sięgnął w 1991 roku po FA Trophy, czyli puchar, o który walczą kluby występujące między piątym a ósmym poziomem ligowym. Ze związku Barbary i Stuarta przyszło na świat troje dzieci: Matty, Adam (też piłkarz, gra jako obrońca w amatorskim Hayes & Yeading FC) i Hannah.

Matty (zwany w domu przez matkę Mateuszem) dorastał we wsi Iver, oddalonej niecałe 30 km na zachód od centrum Londynu. Przygodę z piłką zaczął w wieku 13 lat w juniorach Wycombe Wanderers, a w 2014 roku trafił do Nottingham Forest, skąd został na sezon 2015-2016 wypożyczony do Dagenham & Redbridge, występującym w League Two (4. klasa rozgrywkowa). Tam rozegrał 12 spotkań i strzelił 3 gole. Następnie wrócił do „Tricky Trees", gdzie grał przez cztery kolejne sezony na poziomie Championship (zaplecze angielskiej ekstraklasy, przez wielu uważane za najlepsze drugoligowe rozgrywki na świecie). Tam występował regularnie, a we wszystkich rozgrywkach ligowych i pucharowych zanotował 141 meczów i 13 bramek. W ubiegłym roku został graczem sezonu w zespole z Nottingham. Zdolnego 23-latka na początku września 2020 roku za 16 milionów funtów pozyskał Aston Villa. W klubie z Birmingham zadebiutował w Premier League 21 września zeszłego roku w wygranym 1:0 domowym starciu z Sheffield United, w którym otrzymał żółtą kartkę. Łącznie na najwyższym szczeblu rozgrywek w Anglii Cash junior zaliczył 34 występy (stan na 30 września), w których zdobył gola (18 września tego roku w wygranym 3:0 meczu z Evertonem) oraz trzykrotnie asystował.

CASH MA NA KONCIE 34 MECZE W PREMIER LEAGUE, W KTÓRYCH STRZELIŁ GOLA I 3 RAZY ASYSTOWAŁ.

Temat powołania Matty'ego do polskiej kadry pojawił się już w 2019 roku, gdy jej selekcjonerem był Jerzy Brzęczek. Wówczas upadł dość szybko, gdyż ówczesny prezes PZPN Zbigniew Boniek stwierdził: „Nie szukamy piłkarzy, którzy po latach przypomnieli sobie, że są Polakami". Teraz wrócił ze zdwojoną siłą i wygląda na to, że piłkarz dostanie upragnione polskie obywatelstwo. – Czy miałem kontakt z Paulo Sousą? Rozmawiał z nim mój agent, ale nie mogę na razie nic więcej powiedzieć. To selekcjoner zdecyduje, czy w ogóle otrzymam szansę występu w reprezentacji Polski – powiedział prawy obrońca Aston Villi na antenie Canal+ Sport. Dodał również: – Płynnie po polsku mówi moja mama, ja na razie umiem powiedzieć tylko: „Dzień dobry". Pozostaje zatem czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Nie brak głosów krytycznych, że może być kolejnym „farbowanym lisem" kadry, który gra dla Polski tylko dlatego, że w kraju, z którego jest jego aktualna drużyna i gdzie dorastał, nie dostałby powołania. Ja jednak mam inne zdanie. A im szybciej Matty Cash dostanie polski paszport, tym prędzej Sousa da mu szansę gry w barwach narodowych, gdzie gracz regularnie występujący w najmocniejszej na tę chwilę lidze na świecie bez wątpienia byłby solidnym wzmocnieniem defensywy „Biało-Czerwonych".

eprasa.pl 54615991b6

Metz dla Huberta

Oba zwycięstwa – zarówno w grze indywidualnej, jak i w deblu w turnieju ATP w Metz – zgarnął Hubert Hurkacz (w deblu – w parze z Janem Zielińskim). Kolejne wygrane polskiego tenisisty zadziwiają świat i dają nadzieję na awans Polaka do pierwszej dziesiątki światowego rankingu tenisistów. Na razie jest 12.

Barbara Michałowska

W rozgrywanym we wrześniu turnieju ATP w Metz Hurkacz pokonał w finale singla Hiszpana Pablo Carreño-Bustę 7:6 (7-2) 6:3. Zwyciężył także w deblu. Po turnieju napisał w mediach społecznościowych: „To był świetny tydzień. Z Jankiem Zielińskim nasza droga potoczyła się naprawdę niesamowicie. Znamy się od dziewiątego roku życia, graliśmy razem w turniejach juniorskich. W niedzielę podnieśliśmy puchar po wygranej w Metz. Teraz czas na turniej w San Diego!”.

Hurkacz zbiera gratulacje i pochwały napływające ze świata tenisa. Adam Romer z magazynu „Tenisklub” w rozmowie ze Sport.pl chwalił Hurkacza: – Na tle innych zawodników z czołówki Hubert stał się bardzo solidny. Widać to było we wszystkich jego meczach w Metz. Nie jest showmanem na korcie, wyjątkowo spektakularnym tenisistą, ale gra równo. To się odbija na wynikach, na rankingu.

Jego partner w deblu Jan Zieliński ma 25 lat. Towarzystwo Huberta Hurkacza zdecydowanie mu służy. W 2014 roku razem z nim i Kamilem Majchrzakiem zajęli 2. miejsce w drużynowych mistrzostwach Europy juniorów. Jan Zieliński jest poza tym złotym medalistą igrzysk olimpijskich młodzieży w grze mieszanej. Jest także mistrzem Polski w grze mieszanej, a także w deblu. W kwietniu tego roku Zieliński razem z Szymonem Walkowem triumfowali w turnieju ATP Challenger Tour w Splicie, a także w turnieju w Brunszwiku. Teraz udało mu się wygrać jeszcze bardziej prestiżowy turniej. Obecnie w światowym rankingu deblistów plasuje się na najwyższym w swojej karierze 103. miejscu.

Rok 2021 to zdecydowanie rok Hurkacza. Najpierw zwyciężył w turnieju rangi ATP 250 w Delray Beach. Kiedy w kwietniu tego roku niespodziewanie wygrał turniej ATP Masters 1000 w Miami, mówił w wywiadach, że odpisywał na gratulacje przez trzy dni.

W lipcu dotarł do półfinału Wimbledonu, pokonując wieloletniego lidera rankingu ATP Rogera Federera. Wówczas mówił mediom: – To jest super, wyjątkowe uczucie. Od dziecka o tym marzyłem. Żeby zagrać w takim meczu, przed taką publicznością, przeciwko Rogerowi. Marzenia się spełniają.

To nie koniec marzeń. W ubiegłym tygodniu Polak wziął udział w turnieju w San Diego. W październiku zagra jeszcze w Indian Wells – turnieju przeniesionym z marca. Pod koniec października ma wystąpić w Wiedniu (ATP 500), a w listopadzie w Paryżu (ATP Masters 1000). Czy zdoła do końca sezonu utrzymać świetną formę? Przekonamy się już w ciągu najbliższych tygodni.

Hubert Hurkacz

Fot. Julian Avram / Zuma Press / FORUM

eprasa.pl 54615991b6

KRZYŻÓWKA

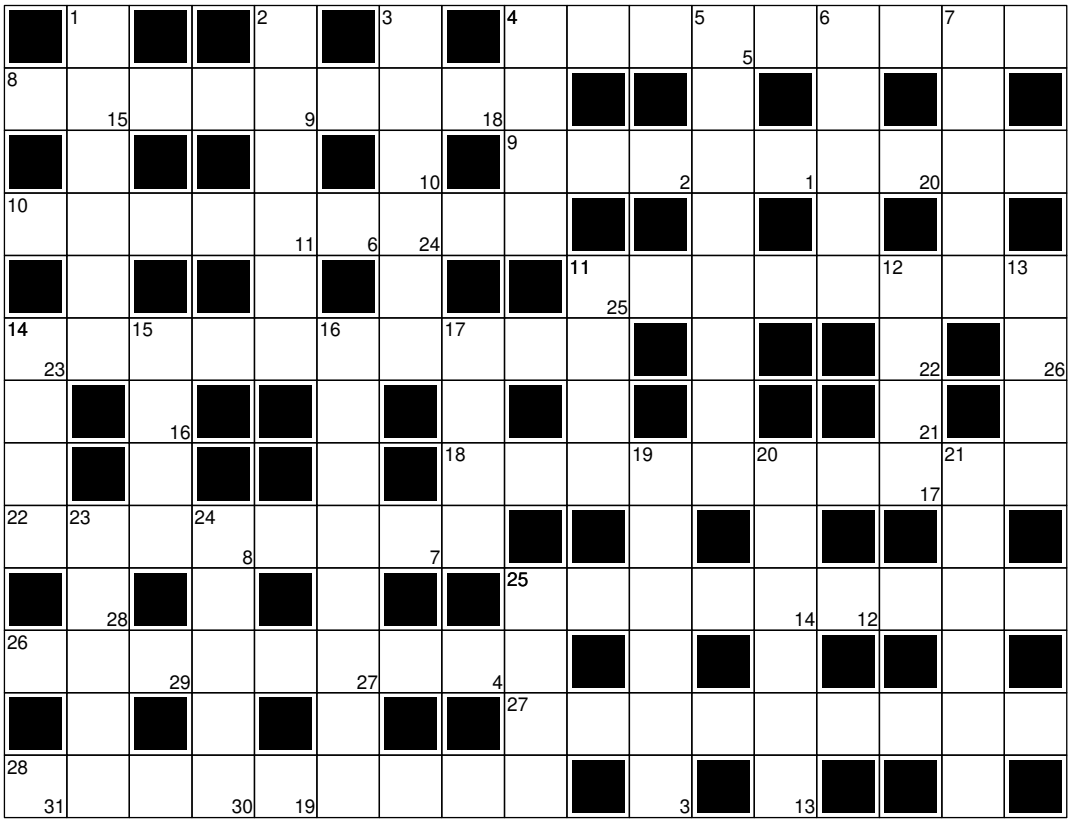

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 31 utworzą rozwiązanie - przysłowie ormiańskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

Poziomo:

4 skoczny owad **8** dostarcza pożywienie **9** urządzenie samosterujące w samolocie **10** zapaleniec, entuzjasta **11** przedszkolak ze stażem **14** rurka do odmierzania płynu **18** wypiek w kształcie pierścienia **22** zespół zakładów przemysłowych **25** żałosny odgłos **26** dobrze komponuje się z groszkiem **27** kwadrat lub romb **28** uczy algebry i geometrii

Pionowo:

1 kubańska metropolia **2** przepływa przez Warkę **3** słodki deser **4** teren pod zabudowę **5** nie przewodzi prądu **6** wśród zbóż **7** religijne malowidło **11** miejsce złączenia tkanin **12** stawia piece **13** stąpnięcie **14** wodny na banknocie **15** środek kosmetyczny do pielęgnacji skóry **16** bodziec **17** gaz w powietrzu **19** sypialnia szlachcianki **20** gruby w mateczniku **21** zakończenie powieści **23** uczucie niepewności **24** serca lub zegara **25** Nicholson, aktor

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Przemysław Miller, Tomasz Oleksiewicz, Paweł Pietkun, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 54615991b6

Cezary Krysztopa

Bardzo Was proszę

Pamiętam, jak poszliśmy kiedyś z jednym z synów do lekarza z dolegliwością, która wydawała mi się błaha. Nikt z nas nie miał ochoty na tę wizytę, ale Żona się uparła. Całą drogę jechałem zły na nią za to, że robi z igły widły i wszystkich naraża na utratę popołudnia.

Na miejscu lekarz po przebadaniu syna popatrzył na nas przerażony i ochrzanił porządnie za to, że nie przyjechaliśmy wcześniej. Chwilę później warowałem już pod salą operacyjną, drżąc o życie i zdrowie syna, płacząc z bezradności oraz nad własną głupotą i przeglądając nerwowo w internecie informacje o transplantacjach. Nigdy tego nie zapomnę. Strach o życie i zdrowie dziecka jest czymś, czego nie życzę żadnemu rodzicowi.

A jest taki chłopczyk. Ma na imię Jerzyk. Kiedy piszę ten felieton, jest po operacji serduszka. Wcześniej przeszedł cały szereg operacji, dzięki którym wprawdzie ciągle żyje, ale potrzebne są kolejne, a i te nie dają pewności poprawy. Nie jest dobrze. Stan Jerzyka pogarsza się, zamiast się poprawiać.

Mały chłopiec leży w plątaninie kabli i rurek, pikają mu nad głową różne urządzenia. Pośrodku jego klatki piersiowej od góry do dołu biegnie czerwona szrama po wielokrotnych cięciach. A mimo to stara się uśmiechać. Tak jakby chciał pocieszyć własnych rodziców. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co czują rodzice Jerzyka. Od lat żyją przecież w okropnym stresie, którego ja doświadczyłem tylko przez chwilę.

Właściwie nigdy Jerzyka nie spotkałem. Nie znam też jego rodziców. Znajoma poprosiła mnie, żebym się zaangażował w zbieranie pieniędzy na jego operacje. Od tamtej pory masie ludzi dobrej woli udało się uzbierać dla Jerzyka setki tysięcy złotych, o ile nie więcej, bo nie ja prowadzę te rachunki. Każda potrzebna do przeprowadzenia operacji suma była naszym zwycięstwem. Ludzie wpłacali w internecie, płacili tysiące złotych za moje rysunki, organizowali koncerty i inne wydarzenia. Cała armia Jerzyka stara się wspomóc jego rodziców. A przecież większość z nas nie widziała nigdy chłopca na własne oczy. Znamy go z filmów, które dla nas nagrywa. Zawsze z uśmiechem. Zawsze dziękując słabym głosem.

Niestety, to, co robimy, już nie wystarczy. Stan Jerzyka się pogarsza. Kiedy to piszę, czeka go kolejna operacja. Nie wiadomo, z jakim skutkiem, zresztą została po raz kolejny przełożona ze względu na zakażenie.

Teraz się modlimy. Dzielimy sobie dobę na godziny i zmawiamy po kolei Różaniec. Ja robię to o 2:00 w nocy, ale każdy może to robić. Wtedy kiedy ma na to czas. I bardzo Was proszę, żebyście się do nas przyłączyli. Ja wiem, że nie jeden Jerzyk na świecie i każdy ma swoje na głowie, ale... jest takie mądre żydowskie powiedzenie: „Jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat”.

Pomóżcie więc nam się modlić. I choć ten numer tygodnika dostaniecie dopiero w przyszłym tygodniu... ...to może jeszcze zdążymy.

eprasa.pl 54615991b6

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 104,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 48,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 100,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 204,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 54615991b6

Organizatorzy

TYGODNIK Solidarność

tysol.pl

Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność"

Młodych pracowników WSPIERAJĄ

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

PARTNERZY STRATEGICZNI

SKM szybka kolej miejska

PARTNERZY

LOTOS

eprasa.pl 54615991b6